Nr. 39. PRACA Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Handel płodami drobiu.

We wszystkich krajach troszczą się usilnie o ten handel i o hodowlę drobiu. Zwłaszcza w Niemczech, gdzie stosunki te są najwięcej do naszych zbliżone — usiłowania silnie się mnożą. W r. 1897 zawiązał się „klub niemieckich hodowców drobiu“, który przedewszystkiem chce wyprzeć zagraniczne jaja z targów krajowych przez zakładanie magazynów dla jaj swojskich i przez ułatwianie zbytu tychże, — z drugiej strony domaga się, aby jaja zagraniczne jako takie były znaczone i aby cło przywozowe dla nich podwyższono. Towarzystwo składy już otworzyło, jaja stempluje swoją pieczęcią, a agenci jego objeżdżają hodowców i udzielają wskazówek, sortują jaja i ułatwiają sprzedaż. Nadto dostarcza Towarzystwo członkom swoim drobiu rasowego.

W Hanowerskiem powstały w ostatnich dwóch latach spółki sprzedaży jaj. W Bevensen sprzedała jedna taka spółka w przeciągu 5 pierwszych miesięcy 650 tysięcy jaj za 32 tysiące marek, czyli o 15—20 proc. drożej, niż dawniej gospodarze przy poszczególnej sprzedaży uzyskać mogli, (Nachr. v. Dtsch. Landw. Rath. 1898 Nr. 9). Za tym przykładem zamierzają iść i inne prowincye, zwłaszcza Prusy wschodnie. Przy tak szybkich postępach nie długo trzeba będzie czekać, aż nasze jaja stracą targ zagraniczny lub zdobędą na nim taką złą markę, jak „galicyjskie masło“, jeżeli nie zdobędziemy się na energiczną akcyą w celu podniesienia hodowli drobiu i zorganizowania handlu jajami.

Z uznaniem też zanotować należy drobne próby podjęte przez Kółka rolnicze w celu zorganizowania tego handlu. Niestety próby te niemal po za granice teoryi nie wyszły.

Pomimo, że hodowla drobiu nieszczególnie się w naszym kraju rozwija, handel drobiem i jego produktami jest u nas rzeczą wielkiej wagi.

Drób idzie w handel żywy albo bity. Żywy idzie z kraju do Berlina koleją — lecz sprawia to dużo kłopotów, bo go nie można karmić ni poić po drodze; gdyby się powiodły starania o uzyskanie umyślnie urządzonych wagonów, mógłby się jednak ten wywóz rozwinąć. Drób bity powinien być oprawiony tj. oskubany i wyczyszczony z wnętrzności, dobrze opakowany (w papier pergaminowy i w koszyki), wymaga więc należytych starań, aby sprzedaż dała pomyślne wyniki.

Na szczególną uwagę zasługuje handel gęsi. Komisyonerzy, zakupujący wielkiemi partyami ten gatunek drobiu w Królestwie zarabiają olbrzymie sumy. Zarówno Galicya jak i Królestwo jest terenem, na którym sowicie opłaca się ten handel. Poznańskie i Prusy mniejszy w tem biorą udział, co jednak teraz, wobec trudności taryfy granicznej powinnoby się zmienić na lepsze.

Handlem tym zajmują się wyłącznie żydzi — nad granicą pruską czynni są także agenci pruscy. W tej strefie leży Kraków, gdzie w r. 1896 spożyto przeszło 750,000 kg. drobiu, którego okoliczne gospodarstwa — zwłaszcza włościańskie — dostarczają, bo dowóz pocztą wynosił zaledwie 6000 kg. To dość znaczne spożycie drobiu (9,5 kg. na głowę rocznie) dowodzi, że przy odpowiedniem wzięciu się do rzeczy, można dla drobiu znaleść zbyt, a co za tem idzie, mieć z tego przychód, a to tembardziej, że takiem centrum konsumcyi jest każde większe miasto.

Produkcya jaj kurzych w gospodarstwach włościańskich jest bardzo znaczna; wyłącznie prawie dla zbytu — ponieważ włościanie sami mało jaj spożywają, większa zaś własność produkuje tylko na własną potrzebę.

Wielką wadą handlu jaj jest już sam sposób sprzedaży na sztuki, przyczem wielkość i waga jaj nie wchodzi w rachubę i racyonalna produkcya jest niemożliwą — zapobiedzby temu mogła sprzedaż jaj na wagę. Za granicą jaja świeże (do bezpośredniego spożycia) są znacznie lepiej płacone, niż jaja do potraw, dlatego zaprowadzono tam stemplowanie jaj (kauczukowemi pieczątkami — Datum-Eier), jestto zarazem dobry sposób, aby wyrobić sobie dobre imię, a w spółkach mieć kontrolę dostawców. Oprócz świeżości wymaga się, aby jaja były zdrowe, czyste i jednakowej wielkości — wtedy cena jest najlepsza.

Czyste, świeże, niespękane jaja, wagi po 16 sztuk na 1 klgr., idą jako „prima“ do Anglii — oczywiście, jako jaja niemieckie lub inne.

Drugi gatunek — jaja targowe sprzedaje się do większych miast i osad fabrycznych Austryi i Niemiec. Resztę, wybrakowane jaja, sprzedaje się przez kobiety wiejskie na targach niby jako świeże.

Jaja wywozowe pakuje się w beczki, kosze, najlepiej w skrzynie, przekładając słomą owsianą i wysyła całemi wagonami. Rozbite jaja nasola się w beczkach i sprzedaje do celów technicznych. Zepsute należy natychmiast usunąć, aby inne się nie napsuły od nich. Wogóle handel jajami jest przedsiębiorstwem rentującem się, lecz połączonem z ryzykiem, wymaga rutyny i energii nadzwyczaj wiele.

Nader ważnym artykułem handlowym jest pierze. W Galicyi handel ten jest w stanie kwitnącym. Galicyjskie pierze idzie do Szwajcaryi, Niemiec, Francyi i Anglii (do 100 tysięcy kg. rocznie). Drugiem wielkiem centrum sortowania pierza (wyłącznie rosyjskiego) są Brody; ogólny obrót pierzem dochodzi tam pół miliona złr., atoli przeróbka jest ręczna.

Kółka rolnicze nasze powinny by baczną uwagę zwracać na te działy gospodarstwa wiejskiego.

K. H. P.

Druk kart pocztowych z widoczkami.

W ostatnich pięciu latach nadzwyczaj weszły w modę karty pocztowe z widokami przeróżnych miejscowości, wspaniałych gmachów, ogrodów, wybitnych osobistości, artystów, aktorów, nawet restauracyi i t. d. i t. d.

W Niemczech codziennie niemal nowe pojawiają się serye kart takich. Są tu nawet specyalne handle, gdzie tylko karty pocztowe sprzedają. Kolekcye tak wspaniałe, wybór tak wielki, że nawet wybredniś wymagania swe pod każdym względem zadowolnić może. Są tu karty z widokami miejscowości romantycznych na całej niemal kuli ziemskiej, sceny balowe, z teatrów, koncertów, najróżnorodniejsze humorystyczne, przedstawiające sceny miłosne, a nawet dla amatorów i tak zw. karty pieprzne. Słowem, niczego tu nie brak. Wspaniale przedstawiają się karty t. zw. „Blumen-Ansichtskarten“ (karty z widoczkami kwiatów); te zastępują dotychczas używane bilety ozdobne z powinszowaniem nowego roku, imienin, urodzin i t. d.

Wielu właścicieli drukarń mniejszych i średnich w ostatnich czasach zajęło się nakładem i drukiem takich kart pocztowych — i na złe im to nie wyszło. Wobec zwiększającej się konkurencyi, a co za tem idzie, ciągle obniżających się cen na prace drukarskie, a z drugiej znowu strony zwiększających się, wobec coraz trudniejszych warunków, wymagań robotnika — właściciel drukarni musi szukać coraz to nowej drogi zarobkowania. W kartach z widoczkami dobre znaleziono źródło; daje ono dziś zajęcie setkom a nawet tysiącom ludzi. Ileż zużywa się na to wszelakich gatunków kartonu i ilu przy tem robotników znajduje zajęcie? Iluż to zbiera widoki i przygotowywa klisze fotograficzne, a następnie autotypki (trawionki); iluż wreszcie introligatorów przygotowywa wspaniałe albumy do owych kart, że nie wspomnę już nawet o samych drukarzach!

Zestawienie kombinacyi druku kart pocztowych z widokami w rzeczy samej nie jest zbyt trudne. Rzecz prosta, że dawniej będące w użyciu karty kolorowe nadzwyczaj kosztowne musiały ustąpić przed dziś najwięcej używanemi kartami jednokolorowemi — drukowanemi farbą czarną, ciemnozieloną, niebieską lub brunatną, albo też przed trójkolorowemi. — Największą trudność dla drukarza przy druku kart trójkolorowych przedstawia dobieranie barw, lecz i temu zapobiegają trawiarnie, dostarczające na żądanie odpowiednich prób, na których drukarz wzorować się może. Zachodzi jeszcze trudność przy druku kart trójkolorowych, jeżeli karton nie jest zupełnie biały, lecz wpada w odcień żółtawy, jak się to często zdarza. Najlepiej do kart trójkolorowych, drukowanych z trawionek, nadają się krajobrazy, mniej — przedstawiające postacie ludzkie, które zazwyczaj wychodzą za mało naturalnie i za jaskrawo.

Wielu turystów przekłada ładnie i czysto drukowane karty jednokolorowe, za które płacą jednako, jak za trójkolorowe.

Do druku kart pocztowych nadaje się niemal każda pedałówka.

Tak więc druk kart pocztowych w rzeczy samej nie jest trudny i w wielu wypadkach podtrzymuje egzystencyę drukarń.

Szkoda tylko, że nasi drukarze mało się tem zajmują, a nakładcy karty takie w większości wypadków drukować każą zagranicą.

Gdyby się u nas zabrano do tego umiejętnie, z odpowiednim nakładem wiedzy fachowej i kapitału, przedsiębiorstwo oparte na wyrobie kart pocztowych i wszelkich tak zwanych biletów ozdobnych powinnoby się opłacić sowicie — a przytem sporo grosza, wywożonego dziś niepotrzebnie za granicę, pozostałoby w kraju.

A. H.

Nowe pole pracy dla krawców.

Śledząc pilnie każdy postęp i patrząc jako fachowiec szerszym poglądem na coraz więcej zmieniające się mody, spostrzegam, że krawiectwo damskie, przynoszące bez zaprzeczenia wielkie korzyści, jest u nas bardzo zaniedbane.

Wobec wzrastającej konkurencyi wszelkiego rodzaju w naszym zawodzie, powinniśmy z postępem kroczyć naprzód i rozszerzać pole naszej działalności i zarobkowości; a nie leży nic bliżej pod ręką, jak krawiectwo damskie.

Nie było jeszcze czasu, w którym by krawiectwo damskie tak uwzględnione było, jak obecnie. Potrzeby inteligentniejszych pań tak się wzmogły, że odzież tylko u krawca zamawiają. We większych miastach już dawno krawcy z tej sposobności skorzystali z wielkim skutkiem materyalnym.

Panująca moda zwraca na siebie uwagę powszechną, a materya i wykonanie są jej zaletami. Główną przytem podstawą mody jest elegancki krój i odrobienie modnego fasonu. Sztuka kroju i sztuka wykonania odzieży na rozmaite formy ciała jest podwaliną rozkwitu krawiectwa damskiego.

Konkurencya na drodze fabrycznej nie może tutaj rywalizować. Wymagania pań byłyby wielkie, nie zabrakłoby także przykrości w tym zawodzie, ale modne krawiectwo damskie, będące dopiero w rozkwicie, rokuje pewną i znaczną przyszłość dla krawców, bo zaczyna się posiłkować krawiectwem męzkiem. I tak z ostatnich żurnali mód przekonać się możemy, że okrycia damskie są tego samego fasonu czyli rodzaju, co męzkie, które tylko krawiec męzki dobrze i gustownie wykonać może; nawet kabaty i płaszcze, które magazyny sprowadzają z fabryk z Frankfurtu n. M., Lipska, Berlina lub Wiednia nie są po części stosownie i gustownie wykonane, to też wiele możniejszych pań naszych zamawia takowe u podróżujących krawców z Paryża.

Ileby to pieniędzy zostało w kraju, gdybyśmy potrafili podnieść nasz przemysł krawiecki i stawili śmiało czoło zagranicy?

Chcącemu nic nie trudno, więc weźmy się szczerze do dzieła na tem nowem polu pracy:

„Bo któż nam może zaprzeczyć, żeśmy Polacy
„Niezdolni do rzemiosła i wszelkiej pracy?
„Zdolność tę tylko rozwinąć trzeba,
„A plenną będzie rzemiosła gleba.“

Fachowiec.

Rękawicznictwo.

W rękawiczkach cenimy przedewszystkiem piękną, gładką, miękką i trwałą skórkę, czystą barwę, dokładną miarę, ładną formę, trwałe, równe i staranne uszycie, oraz praktyczne i łatwe zapięcie.

Rękawiczki wyrabiają się z kilkunastu gatunków skór, ztąd ze względu na materyał, z jakiego są robione, noszą różne nazwy. Do najwykwintniejszych używają się skórki z młodych koźląt i młodych reniferów. Drugie po nich miejsce zajmują skórki jagnięce, źrebięce, z młodych jeleni, łosi, danieli, młodych antylop i kangurów; trzecie ze skórek owczych, cielęcych a czasami kocich.

Miękkość rękawiczek zależy przeważnie od dobrej wyprawy skór, wszakże bywają i takie skórki, którym najlepsza wyprawa nie zdoła nadać pożądanej elastyczności; zależy to bowiem po części od klimatu, w którym zwierzęta wzrastały, od pokarmu jakiego używały, lub pory roku, w której zabite zostały.

Najcieńsze nawet skórki nabywane u białoskórników nie mogą służyć bezpośrednio do wyrobu rękawiczek, są one jeszcze zbyt grube; należy zatem je zrzynać ze strony odwrotnej, co stanowi najtrudniejszą pracę rękawicznika. Zrzynanie skórek odbywa się na stole wysokim na 92 centymetry, długim na 100 centymet., szerokim na 65 centymetrów. Na stole umieszczona jest ruchoma, w drzewo oprawna płyta marmurowa o gładkiej wypolerowanej powierzchni. Do zrzynania służy nóż z najlepszej stali, długi na 20 centymetrów, szeroki na 10 centymetrów, osadzony na trzonku. Do ostrzenia noża używa się osełka stalowa, postaci zwykłego noża.

Zrzynanie skóry odbywa się w sposób następujący: skórkę suchą, lub która przez czas niejaki leżała w wilgotnem płótnie, w skutek czego zwilgotniała nieco, kładzie się na marmurowej płycie tak, ażeby część jej odwrotna, która ma być zerznięta, leżała do góry, resztę skóry podwija się pod płytę marmurową, leżącą na stole. Tak przymocowaną skórę rękawicznik chwyta ręką lewą, wyciąga i zrzyna cienkiemi warstwami nożem trzymanym w prawem ręku.

Zrzynając skórki glansowane, naciera się je mąką żytnią, żeby nóż łatwiej chwytał.

Przykrawanie rękawiczek odbywa się albo od ręki, lub na maszynach.

Praktyk.

Firma podług nowego prawa handlowego.

Pojęcie „firmy", czem się § 17-tym trzeciego oddziału książki pierwszej nowego prawa handlowego zaczyna, jest przejętem bez zmiany z dotychczasowego art. 15. Prawo, tyczące firmy zostało mniej więcej takie same, niektóre tylko przepisy uległy zmianie. Zasada, że firma ma odpowiadać rzeczywistym stosunkom, mianowicie, że ma oznaczyć właściciela interesu, jest tylko przeprowadzoną przy zakładaniu nowego interesu.

Jeżeli natomiast ktoś kupił, albo odziedziczył firmę, to zasada ta nie może być zastosowaną, nabywca może używać dalej tej samej firmy dla składu, z dodatkiem, albo bez dodatku wzmianki o stosunku następstwa, jeżeli właściciel, albo tegoż spadkobiercy wyraźnie się zgadzają na dalsze prowadzenie firmy.

Kupiec musi umieścić na firmie swoje nazwisko i przynajmniej jedno imie. Zakaz, mający styczność z prawnem przytłumieniem nieuczciwego współzawodnictwa, brzmi, że do firmy nie wolno dodawać niczego, co może wywołać omyłkę co do rodzaju albo objętości składu, albo co do stosunków właściciela jego.

Towarzystwa akcyjne i tow. kommandytowe na akcye, muszą być oznaczone jako takie. Jest to przepis, do którego stosować się musiały już dotąd istniejące Spółki zapisane i Towarzystwa z ograniczoną poręką.

Pytanie, o ile nabywca interesu jest odpowiedzialnym za długi dotychczasowego posiedziciela, zostało rozstrzygniętem ku ogólnemu zadowoleniu. Kupiec, który nabyty interes prowadzi dalej pod tą samą firmą z dodatkiem, albo bez dodatku wzmianki o stosunku następstwa, odpowiada za wszystkie zobowiązania w obrębie interesu powstałe z układów, niedozwolonych czynów albo innych powodów, jeżeli dotychczasowy właściciel, albo tegoż spadkobiercy zgadzają się na dalsze prowadzenie firmy. Wszelkie, w obrębie interesu powstałe pretensye przechodzą na nabywcę. Umowa, przeciwna tym przepisom w obec osoby trzeciej jest wtenczas tylko ważną, jeżeli jest zapisaną w rejestra handlowe i ogłoszoną, albo jeżeli nabywca lub poprzednik jego doniósł o niej osobie trzeciej. Jeżeli firma nie jest prowadzoną dalej, to nabywca interesu odpowiada za dawniejsze zobowiązania tylko wtenczas, jeżeli istnieje jaki szczególniejszy powód odpowiedzialności, mianowicie, jeżeli przejęcie zobowiązań na zwykły sposób kupiecki zostało przez nabywcę ogłoszonem. Do rzemieślników prawa tego zastosować nie można. Ale interes rzemieślniczy, wymagający co do rodzaju i objętości urządzenia kupieckiego, jest uważanym za rzemiosło handlowe, i właściciel takiego interesu ma obowiązek zapisania go w rejestr handlowy podług przepisów, odnoszących się do firm kupieckich.

Odnosi się to głównie do właścicieli restauracyi, kawiarni i t. p. Podczas kiedy dotychczas cała kategorya tych kupców włącznie właścicieli największych restauracyi, nie miała praw kupieckich, będzie w przyszłości tylko miarodawczą dla nich różnica pomiędzy wielkimi kupcami a handlarzami. Tak jak inni kupcy będą i oni musieli wypisać imię i nazwisko na firmie.

Jeżeli interes należy do kobiety, to i jej imię i nazwisko musi być wypisane na firmie. Często już dało się w kołach kupieckich słyszeć życzenie, aby w interesach, prowadzonych przez kobiety, było wszystko jasnem i wyraźnem. Teraźniejsze prawo wywołuje, mianowicie, jeżeli chodzi o kobiety zamężne, nieraz wielkie zagmatwanie — osoby trzecie nie mogą uniknąć omyłek, co do właściciela składu zwłaszcza, jeżeli mąż także zajmuje się sprzedawaniem. Skoro stosunki majątkowe męża są nadwyrężone, przechodzi interes pro forma na żonę, podczas kiedy mąż, jako pełnomocnik żony, prowadzi go rzeczywiście sam dalej, a zmiany tej na zewnątrz nikt nie widzi. Udzielający kredytu mogą tym sposobem ponieść nieraz stratę.

Do towarzystw handlowych, komandytów i komandytów na akcye zastosowywują się te przepisy, że nazwiska członków, odpowiadających osobiście, podlegają tym samym przepisom, jak nazwiska prowadzących interesa. Jeżeli jest więcej, jak dwóch członków, których imiona i nazwiska muszą być wypisanemi, to wystarcza, jeżeli się bierze te dwa nazwiska z dodatkiem, wzmiankującym o istnieniu więcej jeszcze członków. Zarząd policyjny może w danym razie żądać wypisania nazwisk wszystkich członków. Przypuśćmy, że Antoni Borkowski, Józef Dalski i Ludwik Bielski prowadzą w otwartej spółce handlowej interes towarów krótkich w składzie, to podług przepisów prawa wystarcza, jeżeli firma otwartej spółki handlowej nosi nazwisko przynajmniej jednego wspólnika z dodatkiem, zaznaczającym istnienie innych jeszcze wspólników, wystarcza więc tytuł firmy: Józef Dalski & Cie. Oprócz tej firmy jednakże muszą być na szyldzie obok albo nad drzwiami składu wypisane imiona i nazwiska przynajmniej dwóch wspólników, n. p. Antoni Borkowski, Józef Dalski & Cie.

Prawnik.

Zapiski techniczne.

Podwodne okręty. Coraz częściej podawają gazety i pisma wiadomości o podwodnych okrętach, wychwalając przytem ich konstrukcyę i rozmaite a liczne zalety. Musimy wyznać otwarcie, że nie unosimy się tak łatwo nad temi nowemi, tajemniczemi wynalazkami, których czynność oraz istnienie jest tylko najbystrzejszemu badaczowi wiadomem, z powodu wznoszących się tu i owdzie bałwanów na powierzchni wody. Zważywszy, że żadna z tych łodzi albo okrętów nie okazała się dotąd praktyczną, że oprócz wielkich strat pieniężnych i niejeden człowiek padł ofiarą tych idei, to zdaje nam się, że lepiej byłoby, gdyby raz już przestano myśleć o urzeczywistnieniu fantazyi Juliusza Verne. Z stanowiska technicznego jest to chwilowo niemożliwem: zbudowanie podwodnego okrętu, któryby dalekie mógł odbywać podróże. Jeżeli powierznia morza jest spokojną, co jak wiadomo nie codziennie się zdarza, to okręt podwodny może się ostać, ale podczas wichru, wysokich bałwanów, w ciemności, jest taki okręt, zbudowany dzisiejszemi środkami, zupełnie bezużytecznym.

Królewskie pozdrowienie fonografem. Królowa angielska przesłała królowi Menelikowi abyssyńskiemu po ostatniem zwycięztwie w Sudanie uprzejme pozdrowienie fonografem. Menelik stracił nieomal przytomność po usłyszeniu kilku pierwszych słów tego „martwego posła" i oglądając starannie pudło, starał się daremnie odgadnąć owe cudowne zjawisko natury. Gdy po dziesiątem powtórzeniu pozdrowienia uspokoił się nieco, kazał na cześć królowej wystrzelić 17 razy z armat. Z pomocą urzędnika, który aparat ten wręczył królowi, przesłał Menelik tą samą drogą królowej uniżone podziękowanie, a królowa z przyjemnością podobno słucha raz po raz „głosu z puszczy".

Obszar mórz. O olbrzymich odległościach wszechświata nie ma większa część ludzi najmniejszego wyobrażenia. Pojęcia ich o stosunkach wielkości, panujących na ziemi, są także bardzo ograniczone. Do jak kolosalnych liczb doprowadza wymierzenie mórz, o tem się zaraz dowiemy. Ocean Wielki ma 68 milionów mil kwadratowych, Ocean atlantycki 30,000,000, Ocean Indyjski i morza lodowate Północne i południowe razem 42,000,000 mil kwadr. Gdyby się chciało zawartość Oceanu Wielkiego przelać w naczynia, to każde z nich musiałoby mieć milę długości, milę szerokości i milę głębokości, i napełniając codziennie jedno takie naczynie, potrzebaby na napełnienie wszystkich 440 lat. Ciężkość tej masy wody wynosiłaby 948,000,000,000,000,000,000 ton. Ciężkość wody Oceanu Atlantyckiego dosięga bardzo pokaźnej sumy 325,000,000,000,000,000 ton. Zestawienia innych mórz stoją w tym samym zdumiewającym stosunku. Wody wszystkich mórz razem potrzebowałyby 2,000,000 lat, aby przepłynąć wodospad Niagary.

Technik.

Zioła lecznicze

rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie.

Opisał

Tadeusz Śniegocki.

(Ciąg dalszy.)

Gorczyca biała.

Sinapis alba.

Korzeń pionowy, roczny.

Łodyga prosta gałęzista.

Liście korzeniowe pierzaste, delikatnym włoskiem z rzadka pokryte, liście łodygowe gładkie, wierzchołkowe trójboczne, gładkie.

Kwiaty żółte.

Strączki krótkie, brunatnawe, drobne.

Ziarnka nasienne cokolwiek większe od nasienia kapusty, blado żółte.

Zasiewa się rychło z wiosny na roli piaszczysto gliniastej, lub na czarnoziemiu. Rola powinna być w kulturze, przed zimą starannie uprawiona, na wiosnę zaś wzruszona głęboko spulchniaczem lub zorana i doskonale uwleczona. Siać można ręką rzutowo, lub też w rządki niezbyt gęsto. Jeżeli rola dobra i gnojna siać rzadziej. Ziarna potrzeba od 10 do 15 funtów na morgę magdeburgską.

Sprzątać trzeba, gdy ziarno żółknąć zacznie, zżąć lub skosić przy ziemi, powiązać w snopeczki, ustawić w małe kupki i zwieść pod dach, gdy słoma przeschnie dobrze i młócić gdy ziarno ztwardnie, i wyczyściwszy dobrze, posypać w spichrzu cienko i często przegarniać, gdyż ziarno łatwo pleśnieje.

Gorczyca czarna.
Sinapis nigra.

Podobna bardzo do gatunku poprzedniego z tą główną różnicą, że ziarno ma mniejsze, ciemno, niebieskawo brunatne, kwiat drobniejszy, a łodyga gałązki i liście dolne delikatnym włoskiem gęsto pokryte.

Roślina ta ma w sobie wielką ostrość i to we wszystkich częściach.

Zasiewa się wcześnie z wiosny na ziemi dobrej żytniej, wystawionej na południe, a o ile możności od północy i wschodu zasłoniętej. Sprzątać należy, gdy większa część ziarn zbrunatnieje; zżętą powiązać w bardzo małe snopeczki i jeżeli pogoda ustawić pod gołem niebem w kupeczki, a gdy już cała dobrze wyschnie zwieść pod dach i wymłócić w czasie dowolnym. W razie niepogody trzeba zżętą zwieść i gdziekolwiek można ustawiać pod dachem lub też, jeżeli dogodnego miejsca nie ma, zestawiać ją w polu w koziołki rzadkie, aby wiatr miał wolny przystęp do środka koziołków.

Po sprzątnieniu trzeba ziarno wymłócić, wyczyścić i wysuszyć jak można najlepiej i dopiero sprzedawać.

Goryczka żółta.
Gentiana lutea.

Dziko rośnie w górach w krajach cieplejszych, u nas można ją rozmnażać z nasienia lub też z korzenia, rozdzielając go na drobniejsze części.

Korzeń jest trwały, mocny, górą wielo głowiasty, dołem marchewkowaty, w podłuż słabo brózdowany, ku górze w poprzek pomarszczony, 20 do 25 ctm. długi, a 2 do 5 ctm gruby, zewnątrz żółto lub czerwono brunatny, wewnątrz pomarańczowo brunatny, w smaku bardzo gorzki, długo pozostawiający gorycz na języku.

Łodyg na jednym korzeniu po kilka, dorastających do 1 metra wysokości.

Kwiaty wielkie, żółte w kątach liści wprost z łodygi wyrastające.

Ziemia pod goryczkę powinna być piaszczysto gliniasta, starannie przynajmniej na 40 ctm. uprawiona i starym kompostem wygnojona przed zimą. Na wiosnę rolę dobrze uwlec, pociągnąć znaki na pół metra odległości i sadzić rozdzielone części korzenia w rządki, o 25 cm. jeden kawałek od drugiego, uważając, aby główki czyli górne części korzenia nie były ziemią zasypane.

Nasienia zasiewać rzadko, aby dużo roboty przy przerywaniu oszczędzić i bardzo cienko przykryć ziemią. W czasie wzrostu opleć lub ziemię wzruszać, o ile się tego okaże potrzeba. Nasienia potrzeba na morgę od 2—4 funtów.

Wykopywać korzenie, gdy już dobrze zgrubieją, na wiosnę, połupać w podłuż, suszyć pod dachem w miejscu ciepłem, nieco przewiewnem, a gdy doskonale już wysuszone będą, przechowywać je w bardzo szczelnie zamkniętych puszkach z białej blachy.

Korzeń goryczki wciąga w siebie bardzo łatwo wilgoć i pleśnieje, przechowywać więc puszki w miejscu zupełnie suchem.

Jałowiec pospolity.
Juniperus communis.

Krzak ten w każdej porze roku zielony, rośnie przeważnie w lasach sosnowych, osobliwie na brzegach lasu na ziemi piaszczystej i nie gardzi ani ziemią lepszą, ani najnieurodzajniejszemi wydmami, czasami rośnie nawet zbyt gęsto, że uprzykrzonym jest w młodych zagajeniach tak, że często tępić go potrzeba.

Drzewo w gałęziach jest żółte, lub czerwone, kora brunatna, popękana.

Gałązki porosłe są gęsto drobnemi, przypłaszczonemi, skórkowatemi igiełkami.

Owoc okrągły, wielkości ziarnek grochu polnego, po dojrzeniu czarny, zawiera wewnątrz ziarnka nasienne drobne koloru żółto brunatnego.

Sprzątnąć jagody, gdy już są zupełnie dojrzałe, obrywając je z krzaków w dni pogodne i suche, suszyć pod dachem, lecz nigdy w piecach, lub w jakimkolwiek sztucznie i mocno ogrzanem miejscu.

Gdy wszystkie ziarna dobrze już wyschną, przechowywać w pudłach lub workach w miejscu suchem.

Jarząb dziki.
Sorbus Aucuparia.

Drzewo dość często w lasach rosnące dziko, zasadzane bywa nad drogami i w parkach pałacowych.

Pień prosty, czasami do 10 metrów wysokości dochodzący, ma korę siwą, gładką, na młodych gałązkach czerwonawą.

Liść gładki, pierzasty, ostro ząbkowany, jasno zielony.

Kwiaty białe, ułożone w baldaszek.

Owoc stanowią jagody okrągłe, wielkości dużego grochu polnego, w początku zielone, a po dojrzeniu lśniące czerwone; dojrzewają w jesieni.

Zrywać należy, gdy wszystkie jagody zupełnie czerwonego nabiorą koloru i świeże odstawiać do aptek lub składów drogeryjnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Pomiędzy szkodliwemi grzybami na zbożu są najgorszemi: rdza prążkowata, rdza plamista (na życie) i śnieć i głownia (na pszenicy), bo jedne i drugie udzielają się nietylko ziarnom, zebranym z pola, ale nadto zostają w resztkach na ściernisku. Jeżeli więc grzybki te grożą sprzętowi przyszłorocznemu, to trzeba je wytępić jak najprędzej, aby zniszczyć grzybki, które w ziemi rozkładają się i na wierzch już wyjść nie mogą. Ponieważ grzybki te rozszerzają się bardzo prędko, przeto powinni wszyscy rolnicy, mający role w sąsiedztwie pola, zarażonego grzybkami, jak najspiesznej ścierniska zaorać.

Jeżeli ślimaki pojawią się w jesieni na młodych roślinach zboża, koniczyny i t. p., co się zdarza mianowicie przy wilgotnem powietrzu, to posypywać pola wapnem. Świeżo gaszone wapno sproszkowane, (9—10 hl. na 1 ha.) sypać przy suchem powietrzu w rannych godzinach, na zagony, dotknięte tą plagą, dla pewności zaś powtórzyć to raz jeszcze po upływie 15 minut. Ponieważ ślimaki zwykle przychodzą z innej okolicy, przeto trzeba tam, gdzie się obawiać należy ich przybycia, sypać wapno zawczasu i tym sposobem zapobiedz szkodnikom.

Szczególny ser. W lecie podczas upałów gęstnieje mleko, zanim się stanie kwaśnem. W południowych Stanach Zjednoczonych korzystają mleczarze z tego i wyrabiają ser szczególnego gatunku. Zebrane gęste mleko wlewają w małe formy, zaopatrzone w liczne dziury, przez które ścieka serwatka. Potem wyrzucają serki na talerze i polewają je świeżą śmietaną. Lepiej jeszcze, jeżeli ser i śmietana stoją poprzednio trochę na lodzie. Przy stole doprawia sobie każdy ser podług smaku, panie i dzieci z cukrem, panowie z solą, pieprzem i kminkiem. Ser musi aż do ostatniej chwili pozostać w formie, bo jest bardzo miękki i rozpada się łatwo. Nazwa sera jest: Cream Cheese, t. j. krem serowy, albo raczej ser świeży z śmietaną.

Hodowla zwierząt.

Wszelkie bydło powinno być często gruntownie czyszczone, a po wyszczotkowaniu wytarte zawsze w zimie wilgotnym, w lecie zaś zupełnie mokrym płatem, od stóp do głowy. Bydło nietylko że ładną i lśniącą ma po tej procedurze skórę, ale nadto jest mniej wrażliwe na zmiany powietrza i nie zaziębia się tak łatwo.

Kuchy z rzepaku chińskiego nadawają się bardzo dobrze do tuczenia świń, mianowicie jeżeli są zmieszane z kartoflami. Na 1000 funtów żywej wagi dawać 5 funt. kuchu, świnie tuczą się prędko i mięso nabiera dobrego smaku. Ale trzeba używać najlepszego gatunku kuchów i zacząć od dawania małych porcyi, ponieważ świnie, jak wiadomo, przyzwyczajają się trudno do nowego pożywienia. Ale skoro raz już zaczęły żreć kuchy, można porcye zaraz powiększać.

Drób.

Szybkie tuczenie kur. W rowach, pod płotami i t. d. rosną w wielkiej ilości jako niepotrzebne zielsko pokrzywy, które to rośliny ususzone, a mianowicie nasienie ich, stanowią doskonały środek tuczenia. Suche liście i nasienie pokrzyw utłuc na proszek, pomieszać z żytnią mąką i otrębami, dolać pomyjów z kuchni lub wodę, w której gotowano ostrużone kartofle, i wszystko razem wygnieść na ciasto. Z ciasta tego robić kulki lub kluseczki i albo napychać niemi kury, albo rzucać im je jako żer. Oprócz tego dawać im kilka razy dziennie trochę owsa. Zdrowe kury utuczą się znakomicie w przeciągu trzech tygodni, mięso ich jest delikatne, kruche i smaczne. Zbieranie i suszenie pokrzyw żadnych nie przedstawia trudności.

Najlepsze jaja do konserwowania na zimę są sierpniowe i wrześniowe, zatrzymują bowiem najdłużej świeżość, może dla tego, że nie jest już tak gorąco. Stare przysłowie

radzi gospodyniom zachowywać na zimę te tylko jaja, które kury znoszą pomiędzy Wniebowstąpieniem a Narodzeniem Najśw. Maryi Panny, t. j. pomiędzy 15 sierpniem a 8 wrześniem.

Owoc.

Przepisy, tyczące przechowania owocu. 1) Stosowny wybór gatunków i staranne odrzucenie wszystkich robaczywych i nagnieconych owoców. Każde niezdrowe miejsce jest źródłem zgnilizny. 2) Zimowe owoce powinny zostać jak najdłużej na drzewie, lekkie przymrozki nie szkodzą jabłkom naprzykład wcale. 3) Owoc trzeba zbierać z drzew ostrożnie, bez najmniejszego uszkodzenia go albo naciśnięcia. Szypułka może być złamaną, o to nie chodzi. 4) Owocu nie trzeba zrywać podczas deszczu. 5) Nie ocierać go nigdy, bo na owocu znajduje się zawsze cienka powłoka, jak gdyby z wosku, która chroni go od szkodliwego wpływu powietrza. 6) Zanim owoc ma być przeniesionym na schowanie do sklepu i t. p., powinien leżeć kilka tygodni w przewiewnem miejscu, aby wyparował. 7) Miejsca, w których owoc ma być przechowany, muszą być ciemne, suche i mieć o ile możności równą temperaturę, t. j. nie poniżej zera i nie nad 8 stopni R. 8) Owoc kłaść lepiej na police, niż na ziemię, gruszki szypułkami do góry, jabłka szypułkami na dół. 9) Jeden owoc nie powinien dotykać drugiego. 10) Zwyczajne, twarde jabłka i gruszki do gotowania, mogą leżeć w warstwach, jedna na drugiej, ale trzeba je przekładać papierem. Jabłka w kopcach, których spód i ściany wyłożone są liśćmi orzecha włoskiego, trzymają się doskonale, ale po otworzeniu kopca trzeba je spotrzebować, bo psują się prędko.

Sprzedaż i kupno owocu należy zawsze inserować w najwięcej czytywanych gazetach i pismach. Podczas kiedy w jednej okolicy jest wielka obfitość rozmaitych gatunków owocu, to w innej daje się uczuć brak ich, któremu możnaby łatwo zaradzić. Nic więc nie zadowoli chcących owoc kupować lub sprzedawać tak, jak ogłaszanie, np. w „Pracy“, którą tysiące osób czytuje. W ostatnim czasie zwrócono się do nas z tak licznemi pod tym względem pytaniami, że nie możemy innej dać odpowiedzi, jak powyższej rady. *M. W.*

Dział kobiecy.

W jaki sposób dziś podróżować.



W znanym dramacie „Rosmersholm“ jest mowa o kufrze podróżnym, pociągniętym skórą psa morskiego; kufer ten przywozi Rebeka, gdy wraca z północy. Takie przedmioty musiały niegdyś bardzo być rozpowszechnione, dziś bowiem jeszcze można je napotkać w domach, przepełnionych odwiecznemi gratami. Stoją one wprawdzie bezużyteczne na strychu, świadcząc o czasach, które nie stały jeszcze tak pod znakiem komunikacyi, jak czasy obecne. Są one tak ciężkie, że chociażby ktoś, podróżujący mało, cośkolwiek tylko w nie zapakował, to w ciągu roku zapłaciłby sporą sumę za przeważenie pakunku. W dzisiejszych czasach jest lekki kufer najważniejszą rzeczą dla podróżujących.

Największą lekkością odznaczają się obecnie nowe kufry z trzciny bambusowej, które fabrykowano najpierw w Anglii, a które teraz fabrykują też i w Niemczech. Są one trwalsze, niż drewniane, zaopatrzone w żelazne klamry, które jednak przy nieostrożnem obchodzeniu się, pękają często.

Obok lekkości wymagamy jeszcze od kufra aż do najmniejszych drobnostek obmyślonego wewnętrznego urządzenia, tak, aby rozmaite przedmioty można jak najwygodniej w nim umieścić i uchronić od zmięcia, skrzywienia lub złamania się. W tym celu są kufry zaopatrzone w liczne przegrody ruchome, które znowu są podzielone na mniejsze i większe przegródki, odpowiednie formą rzeczom, jakie w nich mają być umieszczone. Urządzenie takie bardzo jest wygodne, nie potrzeba bowiem wypróżniać kufra aż do dna, aby poszukać tego, czego się właśnie szuka. Bastowe kufry o licznych przedziałach można już kupić za tanie pieniądze, jest tylko zawsze obawa, że nie są mocno zbudowane, i że przy wyładowaniu rozlecą się na kawałki. Nadzwyczaj praktycznemi są leciutkie kufry damskie bambusowe, albo kufry z skóry krokodyla, których wieko i przegrody wyścielone są watą, pokrytą jedwabną materyą. Wszystkie przedmioty, mające leżeć w górnych przedziałach, przytwierdza się klamrami do pokładów waty, kapelusze zaś wiszą główkami na dół, przypięte do wieka. Tym sposobem nic się pomiąć nie może. Niektórzy wolą kufry t. zw. harmoniki, które można zapełnić albo całe, albo do połowy. Jeżeli kufer nie jest pełen, to górne przedziały zsuwają się i rzeczy leżą tak mocno, jak gdyby kufer był napełnionym.

Kosztowniejszemi niż najdoskonalsze kufry są niezbędne obecnie nesesery podróżne. Zbytek, jaki pod tym względem panuje, jest prawie nieopisany. Wewnętrze ich urządzenie jest naturalnie bardzo wygodne, są tam osobne przedziały dla luster, które odpowiednio połączone, pokazują całą postać, dalej apteczka podróżna, wszystko, co potrzeba do szycia, do pisania, do jedzenia, a za naciśnieniem sprężyny wysuwa się płyta, którą można rozmaicie ustawiać i użyć jej za biurko, stół i nawet półkę do czytania. Pewna rosyjska księżna zamówiła sobie taki neseser w Paryżu — wszystkie przedmioty były z pozłacanego srebra, monogramy ozdobione koroną i herbami, a różowy atłas zdobił wnętrze tego arcykosztownego pudełka. Inny znowu neseser zawierał całkowite urządzenie kuchenne. Nad lampką spirytusową wisiał imbryczek, który można było dowolnie zastąpić garnkiem, rondelkiem, patelnią i t. p. Oprócz tego znajdowały się tam noże, łyżki, talerze, filiżanki itd., a wszystko tak zręcznie ułożone, że mało zabierało miejsca. Sprzęty były z emaliowej blachy, a całość nie zbyt drogą; skomplikowanych potraw, pasztetów, pieczeni i t. d. nie można naturalnie przyrządzać, ale kawę, mleko, bulion, kakao, kotlecik i t. d. gotuje się doskonale, wogóle wszystko to, czego potrzeba w podróży, mianowicie dla dzieci.

Niezmiernie wielką jest liczba drobnych przedmiotów, które turysta ma przy sobie. Najpierwsze pomiędzy niemi miejsce zajmują rozmaite schowania do pieniędzy, począwszy od prymitywnych żołnierskich torebek (á 25 fen.), a skończywszy na torbach „ubezpieczonych“ milionerów, które mając przedziały dla złota i banknotów, otwierają, zamykają się i registrują same wydane sumy. Urządzenie to bardzo jest skomplikowane, nie będziemy się więc dalej nad niem rozwodzić, czy jednak jest praktycznem, tego nie wiemy.

Zegarek jest również jednym z najpotrzebniejszych przedmiotów w podróży, istnieją zaś zegarki w połączeniu z cyklometrami, budzikami, portmonetkami, już to w bransoletce, już to w portmonetce, już to w parasolu lub kiju, tak samo na rozmaitych przedmiotach umieszczają obecnie zapałki, i to albo w scyzoryku, albo w główce laski, parasola i t. p. Możnaby w nieskończoność wyliczać rzeczy, które podróżującym są „koniecznie“ potrzebne, a które często, zastąpione bywają nietkniętemi. Ale moda wymaga tego! Nie można też zapomnieć o poduszce gumowej, ani o krześle polowem, zamieniającem się stosownie do potrzeby w parasol od deszczu, a w końcu o puharze do picia, składającym się z kilku części. Jako nowość polecają kupcy amerykańscy płaszcz gutaperkowy, który w danym razie zamienia się — w łóżko!

Cóżby na wszystkie te przybory powiedziała cesarzowa Katarzyna II, której podróż sławna na Krym uchodziła swego czasu za tryumf sztuki podróżowania! Podług dawnej kroniki miała carowa wtenczas kufer, w którym 36 sukien wisiało jak w szafie, a 4 konie ciągnęły ciężki ten mebel. Dziś potrzeba na to 2—3 lekkich kuferków, z których każdy jeden człowiek łatwo unieść może. Tempora matantur! (Czasy się zmieniają.)

Przyszłość naszych dzieci.

Weterynarz wojskowy. Kto chce zostać weterynarzem wojskowym, musi mieć świadectwo dojrzałości do prymy z gimnazyum, realnej szkoły lub innego równie wysoko stojącego zakładu naukowego. Jeżeli ktoś był w szkole realnej, to musi mieć świadectwo gimnazyalne w łacinie.

Zanim się aspirant zgłosi do pułku, musi wpierw prosić inspekcyi weterenaryi wojskowej, (Berlin, N. W. Karlstr. 23, a) o świadectwo przyjęcia. W tym celu trzeba tamże posłać zaświadczenia szkolne, metrykę i poświadczenie policyjne co do moralnego prowadzenia się. Z poświadczeniem inspekcyi może się dopiero zgłosić do oddziału kawaleryi, artyleryi polnej lub trainu, ale tylko do wolnej służby — nie zaś, jako jednoroczny. Po przyjęciu, musi każdy aspirant przejść jeden albo dwa kursa w przeznaczonej na to kuźni w Berlinie. Gdy tutaj złoży egzamin, odbywa co najmniej roczną służbę przy szkole wojskowej weterynarskiej pod warunkiem jednak, że na 1 Listopada odnośnego roku, nie przestępuje 24 roku życia. Teraz zostaje aspirant „elewem“ i otrzymuje kosztem szkoły mundur odpowiedni, ale ma zawsze jeszcze rangę prostego żołnierza. Otrzymuje nietylko wynagrodzenie, ubranie i utrzymanie, ale nadto wolną naukę w wyższej szkole weterynarskiej w Berlinie, książki i potrzebne instrumenta. W zamian za to musi służyć jeszcze raz tak długo, jak się na koszt szkoły weterynarskiej utrzymuje i kształci, przy emeryturze jednak liczą mu czas, przepędzony w szkole, jako czas służby. Po wysłuchaniu najmniej 7 semestrów, i po złożeniu fachowego egzaminu, zostaje niższym doktorem weterynaryi, z pensyą roczną 781,20—961,20 mrk., czyli miesięcznie 65,1—80,1 mrk., włącznie 9 mrk. na ubranie. Równocześnie posuwa się do rangi wachmistrza, ale jest najmłodszym wachmistrzem przy oddziale wojska, do jakiego zostaje przesadzonym. Jeżeli chce się ożenić, to musi wykazać prywatnego dochodu rocznie co najmniej 750 mrk. Jeżeli zostaje przy wojsku, to po jednorocznej służbie zostaje doktorem weterynaryi, a później, po powtórnym kursie na szkole weterynarskiej i po powtórnym złożeniu egzaminu awansuje na wyższego doktora weter. i doktora weter. korpusu. Teraz ma rangę oficera, dochodu zaś 1200—1400 mrk. Doktor wyższy ma 2000—2400 mrk., doktor weter. korpusu 2400—3300 mrk. Żeniąc się, nie potrzebuje mieć prywatnego dochodu.

Przełożona pensyonatu. Egzaminowane nauczycielki, które nabrały długoletnich doświadczeń, zakładają chętnie pensyonaty dla dziewcząt, skoro tylko mogą osiedlać się samodzielnie. O wiele łatwiej naturalnie wziąść na siebie odpowiedzialność za pensyonat, niż za szkołę. W mniejszych miejscowościach jest przełożona pensyonatu zarazem przełożoną szkoły, ale dziewczynki mało z tego mają korzyści, bo kobiety, które sumiennie chcą wypełniać swój obowiązek, nie mogą dostatecznie czuwać nad jednem i nad drugiem. Obecnie wszędzie jest pełno takich pensyonatów, ponieważ wiele niepowołanych sądzi, że potrafi dobrze pensyonatem zarządzać! Rodzice, pragnący dobrze wychować córki, powinni je oddawać tylko pod opiekę sumiennych nauczycielek. Do założenia takiego pensyonatu potrzeba jednak dosyć znacznego kapitału, a panie, chcące go założyć, muszą mieć same staranne wychowanie i wyborowe maniery towarzyskie.

Pedagog.

Złote myśli.

Największem szczęściem jest pozyskanie sobie serca ludzi — największym grzechem jest, pozyskanemi sercami bawić się.

⁂

Kto w człowieku o chwiejnym charakterze wzbudzi wiarę, że ufa bezwarunkowo jego sile i energii, ten może mu rzeczywiście dodać mocy ducha.

⁂

Jeżeli cię 99 ludzi zawiodło, t. j. jeżeliś ty się na nich zawiodła, to zawierz jednak setnemu. Bo miłość jednego wynagrodzi ci doznane z powodu 99 osób cierpienia.

⁂

Pokrewne dusze rozumieją się w milczeniu — obce sobie muszą dużo mówić, aby chociaż mieć pozór zrozumienia się.



Wychowanie dzieci.

Chodzenie boso jest bezwątpienia doskonałym środkiem zahartowania zdrowych dzieci, to też matki powinny pilnie zważać na to, aby dzieci latem o ile możności jak najwięcej boso chodziły. Doświadczenia wykazały, że takie dzieci o wiele mniej są skłonnemi do kataru, kaszlu i t. p., niż te, które bojaźliwie strzeżone, nie zdejmują nigdy w ogrodzie trzewików i pończoch. Ale chodzenie boso nie każdemu też służy. Dzieci silne, zdrowe, mogą bezpiecznie biegać bez obuwia, dzieciom bezkrwistym, skrofulicznym, słabowitym, nie szkodzi to wprawdzie, ale trzeba ostrożnie z tem zacząć — codziennie kilka minut dłużej, dopóki dziecko się nie przyzwyczai. — Mylnem przecież jest zdanie, że z nadejściem ciepłych dni wiosennych można od razu dzieci wypuścić boso do ogrodu, bynajmniej, nawet dzieciom zdrowym trzeba pozwolić z początku tylko wyjść boso na półgodziny, i czekać z tem wogóle tak długo, dopóki pogoda się nie ustali. Wieczorem letnia kąpiel nóg uzupełnia metodę zahartowania.

Pielęgnowanie zdrowia.

Najlepsze lekarstwo na kaszel jest następujące: rozkrajać zwyczajne cebule na 6—8 części i udusić je pod pokrywą z lodowatym cukrem. Po wystudzeniu zlać utworzony sok, który zaraz może być użytym, w buteleczki, zakorkować dobrze i w razie potrzeby dawać co 2 godziny po łyżeczce od kawy.

Przepisy domowe.

Wilgotne pomieszkania są prawdziwą plagą nietylko dla ludzi, ale i dla mebli, mianowicie dla obrazów i zwierciadeł. Plamy wilgoci na szkle nigdy się już usunąć nie dają, chcąc więc ustrzedz kosztowne nieraz lustra od zniszczenia, trzeba je oblepić od strony ściany smołowym papierem, tak aby wilgotne powietrze nigdzie przystępu nie miało. Tak samo postąpić z lepszemi obrazami — pod zwyczajne podlepić kawałki korka. — Przewietrzanie wilgotnych pokoi jest koniecznem.

Przepisy kuchenne.

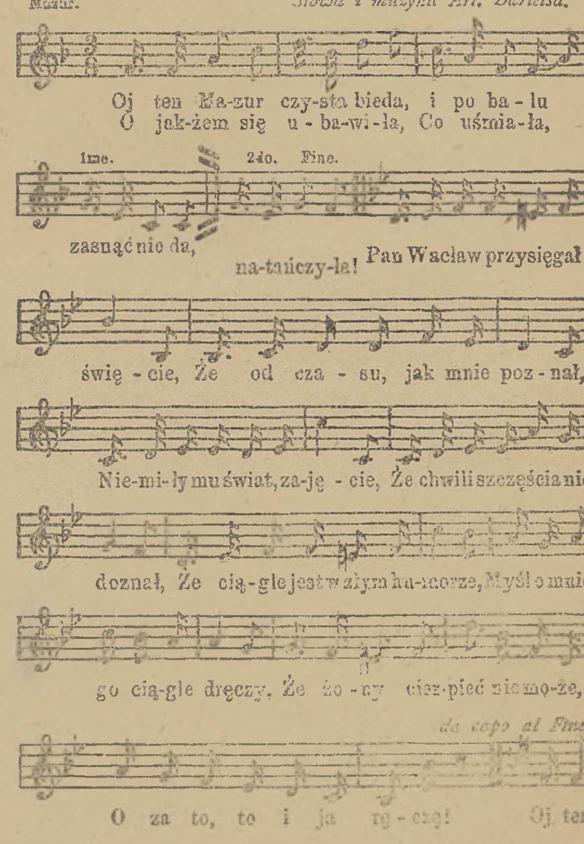
Ciastka migdałowe. 250 gr. obranych migdałów zemleć i pomięszać z 3—4 białkami, 180 gram. przesianego cukru i otartą skórką z cytryny — do tego dolać 3 łyżki wody różanej albo pomarańczowej i wszystko razem doskonale przerobić. Potem nakładać na pół palca grubości tej masy na opłatki, albo lepiej jeszcze na cienko rozwałkowane kawałki kruchego ciasta, upiec w gorącym piecu, wyjąć, krajać natychmiast na podłużne kawałki i zwijać szybko na okrągłem drzewie.

Kawa podług przepisu sławnego chemika dr. Liebiga. Najlepsza kawa jest gotowana podług ostatniego przepisu sławnego chemika dr. Liebiga. Na sześć osób, ugotować 3 łuty dobrej kawy ceylon, mieszanej z mokką lub samej ceylon, nie zbyt mocno upalonej, z kawałkiem cykoryi, sypiąc kawę na zimną lub ciepłą tylko wodę, gotować ją minut 15—20 i gdy dobrze wrze, wsypać czwarty łut, zamieszać, przykryć i nie pozwalając się już gotować, natychmiast zdjąć z ognia.

Dział muzyczny.

Oj, ten Mazur!

Mazur. *Słowa i muzyka Art. Bartelsa.*





Otrucie królowej Bony.

Album „Pracy“. Malował Jan Matejko. Drukiem „Pracy“.

Nr. 39. Poznań, niedziela 24-go Września 1899. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Do Czytelników.

Obowiązek dziennikarski nas wzywa — więc stajemy do apelu, zapraszając Czytelników naszych do przedpłaty, z okazyi kończącego się kwartału. Lecz z ciężkiem sercem stajemy w szeregu.

Strata, którą ponieśliśmy wskutek wydalenia dr. Kazimierza Rakowskiego, zbyt jest świeżą i zbyt bolesną, abyśmy mogli dziś z pogodnem czołem zapraszać do wspólnej z nami pracy. — Ale zapraszamy tem serdeczniej. Zapraszamy w tem przekonaniu, że ten nowy cios, który „Pracę“ zupełnie niezasłużenie spotkał — tem silniej zespoli nas z Czytelnikami naszymi, tem silniej węzeł przyjaźni i wspólności dążeń zaciśnie, bo oto zaciężyła nad nami znów ta sama dłoń, której tyle trosk zawdzięcza kraj nasz, którą tyle ludzi prywatnych pomawia o podkopywanie egzystencyi — dłoń zaślepionej Hakaty.

Lecz kiedyż wypadałoby nam bardziej i szczerzej odwoływać się do poparcia ogółu, jeśli nie teraz? Kiedyż, jeśli nie teraz, liczyć mielibyśmy na pomoc bratnią i uznanie naszych starań?

Więc ze zdwojonemi siłami dążyć będziemy do celu naszego; ze zdwojonemi siłami będziemy lud nasz budzić z ocknienia, wołając: dłoń do dłoni, ramię do ramienia — ostać się musimy i ostoimy! —

A im silniejszemi będą ciosy, któremi nas zechce gnębić Hakata, tem silniejszym nasz głos stawać się będzie — i twardo stać będziemy na naszej placówce przy sztandarze narodowym wobec nawały germańskiej, gotowi każdej chwili, jak dr. Kazimierz Rakowski, że — jak żołnierzy na posterunku kule — nas ścigać będą pociski w postaci wydalań, procesów i denuncyacyi — lecz jak były nasz kierownik przeświadczeni będziemy, że nie składa się ofiar na ołtarzu naszej sprawy nadarmo!

Nagrody naszej szukać będziemy w tem, aby jak najwięcej lud oświecić, aby wskazywać skutecznie grożące niebezpieczeństwo germanizacyi, aby zgromadzić pod jednem hasłem wszystkie warstwy narodu, dotrzeć do pałaców i chat, a wszędzie przygotować glebę, w którejby wzrosnąć mogło ziarno miłości Ojczyzny i hartu ducha.

Więc zapraszamy do przedpłaty! Czytelnicy nasi znają nas już dość dawno, nie potrzebujemy zatem im „Pracy“ zachwalać — do tych zaś, którzy przychodzą nowi, z porady swych znajomych a przyjaciół naszych, najmniej przemawiać trzeba, gdyż każdy z naszych dawnych przyjaciół powiedział im szczerze, że „Praca“ — to pismo oddane z zamiłowaniem sprawie obrony polskości przed germanizacyą, i niedostępne dla partyjnego ducha, przystępne zarówno dla prostaczka jak i dla inteligencyi.

I w tym kwartale, jak w tylu poprzednich, ani kroku nie zboczymy z obranej raz drogi, nie odstraszą nas ciernie i głogi, które na niej spotykamy, nie ugniemy czoła przed żadnemi przeciwnościami wiernie oddani sprawie polskiej. Liczymy na poparcie ogółu i mamy prawo go się spodziewać, jako wystawieni na pociski, które każdego prywatnego człowieka dawno by już zgnębiły.

Przedpłata jest nizka, markę na kwartał każdy poświęcić jest w stanie, a niejeden za obowiązek szlachetności sobie poczyta zapisać „Pracę“ dla swego znajomego lub krewnego, aby ją w coraz szersze koła wprowadzać. Do tych to przyjaciół naszych, których nawet z nazwiska nie znamy, owoce starań których jednak widzimy, wołamy dziś w ostatnim oto numerze kwartału: Nadszedł czas, kiedy Wasza pomoc nam jest potrzebna, popierajcie nas, a my ufności Waszej nie zgotujemy zawodu!

REDAKCYA „PRACY“.

Hańbiąca broń.

Prasa polska, jako krzewicielka oświaty, opartej na gruncie narodowym — jest solą w oku germanizatorom. Uważają oni jej rozwój i jej istnienie wogóle za najgorsze niebezpieczeństwo dla urzeczywistnienia swych zaborczych planów. Dlatego też używają wszelkich sposobów, aby pisma polskie zniszczyć i zrujnować, aby z walki, w której te pisma polskie podjęły rzuconą im rękawicę, wyjść zwycięsko. Lecz jest w walce różnica pomiędzy bronią a bronią. Jest walka, w której przeciwnicy szanować się nawzajem mogą, bo broń, którą walczą przeciw sobie, jest honorowa — i taką była zawsze walka Polaków z kimbądź. Nasz naród, czy to w obronie swej egzystencyi, czy w obronie wiary, czy w obronie obrażonego honoru nigdy nie posługiwał się bronią brudną i hańbiącą, bronią podstępu i gwałtu: dlatego też, choć uległ, zachował czyste imię i pozostanie mu wiernym. Niestety nie da się to powiedzieć o broni, jakiej używają w zwalczaniu nas zapaleni wrogowie polskości. Broń ich — to podstęp, to przemoc, to zdrada, to wyzyskanie wszelkiej przewagi nawet w stosunkach niemających z polityką nic wspólnego, w tym celu, aby nas zwalczyć. Broń taka hańbi rękę, która się nią posługuje — i znamię tej hańby spostrzedz możemy codziennie w kreciej robocie Hakaty, skierowanej ku podkopaniu egzystencyi pism polskich.

List, który poniżej podajemy, ręcząc za jego oryginalność — poczyniliśmy bowiem tylko zmiany niezbędne w celu pokrycia autora — będzie ważnym i charakterystycznym przyczynkiem do oświetlenia intryg i podstępów, jakich Hakata używa przeciw pismom polskim.

„Z prowincyi, we Wrześniu.

Szanowna Redakcyo!

Z bólem w sercu i niewypowiedzianym żalem na los, który nas trapi, biorę dziś pióro do ręki — bo list mój dzisiajszy zupełnie innej ma być treści od poprzednich, które do Redakcyi pisywałem. Dawniej donosiłem z otuchą w sercu i wiarą w przyszłość, — że nasz lud garnie się do czytania pism, — że sam zyskuję coraz więcej abonentów, — że agenturę chętnie obejmuję i o coraz więcej numerów prosiłem, — dziś z przygnębieniem w sercu i troską głęboką donoszę, że ubezwładniono mnie; w sprawie popierania „Pracy“ już czynnego udziału brać nie mogę. Jestem, jak redakcyi wiadomo, kupcem tu osiadłym od dawna; nigdy z władzami żadnych kolizyi nie miałem, ani też do jakichś kroków mi nieprzyjaznych nie dałem powodu. Agentura pism, którą prowadziłem pobocznie, niezgorszy mi zapewniała zarobek, dając przytem to błogie przekonanie, że robię coś dla naszej sprawy. Lud okoliczny za mojem pośrednictwem coraz bardziej zaznajamiał się z pismami polskiemi i aż serce mi rosło, gdym widział, jak w ustach prostego człowieka dziś usłyszeć można było tu tak zdrowe myśli i poglądy, jakich przed dwoma — trzema laty, dopóki pisma nie zaczęły tu dochodzić, nikt nie usłyszał. Lecz oto znaleziono na mnie sposób. Znalazł się jakiś hakatysta, który zadenuncyował mnie o rozszerzanie pism polskich — a wkrótce potem otrzymałem zagrożenie, że jeśli agenturę dalej prowadzić będę, odebraną mi zostanie koncesya na wyszynk wódek i piw, którą posiadam, a która stanowi niemal główne oparcie mego interesu. Nie jestem zamożnym, z biedą pcham się przez życie, byłbym zrujnowany odebraniem konsesyi. Cóż miałem robić? Z goryczą nieopisaną w sercu, ścisnąwszy w milczeniu zęby, musiałem zastosować się do rozkazu, który jest prawdziwem szyderstwem i drwinami z zapewnionej konstytucyą każdemu obywatelowi wolności procederowej. Lecz musiałem, choć mi się serce krwawiło, a pięść bezsilnie ściskała i oto — agenturę składam. Zakląłem na wszystko tych pięćdziesięciu abonentów „Pracy“, aby jej pozostali wiernymi, aby się jej trzymali jak chorągwi, przy której stać twardo należy kroku nie ustępując, sam zapisałem dla wszystkich inne pisma na poczcie i w cień się usunąć musiałem. Lecz wierzcie panowie, jak dotąd tak i nadal pisma polskie będą tu pod moją opieką, będę je zalecał, będę opieszałych budził i ciemnych oświecał — bo duchem zawsze z Wami będę, oddany sprawie, jak dawniej.“ —

List powyższy — to dokument historyczny w pełnem znaczeniu tego słowa. To wymowne świadectwo tragedyi, jaka się rozgrywa na arenie dziejowej pomiędzy narodem, rozpaczliwie broniącym swej egzystencyi, a ciemnemi siłami, które mu ją chcą odebrać, nie brzydząc się w walce bronią, na której wyciśnięte jest piętno hańby.

Takiemi oto środkami nas zwalczają! Czy w dziewiętnastem stuleciu, które ma nosić w historyi miano cywilizowanego, fakta takie, jak powyższy, nie są policzkiem, wymierzonym całej kulturze? My, Polacy, nigdyśmy takiej broni nie używali i dlatego też, choć w upadku, dumniej spojrzeć mamy prawo w jutrzenkę nadchodzącego nowego stulecia, niż niejedne narody, które ludzkości dostarczyły filozofów i myślicieli — ale i wyrafinowych mistrzów w sztuce zwalczania niską bronią tego, co narody zawdzięczają swej ciężkiej pracy setek pokoleń, tego, co stanowi ich kapitał duchowy, ich chlubę i nadzieję przyszłości: *języka ojczystego i świadomości narodowej.*

K. R

Poezya górnoślązka.

Skreślił

Bronisław Koraszewski.

I.

Dnia 13 b. m. przypadała rocznica urodzin śp. księdza *Konstantego Damrotha,* jednego z najgorętszych patryotów polskich na Ślązku, który aczkolwiek zajmował stanowisko wysokiego urzędnika pruskiego (był dyrektorem seminaryum nauczycielskiego), jednak aż do śmierci umiał jako Polak służyć ojczystej sprawie.

Ponieważ Szanowna Redakcya zaprosiła mnie do współpracownictwa w „Pracy“, przeto uważam za rzecz stosowną ze względu co dopiero ubiegłej rocznicy urodzin naszego poety dać tu pogląd na jego utwory, a przy tej sposobności wspomnieć także o innych poematach górnoślązkich.

Z poezyami Czesława Lubińskiego

(takiego pseudonimu używał śp. ksiądz Damroth) spotykamy się w dziele wyszłem w wydawnictwie „Katolika“, a zatytułowanem: *„Z niwy śląskiej.“*

Miło nam jest zaraz z wstępnego wiersza dowiedzieć się, dla czego poeta śpiewa, dla czego wiersze układa i co go do tego zachęciło.

Jedni układają wiersze i pieśni (powiada), aby zyskać sobie sławę, inni aby przypodobać się jednostkom, inni jeszcze dla chleba. Lecz (tak mówi dalej)

. . . . dzięki Bogu są jeszcze na świecie
Tacy — a do nich ja się liczę przecie —
Co sobie tworzą i nucą swe pieśni
Jak ptacy leśni.
Co sobie w serca zaciszu swe pienia
Dumają w ustroniu, jakby z niechcenia
I w dań składają dla Ojczyzny-matki
Swe dumki kwiatki;
By ich słuchając, w swym smutku weselej
Marzyła, a jej wrogowie wiedzieli,
Póki brzmią polskich dumek melodye,
I Polska żyje.

Więc poeta, jak widzimy, przedewszystkiem chce się przysłużyć polskiej sprawie i tą szlachetną myślą powodowany pieśnią zagrzewa serca młodych i starych, aby wrogowie się przekonali, że „póki brzmią polskich dumek melodye — i Polska żyje.“

Tak gorąco zachęceni, czytamy dalej i napotykamy w pierwszym tomie poezyi Czesława Lubińskiego cały szereg utworów „Z życia i świata“, którym przewodzi wiersz: „Gloria Deo!“ (Chwała Bogu!) Dalej „Anioł Pański wieczorny“, który się kończy wyrazem wzruszającego usposobienia:

Na modlitwę, na spoczynek
Dzwon wieczorny woła
I pobożni kmiecie kornie
Nachylają czoła. —
We mnie czucie, czy pragnienie,
Iż czas niedaleki,
Gdy mnie Anioł Pański wezwie,
By spocząć na wieki.

Następuje potem cały szereg przemawiających do duszy pięknych wierszyków, jako to: W kaplicy leśnej — Przy głosie dzwonu — Maj — Ulubione miejsca — Przeczucie wieczorne — Głosy przyrody itd. itd., aż napotykamy na „Ostatnie życzenia“ poety:

Gdy raz umrę, życzę sobie,
Aby stanął przy mym grobie
Choćby jeden nawrócony
Słowem mojem, z drugiej strony
Jeden, co za mą przemową
Duszę swą zachował zdrową;
W koło ludek nasz serdeczny
Westchnął za mój spokój wieczny,
Dziatek polskich zaś drużyna,
Śpiewała: Salve regina!

W dalszym ciągu porusza poeta znowu strunę narodową, głosząc chwałę „Lipy słowiańskiej“:

Lipo słowiańska, ty moje kochanie,
Ozdobo lasów ojczystych,
W tobie najszczersze me upodobanie
Z ślicznych drzew naszych cienistych!

A dla czego to poeta lipę słowiańską nazywa swem kochaniem? — Bo „w lipowych lasach nasi ojcowie radzi na wiec zasiadali“, bo „wzniosły się z czasem kościołki i grody wieńcami lip opasane“, bo pod lipą

. . . . co wieczór gromadzi się sioło
Siedząc na pulchnej murawie,
Starzy tam lubią gawędzić wesoło,
Młodzi się oddać zabawie.

Więc lipa nasuwa poecie wiele myśli, wiele życzeń i pragnień, które mają na celu szczęśliwość wiernych narodów słowiańskich i dla tego kończy poeta chwałę lipy następującemi słowy:

Oby się kiedyś, jak kmiecie i grody
Gromadzą pod lipy swoje,
Tak się w tem godle słowiańskie narody
Złączyły, jak pszczółek roje.
Kto chce niech chwali więc laury, morele,
Palmy i cedry libańskie;
Z niemi wszystkiemi ty mierzysz się śmiele
Lipowe drzewo słowiańskie.

Śliczny jest następny wiersz pod tytułem: „Nasz oręż“. Poeta uczy nas, jakim orężem walczyć mamy. Armaty nas nie wybawią i warownie. „Nam twierdzami dziś warsztaty...“

Nam wojenną sztuką — praca
Bronią — wiedza lub narzędzie;
Co kto umie, to popłaca,
Byle robić — zawsze — wszędzie.

„Naszą bronią — słowo dzielne — pieśni nieśmiertelne — pacierz rzewny. — Naszem godłem: miłość, zgoda. Pod takiemi znaki wrogów zwyciężymy i wyprzemy daleko z ojczystych progów.

Hej więc, bracia, do oręża,
Który każdy dźwigać może:
Kmiecie, rzemieślnicy, księża
I niewiasty — w imię Boże!

Z niewyczerpanego źródła zdają się wytryskać myśli, zdania i rady, pełne narodowego ducha, wypowiedziane w następnych utworach: „Nasze hasło“, (gdzie nasz poeta przypomina staropolskie: „Kochajmy się“ i uczy, jak je rozumieć mamy). — „Do Józefa Lompy“, Górnoślązaka, który jako pierwszy albo jeden z pierwszych „wystąpił w ojczystego języka obronie, z ogniem młodzieńczym, jaki w wieszczu płonie.“

Siostrom zakonnym wygnanym z kraju poświęca poeta wiersz, w którym tyle słów pocieszenia się mieści. Choć nie znajdziecie w świecie (powiada) polskich serc i polskich chat, to idźcie śmiało, bo Pan Bóg was nie opuści, uczciwi ludzie chętnie z wami chlebem się podzielą i rzucą zasłużony srom na waszych gnębicieli, a u nas

. . . . choć morza i pustynie
Nas rozłączą, nie wyginie
Nigdy wasza pamięć tu:
Bo memento przy ofierze
Każdodziennej i pacierze
Ją odświeżą w każdym dniu.

Tem pięknem pożegnaniem Sióstr zakończamy skromną naszą wzmiankę o pierwszej części utworów „Z niwy śląskiej.“

Z TYGODNIA.

Cesarz Wilhelm odbywa obecnie nową podróż objazdową i przy sposobności wypowiada mowy. Podczas bytności w Strasburgu cesarz Wilhelm wypowiedział toast, w którym stwierdził z zadowoleniem, że ludność Alzacyi coraz bardziej odczuwa korzyści z przyłączenia do państwa niemieckiego. Monarcha dodał, że szanuje uczucia starej generacyi, której trudno jest wżyć się w nowe stosunki. Zwrócił się jednak do duchowieństwa, aby całym swoim wpływem wpajało w ludność poczucie uszanowania wobec korony i zaufania do rządu.

W Darmsztadzie cesarz wypowiedział również mowę, lecz najwymowniejszym oratorem był w Karlsruhe, gdzie przemawiał kilkakrotnie na różne tematy. Jednym z częstszych tematów, poruszanych przez cesarza Niemiec z pewnem zadowoleniem, jest wysławianie jako „najlepszej gwarancyi pokoju“ dzielnej armii, idei powszechnego pokoju. (?)

Naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, von Wilamowitz-Moellendorf, otrzymał żądaną dymisyę. Jest to człowiek niezależny, nie chce więc dłużej pozostawać na urzędzie, ponieważ okólnik ministeryalny o obowiązkach organów administracyjnych względem gabinetu nie odpowiada jego przekonaniom.

W Austryi znów zakrzątnięto się około przywrócenia stosunków normalnych i załatwienia raz nurtującego przesilenia. Wyrazem tych usiłowań są konferencye, jakie toczą się w Wiedniu.

Koło polskie będzie zwołane w początkach października. Prezes Jaworski konferuje obecnie z prezydentem ministrów, hr. Thunem. Inni członkowie polskiej komisyi parlamentarnej są nieobecni. W ostatnich dniach odbyły się liczne konferencye między hr. Thunem a mężami zaufania większości, przyczem hr. Thun podał do ich wiadomości środki, których rząd zamierza chwycić się dla ożywienia parlamentu. Nie da się jednak na razie stwierdzić, czy te środki będą istotnie użyte i z jakim skutkiem.

Ruch protestacyjny w północnych Czechach przeciw prusofilom wzrasta. — Biorą w nim udział robotnicy, weterani i chrześciańsko-społeczni. W Chebie demonstrowano przed mieszkaniami prusofilskich członków rady miejskiej. Rząd do tej pory zachowuje się obojętnie.

Zola namiętnie protestuje w „Aurore“ przeciw wyrokowi sądu wojennego w Rennes i zapewnia, że w styczniu 1898 r. dowiedział się ze źródła najwiarogodniejszego, że Esterhazy jest zdrajcą, ponieważ dostarczył Schwarzkoppenowi zna-

cznej liczby dokumentów, przyczem wiele z nich sam pisał. W Berlinie zgromadzono całą ich kolekcyę. Od tej pory — pisze Zola — żyłem w obawie, aby Niemcy nie wychłostały nas posiadanemi dowodami, bezczeszcząc w ten sposób naszą armię. Zola ubolewa nad tem, że nie przesłuchano „attachés“ wojskowych. Rząd miałby wówczas dowód, że dotarł do prawdy. Zola żąda, aby rząd wyjednał zakomunikowanie dokumentów. Zola przypuszcza, że rząd otrzyma te dokumenty, skoro ich tylko zażąda. Byłby to fakt nowy, wystarczający do zarządzenia nowej rewizyi procesu. Jeżeli rząd odmówi — pisze Zola — prowadzić będziemy wojnę w dalszym ciągu. Mój proces powtórzy się w Wersalu w dniu 23 września. Jeżeli się uda, Labori wygłosi mowę, której nie wypowiedział w Rennes i powie całą prawdę, bez obawy mojej zguby, gdyż ja gotów jestem zapłacić za nią swoją wolnością i krwią swoją.

Dzienniki berlińskie twierdzą, że Niemcy nie zadowolnią się obecnie znanem oświadczeniem „Reichsanzeigera“, lecz że ogłoszą wyliczone w „bordereau“ dokumenty, aby cały świat przekonać, że rząd niemiecki nigdy żadnych nie miał z Dreyfusem stosunków.

W sprawie Dreyfusa jest to najgorsze, że się ona skończyć nie chce, a im dłużej trwa, tem większe na Francyę sprowadza niepokoje i niebezpieczeństwa. Coraz większa przepaść oddziela te dwie strony, które tu przeciw sobie stanęły: Z jednej strony wszyscy szczerzy republikanie — z drugiej strony różne partye monarchiczne, klerykalizm buntujący się przeciw rozkazom papieża i — generalicya.

Francya jest dojrzała do wojny domowej.

Z powodu zapadłego na Dreyfusa wyroku jest na porządku dziennym bojkotowanie wystawy paryzkiej. Między innemi urządzono w Budapeszcie wielką agitacyę przeciw paryzkiej wystawie światowej. Kapituła arcybiskupstwa ostrzyhomskiego, która przyrzekła przesłać na wystawę bardzo cenne przedmioty, również cofnęła zgłoszenia swoje. Szereg wybitnych przemysłowców zamierza uczynić to samo. Także w Wiedniu wszczyna się agitacya, zmierzająca do wycofania zgłoszeń na przyszłoroczną wystawę paryzką. Nawet szerzy się w Ameryce północnej myśl bojkotowania towarów francuzkich i wystawy paryzkiej.

W Petersburgu utrzymuje się pogłoska, że car spotkać się ma z księciem bułgarskim Ferdynandem w Darmsztacie i że projektowane jest małżeństwo Ferdynanda z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich.

Proces belgradzki przybiera coraz więcej charakter tendencyjnej akcyi przeciw radykałom. Mnożą się też protesty nie tylko w kraju, lecz i zagranicą.

Do kwestyi transwaalskiej depesze nie przyniosły zbyt wiele nowego materyału, przesilenie jednak nie wyszło ze stanu groźnego. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Wiadomość o wydaleniu naszego naczelnego redaktora w wysokim stopniu poruszyła umysły i głośnem echem odezwała się w prasie.

Na razie możemy tylko zrobić przegląd pism w obrębie Prus wychodzących, gdyż nie mamy jeszcze w komplecie głosów prasy polskiej z pod innych zaborów, wypowiedzianych w sprawie tego nawet w Prusach niezwykłego wydarzenia, jakiem jest nieumotywowane wydalenie obywatela osiadłego i płacącego podatki.

Niemałą pociechą dla nas było to, że cała prasa nasza dała jednomyślny wyraz swemu oburzeniu wobec dekretu banicyjnego.

W ciepłych i serdecznych słowach żegna wydalonego **„Gazeta Opolska“**:

„W chwili, gdy już kończymy redakcyą naszą na dziś, smutna i niespodziana, a nader bolesną dochodzi nas wiadomość: o nagłem wydaleniu po za granice Prus dzielnego redaktora poznańskiej „Pracy“, p. *dr. Kazimierza Rakowskiego*, który jakkolwiek należy do młodszej generacyi naszych literatów, pomimo to jednak zdołał sobie w stosunkowo krótkim czasie wyrobić imię zdolnego i wszechstronnego publicysty. Praca jego i zaparcie się siebie, a zupełne poświęcenie dla sprawy narodu, ogólną Mu jednało sympatyą — a dziś głębokie prawdziwe współczucie! Z żalem trudnym do opisania — z niekłamanym żalem i bólem serca, pędzimy myślą za Tobą, biedny Wygnańcze — tę jedną śląc Ci oprócz serdecznego słowa „pożegnania“ — pociechę: idź, gdzie Bóg wskaże — idź i z czołem kornie schylonem spełnij bez szemrania — bez żalu i nienawiści do Twych nieprzyjaciół, Jego święte wyroki — a doznasz ukojenia i pociechy — zasilony męztwem i odwagą ducha, której udzieli Ci Bóg, nim inna, wyższa, wysłużona spłynie na Cię nagroda!

Żegnaj nam druhu, żegnaj przyjacielu!
Na dalszą drogę: „Szczęść Ci Panie!“

Oto krótkie słowa najszczerszego żalu i współczucia z ziemi śląskiej.

Redakcya „Gaz. Op.“

Podając fakt wydalenia do wiadomości publicznej, następujące pisma przyłączyły wyrazy serdecznego współczucia:

„Dziennik Kujawski“:

„Wyrazy szczerego współczucia z powodu ciosu łączy Red.“

„Gazeta Ostrowska“:

„Wnosić można, że sam fakt, iż Dr. Kazimierz Rakowski, nie mając poddaństwa pruskiego, a osiedliwszy się tu i objąwszy kierownictwo pisma polskiego, wystarczyć musiał za powód wydalenia. — Smutne czasy. Ciężko dotkniętemu koledze wyrażamy serdeczne współczucie.“

W podobny sposób podają fakt i inne pisma, jak **„Lech“**, **„Pielgrzym“** i t. d.

Z bardzo poważnej strony ujął sprawę **„Dziennik Poznański“**, nadając wydaleniu p. dr. Kazimierza Rakowskiego pewną polityczną doniosłość, mianowicie zaznaczając, że sprawa ta odbić się może na postawie posłów naszych w kwestyi kanałowej:

„Dobrze się stało, że nie uwierzyliśmy zapowiedziom gazet hakatystycznych, w których nam obiecywano „bukiet ustępstw“ w celu pozyskania naszej opinii i naszych głosów dla sprawy kanałowej.

„Niema dnia, żeby zamiast kwiatów do tego bukietu, nie ofiarowano nam kolących ostów. Wczoraj pisaliśmy o zakazie udzielania nauki polskiego języka dzieciom pozaszkolnym: dziś otrzymujemy wiadomość, że p. dr. K. Rakowski, naczelny redaktor „Pracy“, jako obcokrajowy, wydalony został z Poznania.

„Pan dr. R. nie naraził się niczem, „Pracy“ za jego redakcyi nie wytoczono ani jednego procesu. Pojąć zaiste trudno, czemu się stał tak dalece niewygodnym (laestig), że go wydalić postanowiono; chyba tem, że jest Polakiem a poddanym innego państwa.

„Widzimy więc, że represya, za p. Jagowa tak naturalna, i dziś nie ustaje. My zaś nie tylko ze względu na wymagania koleżeństwa, ale i tej okoliczności, że p. dr. R. objawiał dla nas często bezwzględną nieprzyjaźń, tem więcej *ubolewamy nad losem, który go spotkał i protestujemy przeciwko rugowaniu pracowitego człowieka z zajęcia, stanowiska i chleba.*

„Takie postępowanie umysłów polskich nie uspokoi ani „dla kanału“ ich nie przejedna.“

Głos powyższy, skwapliwie zanotowany przez pisma niemieckie, wywrze na Niemcach jedno nieocenione wrażenie: a mianowicie da im dowód, że pomimo antypatyi lub sympatyi osobistych, pomimo różnicy, wytworzonej przez przynależność do różnych części kraju, Polak zawsze uważać będzie rodaków z pod innego zaboru za braci, za którymi, gdy się im krzywda dzieje, gotów się jest ująć.

Sympatyczną wzmiankę p. dr. K. Rakowskiemu poświęca **„Orędownik“:**

„Dr. Kazimierz Rakowski, redaktor „Pracy“, został z Prus jako obcy poddany wydalony.

„Młody ten i bardzo uzdolniony publicysta rodził się w Kaliskiem w r. 1874. Studya uniwersyteckie odbywał w Szwajcaryi, Niemczech, a głównie w Berlinie, gdzie słuchał ekonomii politycznej u prof. Schmellera i Wagnera. W Berlinie też zyskał tytuł doktora filozofii. Brał udział w towarzystwach akademickich i przemysłowych i pisywał artykuły do rozmaitych pism w kraju. W artykułach jego od razu zaznaczył się u niego prawdziwy talent i temperament dziennikarski, cośmy niejednokrotnie swego czasu podnosili. Popierał kierunek ludowy, choć czasami tylko pośrednio. On jest autorem broszury „Echa protestu“, napisanej z powodu broszury dr. Skarżyńskiego „Nasza sprawa“.

„W Berlinie wydawał „Kuryera handlowo-przemysłowego“, od roku kierował

„Pracą“, której wartość wewnętrzną znacznie podniósł. Tu trzymał się zdala od wszelkiej agitacyi, pilnował redakcyi „Pracy“ i pisywał głównie artykuły — niepolityczne, ale ekonomiczne, rozwijając w nich jaśniejsze i postępowe poglądy.

„Policya cierpiała go w Berlinie, w Poznaniu był jej nie na rękę, dla tego go wydaliła. Dzielnica nasza traci w nim bardzo zdolnego i rzetelnego pracownika.

„Pan dr. Rakowski przenosi się podobno do Krakowa. Nie wątpimy, że przy swych zdolnościach wyrobi tam sobie poważne i pożyteczne stanowisko, czego mu życzymy.“

Obszerną notatkę o p. dr. Rakowskim umieścił z okazyi jego wydalenia „**Wielkopolanin.**

Podajemy ją poniżej:

„Panu dr. Kazimierzowi Rakowskiemu przysłano ukaz policyjny wyniesienia się w 24 godzinach za granicę. Na wniosek podany uzyskał przedłużenie do 30 września. Dr. Rakowski urodził się w roku 1874. Złożywszy egzamin abituryencki, uczęszczał na uniwersytety w Heidelbergu, we Fryburgu w Szwajcaryi i w Berlinie. Uzyskawszy tytuł doktora filozofii po dysertacyi: „Utworzenie się wielkich posiadłości w Polsce w 15 i 16 stuleciu“ rozpoczął życie czynne w pracach organicznych. — Był prezesem w „Towarzystwie naukowem Polaków“ w Berlinie. Jak wiadomo, Towarzystwo to zniósł minister ukazem. W roku 1896 mianowano go członkiem honorowym Towarzystwa robotników polsko-katolickich w Berlinie. Był współredaktorem „Dziennika Berlińskiego“, założył pismo „Kuryer handlowo-przemysłowy“. W Berlinie utworzył liczne polskie okręgi, celem nauki języka polskiego.“

O wydaleniu dr. Rakowskiego pisze „**Dziennik Berliński**“ co następuje:

„Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu donosi, iż rząd pruski rozporządzeniem z dnia 5 września wydalił z granic monarchii pruskiej naczelnego redaktora i pełnomocnika tegoż wydawnictwa dr. Kazimierza Rakowskiego.

„Zważywszy, że p. dr. Kazimierz Rakowski nie dał postępowaniem swem wobec władz żadnego powodu do takich represalii, dowodem czego fakt, iż od czasu objęcia przez niego kierownictwa „Pracy“ aż do chwili ustąpienia z zajmowanego stanowiska król. prokuratorya nie była w możności wytoczenia „Pracy“ żadnego procesu:

„zważywszy dalej, iż wydalonemu nie pozostawiono dość czasu na uregulowanie swych interesów, jakoteż interesów Wydawnictwa, przez co wyrządzono Wydawnictwu wielką krzywdę materyalną,

wnosić możemy, że sam fakt, iż dr. Kazimierz Rakowski, nie mając poddaństwa pruskiego, osiedlił się tu i objął kierownictwo pisma polskiego, wystarczyć musiał za powód wydalenia.“

Z olimpijskim spokojem przyjął i podał wiadomość o wydaleniu dr. Rakowskiego, zajęty omawianiem „wielkiej licytacyi na konie“ oraz „przeprowadzką świętomichalską“ „**Postęp**“, który wybrakowanym szkapom wojskowym poświęca w wiadomościach swych więcej miejsca, niż omówieniu faktu wydalenia.

„**Kuryer Poznański**“ przytacza głos „*Rh. Westf. Ztg.*“, aby wyszczególnić motywy wydalenia Dr. Rakowskiego z Prus:

„Dlaczego p. dr. Rakowski, naczelny redaktor „Pracy“, został wydalony z Prus, o tem informuje nas narodowo liberalna znana szowinistyczna „Rh. Westf. Ztg.“, która pisze:

„Pan R. był do początku b. r. przywódzcą Polaków w Berlinie i tam już raz otrzymał nakaz wydalający, który atoli cofnięto. Dr. Rakowski był w Berlinie założycielem i redaktorem polskiego pisma „Polski Kur. handlowo-przem.“ i także pierwszy raz na rok bieżący wydał polski kalendarz przemysłowy. Oprócz tego był dr. Rakowski współredaktorem polskiego „Dziennika Berl.“ i gorliwym mówcą na zebraniach berlińskich towarzystw polskich, z którego to powodu też zamianował go związek robotników polskich w Berlinie członkiem honorowym.

„Z władzą policyjną popadł dr. R. kilkakrotnie w zatarg, ponieważ urządził szereg kółek dla nauczania polskich dzieci i dorosłych, które władze uznały za szkoły prywatne, nie mające pozwolenia państwowego. W Poznaniu powiodło się dr. R. pozyskać „Pracy“ znaczną liczbę abonentów (9000). „Praca“ ma także wśród amerykańskich Polaków bardzo wielu czytelników.

„Szereg „zbrodni“ istotnie pokaźny, ale dla czegożby poznańska policya nie miała pójść za przykładem berlińskiej, która cofnęła swój rozkaz banicyjny? Widocznie uznała, że pobyt p. dr. Rakowskiego w Prusach nie podkopie istnienia państwa pruskiego.“

„**Goniec Wielkopolski**“ zaznacza, że wydalania są posiewem polityki bismarkowskiej i bismarkowskiej bezwzględności, a podając czytelnikom swym szczegóły bliższe dotyczące dr. Rakowskiego, rzuca pytanie:

„Czy Bismark z drugiego świata może patrzeć na wszystkie owoce swej polityki bratobójczej?“

Co do nas, to sądzimy że nie — a raczej, że gdyby Bismark widział fakty takie, jak omawiany, a w nich dowód, że ciągła groza wydalenia, wisząca nad głową jak miecz Damoklesowy, nie przeszkodziła Polakowi z pod innego zaboru pracować na niwie ojczystej, zbladłby Bismark i z pewnością zwątpiłby w skutki swej polityki antypolskiej. *B. M.*

NA DOBIE.

Z prowincyi, dnia 18 września 1899.

W jednem z większych miast Księstwa Poznańskiego liczącem 20,000 mieszkańców nadaje się dobra sposobność do założenia „fabryki drożdży funtowych“ tak dla piekarzy jak i specyalnych drożdży do użytku w gorzelniach.

Konkurencyi w miejscu niema, wszystkie składy i piekarze tak w miejscu jak z okolicy sprowadzają drożdże przeważnie z dalszych stron.

W miejscowości proponowanej znajduje się bez użytku dawniejsza parowa destylacya z dostatecznym kominem, studnią, sklepami, dostatecznemi lokalami prócz rozmaitych maszyn, w centrum miasta, nadająca się do zwyż zmiankowanego przedsiębiorstwa. Rzutny przemysłowiec Polak mógłby z góry liczyć na życzliwość i powodzenie tym więcej, że fabryki drożdży wogóle nie ma w Księztwie, a gdzieniegdzie istniejące, podobno sprowadzają drożdże z wielkich fabryk najlepsze, rozrzedzają i odświeżają je, nazywając się fabrykami drożdży. Fabryka taka również istnieje w Zach. Prusach. Polska fabryka drożdży miałaby rozumie się powodzenie na całe Księztwo, tylko naturalnie główna rzecz znaleść fachowego Polaka, który by również będąc dobrym kupcem miał stosowny kapitał. *G. B. K.*

* * *

Otrzymujemy list następujący:

Z pod Gniezna, 18 września.

Szanowna i łaskawa Redakcyo!

Zwracam się może z niezwykłą prośbą do Szanownej Redakcyi o łaskawe poparcie mnie w ciężkiej chwili. Znajduję się w przykrem położeniu, gdyż chcąc się kształcić na dobrego przemysłowca artystycznego, nie posiadam funduszu na to; starania moje, aby uzyskać z funduszów publicznych poparcie materyalne, zostają bez skutku. A ja po odbyciu 3 semestrów w szkole sztuk pięknych w Krakowie, z których 2 pierwsze o własnych siłach, a w części i 3-ci odbyłem, widzę się nawet bez środków do życia i możności wrócenia do dalszych studyi. Rodzina moja, niezamożna, nie jest w stanie coś dla mnie uczynić, a czas blizko miesięczny, bo aż do 18go października, mógłbym obrócić na zarobienie sobie jakiejś sumy, choćby na najniezbędniejsze wydatki, lecz brak znajomości stoi mi na przeszkodzie, aby gdzie uzyskać odpowiednie zatrudnienie dla mego zawodu.

Z powołania jestem malarzem dekoracyi, a specyalnie kościelnej, w której mam obszerne znajomości wszystkich styli i rodzaji tejże. Możeby Szanowna Redakcya była tak łaskawą i raczyła mnie w swem piśmie polecić od siebie, o co bardzo proszę. Przesłał bym co na koszta ogłoszenia, lecz rzeczywiście nie posiadam nic. Szanowna Redakcya, polecając mnie od siebie, wyświadczy mi rzeczywistą łaskę i dobrodziejstwo. Najmilszą byłaby dla mnie praca około kościołka, kaplicy lub rzeczy stylowej prywatnie u ludzi mających pojęcie i zamiłowanie sztuki. Będąc bez środków do życia, pozostawiony sobie, jestem w okropnem położeniu, a polecając się względom Łaskawej Redakcyi, kreślę się z winnym szacunkiem *N. N.*

O autorze słów powyższych zasięgnęliśmy informacyi. Wypadły one dla niego ze wszech miar pochlebnie. Nie możemy tu nie wyrazić zdziwienia pod adresem Szan. Dyrekcyi Tow. Pom. Nauk., że starania poczynione w interesie petenta przez komitet powiatowy witkowski pozostawione zostały bez skutku. *Red.*

* * *

Braunfels, (nadreńska prowincya) 18. 9. 99.

Łaskawy Panie Redaktorze!

Pod rubryką „Nadesłane“ spotykamy anonse tak zwanego „Praktische Gartenbaugesellschaft w Frauendorf p. Vilshofen w Dolnej Bawaryi.

Wczorajszy numer (36) niemieckiego tygodnika ogrodniczego „Der Praktische Ratgeber im Obst- u. Gartenbau — Frankfurt a. O. podaje następujące ogłoszenie jako przestrogę, które tu w tłomaczeniu polskiem przytaczamy:

„Centralny związek w Frauendorf jest znany wogóle jako bardzo niepewne źródło zakupna. Nie jest to ani związek ani też zakład, służący pożytkowi ogółu, ale przedsiębiorstwo prywatne, obliczone na łatwowierność przyjaciół ogrodów i wyzyskujące ich w sposób bardzo śmiały. Dział ogłoszeń jest już od dawna zamknięty dla tegoż przedsiębiorstwa“.

Na czasie jest czytelnikom „Pracy“ ostrożność w zamawianiach zalecić.

W tym też celu przesyłam Panu Redaktorowi tych słów kilka z prośbą o użycie ich wedle potrzeby.

Z poważaniem

Pelagia Karłowska,
egzaminowana ogrodniczka.

Z ojczystych stron.

XXIII.

Czarnków.

„Wieki — króle — legły w grobie,
Lecz my żyjem!....“

Ziemia piaszczysta chleba nie daje — dla Czarnkowa jednak stał się piasek prawdziwem błogosławieństwem. Pomiędzy lewym brzegiem Noteci, a ciągnącą się wzdłuż rzeki wyżyną, znajdowały się przed wielu set laty głębokie, czarne bagna i moczary (ztąd nazwa Czarnków). Wody deszczowe i śniegowe, spływające w wielkich ilościach z gór, sprowadzały bardzo wiele piasku, który z biegiem czasu bagna te wypełnił, dla tego też miasto leży stosunkowo dosyć wysoko.

Początek Czarnkowa sięga aż do roku 1192, czego dowodzi metalowa tablica w kościele katolickim, którą to tablicę kazał wmurować (w r. 1602) hr. Stanisław Czarnkowski ku uczczeniu pamięci swych przodków. Znajdujący się na niej napis łaciński brzmi w tłumaczeniu jak następuje:

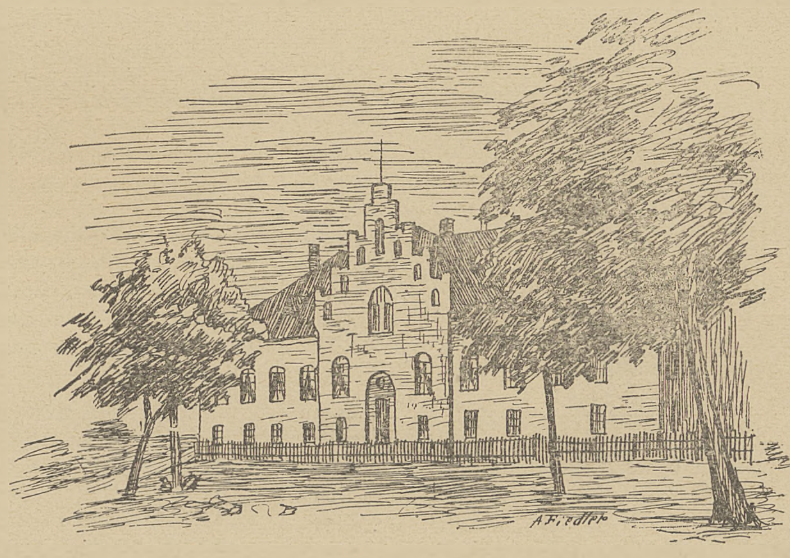
„Jaśnie oświeconemu i wysoko urodzonemu panu, i to najpierw wielkiemu rycerzowi, hrabiemu i baronowi Mikołajowi, wojewodzie kaliskiemu, który otrzymał twierdzę Czarnków od Mieczysława V, księcia Wielkopolskiego w roku Pańskim 1192, który to miasto założył i był jego pierwszym dziedzicem, który pochodził od Dzierży-Kraja, księcia szłopowskiego, który przez Bolesława Chrobrego, pierwszego króla polskiego, nawrócony był do chrześciaństwa i ochrzcony i t. d.“

Założyciel więc miasta, pochodzący z tak potężnej rodziny, nadał swój herb miastu, a herb ten znajduje się na ratuszu, pomiędzy środkowemi oknami trzeciego piętra, wykuty z kamienia i ozdobiony koroną.

Pierwszy kościół katolicki został tu wybudowany przez hrabiego Czarnkowskiego w r. 1247 i stał aż do 1580 r. Liczba 1247 istnieje do dziś jeszcze na wschodniej stronie dobrze zachowanej wieży. W r. 1580 przebudowano kościół — mury jednak i wieże pozostały te same. Kiedy wystawiono kościół protestancki i kiedy właściwie lutrzy do Czarnkowa przybyli, tego nie wiadomo.



Czarnkowski, założyciel Czarnkowa.



Lazaret powiatowy w Czarnkowie.

W r. 1552 potwierdził król Zygmunt August dokument założenia miasta Czarnkowa, a 13 lat później wyjednał dziedzic pozwolenie u króla na odprawianie jarmarków. — W tym też czasie zaczęli się tutaj osiedlać rozmaici rzemieślnicy i Czarnków byłby się bezwątpienia wkrótce stał jednem z większych miast Wielkopolski, gdyby nie dżuma, która w r. 1708 zabrała mnóstwo ofiar. Całe miasteczko było bezludnem, tak, że księża odprawiali nabożeństwa po wsiach okolicznych, bo w mieście samem nikogo nie było. Dwa lata później, gdy mieszkańcy zaczęli wracać do opustoszałych domów, powstał straszliwy pożar i zniszczył całe prawie miasto. Liczne powodzie dokonały reszty.

Na mocy przywileju, danego przez króla Jana Kazimierza, założono tu w r. 1649 Bractwo strzeleckie, istniejące do dziś jeszcze.

Gdy Czarnków przydzielonym został do Prus, stał się miastem powiatowem, dwa lata później odjęto miastu Piłę, Ujść i Chodzież i przyłączono je do nowego powiatu chodziezkiego. Mieszkańców jest obecnie w Czarnkowie 5000.

Położenie miasta bardzo jest korzystne. Pięć żwirówek, do Wałcza, Piły, Rogoźna, Poznania i Wielunia ułatwiają komunikacyę — Noteć jest tutaj spławna, a oprócz tego przechodzi kolej żelazna tędy, łącząc bezpośrednio Poznań z Berlinem.

Piękne i malownicze okolice Czarnkowa nadają się bardzo do bliższych i dalszych wycieczek, z których najwięcej polecenia godnemi są wycieczki na górę Krzyżową i na pagórki koło Pianowka. Piękny ztąd roztacza się widok na rzekę, ożywioną szkutami, berlinkami i t. p. Równie ładnie wygląda z owych wyżyn kolej żelazna, idąca wzdłuż Noteci, a wijąca się pomiędzy pagórkami, jak wąż olbrzymi. Z drugiej znów strony ciągną się zielone żyzne łąki tak daleko, jak tylko oko sięga i całą tę okolicę śmiało nazwać można „polską Szwajcaryą“.

Kronikarz „Pracy“.

Wielichowo, 18 września 1899.

Za staraniem Czcigodnego naszego X. Dziekana i Radzcy sprawiono do tutejszego kościoła parafialnego grób wielkopiątkowy, artystycznie wykonany przez pana Piotra Gimzickiego, snycerza z Berlina. Grób przedstawia skałę, w której wykuta grota, a w niej umieszczony Pan Jezus spoczywający na białem prześcieradle. Na wierzchu groty, czyli na mensie znajduje się tabernakulum, do którego stawia się monstrancyę z Najśw. Sakramentem, a po jednej i drugiej stronie umieszczeni dwaj aniołowie, którzy klęcząc adorują Chrystusa Pana. W górze widać krzyż, godło zbawienia ludzkiego, a pod nim św. Jan i Matka Boska, przed grobem zaś stoją na straży dwaj żołnierze rzymscy uzbrojeni w hasty.

Całość przedstawia się bardzo pięknie, a mianowicie wieczorem imponujące robi wrażenie, gdy grób w zieleń przybrany i rzęsistem oświetlony światłem. Bo też skała doskonale naśladowana, a figury, które w naturalnej wielkości umieszczone pod krzyżem i przed grobem, jako też Pan Jezus i aniołowie oddający hołd Najśw. Sakramentowi wykonane piękną snycerską robotą z drzewa lipowego. Nic dziwnego przeto, że sprawienie tak pięknego grobu na Wielki Piątek serca wszystkich wiernych prawdziwą napeł-



Grób wielkopiątkowy w kościele parafialnym w Wielichowie.

niło radością, a zarazem i wdzięcznością dla swego duszpasterza.

Ażeby dać choć słabe wyobrażenie o tem wspaniałem dziele, umieszczamy rycinę, na której widzimy grób fotografowany bez wszelkich ozdób, zanim go ustawiono w kościele. Każdy przyzna, że opis grobu nie przesadzony.

Szczerze życzyć należy, żeby rodak nasz znalazł jak najszersze poparcie u swoich, zwłaszcza że i cena bardzo jest umiarkowana, a pan Gimzicki nie tylko z drzewa, ale i z kamienia piękne wykonuje rzeczy, jak n. p. nagrobki, figury Świętych Pańskich i t. d. Pan Piotr Gimzicki mieszka w Berlinie przy Rammlerstrasse Nr. 4.

Czytelnik „Pracy“.

Zjawisko z Kroż.

Witajcie! Z dalekiej północy przychodzę
Zobaczyć was zbliska, napłakać się z wami;
Spieszyłam przez lasy — a w śniegu po drodze
Znaczyłam mój pochód krwawemi śladami.
Wiatr mroźny podmuchem pościnał mi rany
I rozwiał me włosy, obnażył ramiona;
Na rękach mi dzwonią zerwane kajdany,
A z piersi się sączy krew świeża, czerwona.
Pytacie, kto jestem? — Ach w pośród biesiady
Zjawiłam się u was nie w porę, jak mara...
Czy wiecie co znaczą te krwawe ran ślady?
Czy wiecie zkąd idę?...
Z Kroż!
Jam polska Wiara!
Pobladły wam lica, zadrżały kolana
I cisza dokoła zaległa grobowa;
Wyście mię poznali! Żałobą odziana
Po hołd mój przychodzę — ja, wasza królowa!
Lat tysiąc dobiega, jak przyszłam w te kraje,
A wyście mnie solą przyjęli i chlebem;
Krzyż wniosłam w pogańskie dąbrowy i gaje
I nowe przymierze głosiłam wam z niebem.
Obeszłam rozległe ziem waszych dzielnice,
Od Gopla do Wisły, do Sanu do Buga...
Po polach mię hoże witały dziewice,
Witali pasterze i kmiecie od pługa.
Ja ręce wkładałam na włosy ich płowe,
Tajemne im słowa szeptałam do ucha,
I w duszach ich prostych królestwo me nowe
Wznosiłam, królestwo miłości i ducha.
I wyście mię swoją obrali królową,
Królewskim swych Piastów okryli szkarłatem,
Na skronie włożyli koronę Piastową,
I wielką mię zwali, potężną przed światem.
Ubrałam wam czoła wieńcami wawrzynu;
Wasz orzeł zwycięzki niósł pogrom i trwogę
Nad Wołgę, nad Bałtyk, nad brzegi Euxynu.
Stanęłam na kresach jak twarde przedmurze,
By ludy zasłaniać przed falą od Wschodu;
Chodziłam na Litwę w królewskiej purpurze,
Chrztu wodą zlać skronie bratniego narodu.
A wokół książęta szli do mnie w pokłony,
Krzyż w blaskach słonecznych roztaczał ramiony
Nad polską mą ziemią, nad starym Wawelem.
Dziś — patrzcie! Zniknęła z mej skroni korona,
Doczesnej potęgi wróg wydarł mi znamię,
I głosić wam każe, żem legła zwalczona,
Że więcej nie wstanę. Nie wierzcie — on kłamie!
Ja żyję!
Choć pierś miecz jego mi rani,
Choć ręce mi okul żelaźnym łańcuchem,
Ja czuję się wolną! Królowa i pani
Zostawiam mu ciało, króluję nad duchem.
A wyście myśleli, że blasku mi trzeba,
Że w boju kozacze przemogą mię roty;
Nie wiecie, żem wieczną, że wiodę ród z nieba,
Z krwi Boga zrodzona na łożu Golgoty,
Moc moja w cierpieniu, nie w ziemskiej potędze,
Nie lutnie mi grają pieśń chwały — lecz burze;
Ja krzyżem zwyciężam — a w kmieciej siermiędze
Jam większa niż niegdyś w Jagiełłów purpurze.
Ha! Idźcie niewierni w tę ziemię północy,
Gdzie czarna w przestworzach zawisła żałoba,
Gdzie siedzi i płacze mój naród sierocy
Na wielkim cmentarzu jak widmo Hioba:
Tam żyłam ja z ludem wśród cichych tych borów,
Śpiewałam im pieśni po wiejskich kościołkach,
Modliłam się z nimi na zgliszczach klasztorów
I dzieci pacierza uczyłam po szkołkach,
A w późne wieczory przy blasku łuczywa
Żywoty im święte czytałam po chatach,
Szłam z nimi na pola do siejby i żniwa,
U granic ich wiosek stawałam na czatach.
A gdy mię ścigano — znikałam z przed oka
I górą płynęłam nad strzechy ich ciemne
I moc im spuszczałam do duszy z wysoka,
A w piersiach ich dreszcze budziłam tajemne —
I lud ten się ocknął.
Ach! widzę dziś jeszcze
Ich białe sukmany, pogodne ich czoła
W tę straszną noc grozy, gdy krzyki złowieszcze
Wstrząsnęły Krożami.
Do wnętrza kościoła
Tłum wtargnął żołdaczy — zajadły jak zwierzę
Bił, rąbał, tratował, kłuł — w czapkach, na ko-[niach
Wył, miotał się, łamał obrazy i krzyże...
Lud modlił się głośno — różańce miał w dłoniach
I murem stał. Krew ich rumianną purpurą
Oblała ołtarze, zbryzgała kolumny;
A dzwony na trwogę jęczały ponuro,
W podziemiach ze zgrozy zatrzęsły się trumny,
I było tam straszno. — Wróg szałem zawzięty
Na Sybir wywoził, w kajdany zakuwał...
A mętne bałwany spienionej Krożenty
Krew niosły i ciała.
Bóg milczał — lecz czuwał.
Nad piekłem tych zbrodni z koroną świetlaną
Ja stałam w obłoku królowa kapłanka;
Krzepiłam ich dusze — a krew ich przelaną
Poniosłam w kielichu przed ołtarz Baranka.
To moje tryumfy!
Pasterze i wodze!
Wywieście mój sztandar na polskim Syonie;
Zadzwońcie w Zygmunta — po hołd mój przy-[chodzę
W wieśniaczej sukmanie, w męczeńskiej koronie,
Przychodzę wam przerwać sny błogie na różach,
Płomienie rozniecić w przygasłych ogniskach,
I wiec mój królewski obwieścić po wzgórzach,
Pokropić krwią męże i dzieci w kołyskach.
Przychodzę wam skrzydła przyczepić sokole,
I grać wam do czynu na strunach ze stali;
Przychodzę pozbierać łzy wasze i bóle,
Pomieszać z krwią braci i zważyć na szali.
Przychodzę wam promyk ukazać świtania,
Co w górze na fali przeznaczeń widnieje,
Przychodzę wam w dusze wlać siłę wytrwania.
Hart, moc, nadzieję...

Ks. W. Piątkewicz.

Rzeczpospolita Babińska.

Duchem przejść trzeba, co się sercem żyło,
Uczucie trawi, lecz pamięć jest siłą;
A gdy jej obraz przesunie się wstęgą,
Przed duszą ludu, pamięć jest potęgą.

Ażeby nie usunąć się w ciemną noc zapomnienia, wydobywać trzeba z pomroków pamiątki praojców naszych, któremi z tak odległych wieków przemawiają do nas. Przenosić się trzeba myślą w ubiegłe czasy, gdy Polak wolny i swobodny, po trudach wojennych, ze zdrowym humorem, nie spaczonym jeszcze cudzoziemczyzną, zabawiał się z fantazyą właściwą Słowianom.

Wielką i sławną była Polska za Zygmuntów, kwitły w niej nauki, swobody i bogactwa, porządek w domu a cześć

u obcych czyniły ją krajem szczęśliwym, jakich mało było współcześnie. Za błogich to rządów Augusta, weseli i swobodni Polacy, wymyślają Rzeczpospolitą Babińską, to jest zgromadzenie ludzi wesołych i dowcipnych, którzy dla zabawy głównie zbierając się, karcili przy okazyi satyrycznem słówkiem zdrożności i śmieszności ludzkie. Za czasów Zygmunta Augusta, człowiek ukształcony, dowcipny i majętny, Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, wraz z Piotrem Kaszowskim, zasłynęli wesołością i żartami; na ucztach i przyjęciach sąsiedzkich uważani byli za „rajskie delicye i marcypan", a gdy Pszonka najczęściej we wsi swojej Babin, o półtrzeciej mili od Lublina leżącej, uroczystości rodzinne obchodził, wpadł na myśl urządzenia żartobliwej rzeczypospolitej, w którejby wszystko na opak się działo, niż w prawdziwej dziać się powinno. Samo już nazwisko wsi pobudzało do śmiechu: baba babie przypomina bajeczki, gadaniny, żarciki, które pospolicie babskiemi powieściami zowią. W rzeczypospolitej, w której wieś ta stolicą się stała, były wszystkie urzędy: senat, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, hetmani, kancierze i t. d., lecz przy rozdawaniu tych urzędów przestrzegano, iżby wybrany odznaczał się przymiotami, przeciwnemi tym, jakie są wymagane od osób, któreby w rzeczywistości pełnić je mogły. I tak np. jeśli ktoś bajał dużo o rzeczach wzniosłych, najmniej się na nich znając, robiono go arcybiskupem, albo jakim wielkim dostojnikiem świeckim. Jeśli ktoś, albo przez pomyłkę, albo z innego powodu, wypowiedział jakieś dziwaczne, nieprawdopodobne zdanie, tego mianowano mówcą, albo kanclerzem. Jeśli po junacku wysławiał swoje czyny wojenne i rozwodził się w niewłaściwem miejscu i czasie o swojej odwadze, czyniono go hetmanem. Mianowania te były stwierdzane dyplomami, opatrzone pieczęciami na wosku, które powierzano odpowiednim urzędnikom, a ci, z powagą powstawszy, zanosili owe dyplomy osobom w nich wymienionym. Te zaś musiały przyjąć ofiarowany sobie urząd, a jeśli go odrzucały, śmiechem to przyjmowano, i im więcej się kto wzbraniał, tem dotkliwiej był wyśmiany, tem silniej na niego żartami nacierano, póki się poddał. A jeżeli ktoś sam żartem podawał się na jakiś urząd, wówczas zwlekano jego przyjęcie, jakby się chciano nad tem głębiej zastanawiać. Członkowie tej żartobliwej rzeczypospolitej znajdowali się wśród najwyższego stanu, tak pomiędzy duchownymi, jak i świeckimi. Gdy o niej rozmawiano w przytomności Zygmunta Augusta, wymieniając różne znakomitości, do niego należące, zapytał się tenże, czy też mają tam króla. — Na to odpowiedział sam Pszonka: „Uchowaj Boże, ażebyśmy za życia Twego, N. Panie, myśleli o wyborze innego; i tu, i u nas bądź królem." Uśmiechnął się na to łagodnie Zygmut August i nietylko nie okazał niezadowolenia, lecz słowami przez się wymówionemi zwiększył wesołość wszystkich obecnych.



Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem.
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoję opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono!.....

(„Pan Tadeusz" (Księga I).

Posiadamy cząstkę protokułów Rzpltej Babińskiej z XVII wieku, przechowywanych w bibliotece puławskiej. Z zapisanych pod różnemi datami dykteryjek, które utorowały drogę do urzędów babińskich, przywiodę parę dla charakterystyki ówczesnego dowcipu. Pod datą 4 maja 1604 znajdujemy następną wiadomość: IP. Waleryan Trepka został doktorem babińskim z tej miary, iż kilka garncy małmazyi każe wypić w najwyższej gorączce; powiedział, iż pana ojca tak uleczył." Pod datą 4 listopada 1617 czytamy: JP. Mikołaj Stradomski powiedział, iż drzewo grabowe długo moczone w krzemień się obróci, i skrzesze niem ognia, kiedy zechce i kiedy ognia potrzebuje, a nawet że do alchemii te ognie potrzebne; dał się urząd Jegomości: „Chemik babiński." Pod datą 24 czerwca 1664 zapisano: JP. Stanisław Ciołek Drzewicki, stolnik województwa lubelskiego, będąc w Babinie, po rannem śniadaniu, gdy JP. podkomorzy lubelski, a burgrabia babiński, kazał obiad gotować w dzień wigilii św. Jana Chrzciciela, powiedział, że nie trzeba w Babinie ryb łowić, tylko sadzawkę w podwórzu z rybami zapalić; za co Rzplta Babińska, Jegomości „kuchmistrzem babińskim kreuje." — Nie samą atoli wesołość i żartobliwość sławili współcześni w Babińczykach. Dowcip ich i żarty zmierzały przedewszystkiem do poprawy obyczajów, do nauki, oględności i rozwagi w mowie, do wyrobienia młodzieży ogłady i skromności. Satyra ich rozciągała się także do spraw religijnych i politycznych; świadczą o tem wymownie pewne mianowania na urzędy. Jeżeli ktoś przy stole rozprawiał nadmiernie o religii wnet go kaznodzieją babińskim obwoływano; a jeśli kto unosił się zbytnią gorliwością, broniąc dogmatów czy to ko-

ścioła katolickiego, czy też jakiegokolwiek innego wyznania, i jeżeli z tego powodu uszczypliwie na przeciwników napadał, zaraz go mianowano babińskim inkwizytorem niegodziwości heretyckiej.

W protokułach zaś babińskich zapisano pod r. 1606 cierpką alluzyę do kwalifikacyi politycznych. Niejaki Stanisław Korciński opowiadał, że w Rzymie kościół pewien niedobudowany kosztuje z górą: „pięćdziesiąt kroć sto tysięcy milionów“, a że go do sądnego dnia nie dokończą; a nadto, że we Włoszech „nie biją cieląt, jedno we czterech lat.“ Za te świetne wiadomości dano mu w Babinie urząd referendarza spraw cudzoziemskich i podskarbiego. Zebranie swoje przezywali Babińczycy przejętem od Gdańszczan słowem „giełda“; przyczem pamiętać potrzeba, że wyraz ten oznaczał też w dawnej polszczyźnie bezładną paplaninę tłumnych zgromadzeń. Rozprzęgła się Rzplta Babińska prawdopodobnie pod koniec XVII wieku; przynajmniej nie znaleziono późniejszych śladów jej istnienia. *Sk.*

ŚWITA....

Świta. — Z olbrzymiej przejrzystej kopuły
Zwolna się ciemna zasuwa opona,
W mgławych zawojach co przestrzeń zasnuły,
Noc kona...
Cisza kryształna, zadumana cisza
Polem się ściele po krzakach się wiesza...

Pragnień to ile w ten świt wklęsło blady!
Dusza niejedna bólem obłąkana
Stała tu, licząc gwiazd blednących ślady
Do rana...
Serce nie jedno, tęskne od powicia...
W tej to krynicy leczyło się z życia...

Wszystko to przeszło w stulsci pomroce
Kwiaty raz błysły na snów zmarłych grobie
I szły dnie nowe, i nowe szły noce
Po sobie...
Nowe z mgieł czasu na świat idą rana...
Kędy gród niegdyś — dziś pustka rozwiana...
Wszystko znikomość i wszystko przemiana...
Świta...

Marion.

W wagonie pierwszej klasy.

(Nowelka).

Wyjeżdżałem z Warszawy o godzinie siódmej rano. Wychyliłem się z okna, zapaliłem papierosa, i spojrzałem zadowolony na kosztowny pierścionek brylantowy na moim palcu. Czułem się bardzo szczęśliwym!

Nie jeździłem zwykle pierwszą klasą — młodzi lekarze nie mają na to, ale dziś — och, to zupełnie coś innego. Wszakże byłem na drodze do panny Heleny, mojej narzeczonej, której rodzice posiadali w Zachodnich Prusach piękną wieś. Tam miałem przepędzić kilka tygodni. Panna Helena przybędzie z ojcem na dworzec po mnie, więc chciałem przedstawić się nobliwie, jako pasażer pierwszej klasy!

Wcisnąłem też konduktorowi pół rubla w rękę, prosząc go, aby mnie zostawił samego.

— Dobrze, — odrzekł, — jeżeli nie będzie za wiele podróżujących.

Zaledwie się konduktor oddalił, ujrzałem tuż przed sobą dwoje ślicznych szafirowych oczu, zwróconych na mnie, z wyrazem głębokiego zakłopotania! Należały one do młodego, mniejwięcej szesnastoletniego dziewczęcia. Jaka to piękna była twarzyczka. Biała, delikatna, jak pączek róży.

— Pójdź pani, — zawołał w tej chwili konduktor, — tu jest jeszcze miejsce, — i chciał jej otworzyć przepełniony prawie oddział drugiej klasy. Żal mi było pięknej dziewczyny.

— Proszę, — rzekłem uprzejmie, wyciągając rękę. — Zajmij pani tutaj miejsce!

Zaraz potem pociąg ruszył.

— Ach Boże! — zawołała moja sąsiadka, rzucając się na kanapkę, — jaki natłok! Byłabym o mało została! Pani Rolska, z którą miałam jechać, zachorowała nagle, i teraz muszę sama odbywać podróż. Co też powiedzą panny Daleckie, gdy się o tem dowiedzą!

I na samą myśl o tem rozśmiała się wesoło jak dziecko, które wypłatało komuś dobrego figla.

— Bo musisz pan wiedzieć, — dodała, — że jestem na pensyi u panien Daleckich!

— I jedziesz pani po raz pierwszy sama? — zapytałem.

— Tak. Ale nie boję się niczego! Nie jadę też daleko, tylko do W. do wuja. Czy pan także do W.?

— Nie, do Torunia!

— Ach! A potem jeszcze dalej? Do krewnych?

— Nie!

Moje krótkie odpowiedzi obraziły ją pewnie. Odwróciła się i ziewnęła kilka razy.

— Więc pani Rolska, która miała się panią opiekować, zachorowała? — zacząłem znowu rozmowę.

— Tak, — zawołała widocznie uradowana moją uprzejmością, — ale ja temu nie wierzę. Nie chciało jej się pewnie wstać tak rychło. O, a my na pensyi musimy wstawać codziennie o szóstej, panny Daleckie są tak ostre! Znasz pan panny Daleckie?

Zaprzeczyłem. Dziwne przypuszczenie, abym miał znać wszystkie panie, mające pensyonarki!

— Na drugi rok skończę pensyę! — zawołała, — ach jak się na to cieszę. Ale wiesz pan, to nierozsądnie — nie uczyniłabym czegoś podobnego, — dodała poważnie, wskazując na mój brylantowy pierścionek.

— Cóż takiego?

— Nosić w podróży taki pierścień na palcu! Panny Daleckie mówią, że trzeba być zawsze ostrożnym, że zdarzają się często okropne wypadki! Pomyśl pan tylko, gdyby jaki złodziej zobaczył ten brylant, gdyby pociąg wjechał w długi ciemny tunel, o Boże!

Rozśmiałem się z jej urojonych obaw.

— O, nie śmiej się pan, — rzekła. — Zdejm lepiej ten kosztowny pierścionek, proszę pana o to!

I spojrzała na mnie tak serdecznie swemi prześlicznemi szafirowemi oczami, że nie mogłem oprzeć się jej prośbie. Zdjąłem z wielkim mozołem mój pierścień, bo siedział bardzo mocno na palcu, i włożyłem go w portmonetkę. Rozmowa nasza stała się wkrótce nadzwyczaj ożywioną. Dziewczyna wyznała mi, że pięć razy kochała już, i to zawsze nieszczęśliwie.

— Ostatnim moim ideałem, — był nasz profesor literatury. Ma on piękne czarne oczy, i deklamuje tak Słowackiego, jak gdyby sam był poetą. Ale teraz wszystko się skończyło!

— Czemu?

— Bo, ach, pomyśl pan tylko, utworzył mu się wrzód na nosie! Jak to zabawnie wygląda! Wszystkie panny śmieją się z niego, i żadna go już nie kocha! Zresztą teraz nie podobają mi się bruneci. Wolę blondynów!

Spojrzała przytem nieśmiało na mój jasny wąs, i westchnęła ciężko. Byłem wzruszony!

— Mój Boże, — pomyślałem, — jak to takie młode serduszka łatwo się zapalają!

Po chwili stanęliśmy na pierwszej stacyi.

— Ach, — szepnęło dziewczę, — jak chętnie napiłabym się herbaty! Nic dziś jeszcze nie jadłam, ale boję się wyjść. Pociąg mógłby mi odjechać!

Wstałem naturalnie natychmiast i przyniosłem jej herbaty.

— Ach, jaki pan jesteś dobry, — rzekła, — ściskając mi rękę.

Serce moje zaczynało bić niespokojnie. Te śliczne oczy — uśmiech, gorący uścisk ręki — no, jeżeli to tak dalej pójdzie — — ale nie! Głupstwo! Pomyślałem o pannie Helenie, która niecierpliwie oczekuje mego przybycia, i postanowiłem patrzeć odtąd tylko na — piękną okolicę.

— Jeszcze godzinę, a stanę na miejscu, — rzekła po chwili. — Szkoda!

— Szkoda! — powtórzyłem mimowoli.

Niedługo potem uczuła znowu głód i pragnienie.

— Muszę zobaczyć, — zawołała, — co mi pannny Daleckie kazały włożyć do koszyka. Ach! Kurczątko pieczone, och, to wyborne. I nadto jeszcze — doprawdy! Pół butelki wina! Musisz pan zjeść ze mną śniadanie! Będzie to rewanż za herbatę!

Nie czekając odpowiedzi, wykroiła zręcznie pałeczkę kurczaka i podała mi ją z rozkosznym uśmiechem. Przyznaję, że z takich rączek byłbym zjadł i suchą perkę z największym apetytem.

— A teraz kieliszek wina! Ja wypiję dopiero po śniadaniu!

Musiałem zastosować się do jej życzenia i wypić dwa kieliszki węgrzyna. Wino było dobre.

Potem i ona wypiła pół kieliszka, ale skrzywiła się.

— Nie lubię węgierskiego, — wolę słodkie wina!

Mocny węgrzyn, chociaż mało piła, zaszkodził jej widocznie. Najpierw zaczęła się śmiać, potem oświadczyła nagle, że czuje się zmęczoną, i oparłszy wygodnie główkę o poduszki, usnęła.

Patrzałem z największą przyjemnością na uroczą jej twarzyczkę, zwolna jednak uczułem, że i mnie zaczynają się kleić powieki. Śmieszna rzecz, od dwóch kieliszków wina! Bądź co bądź, usnąłem.

Gdy się nareszcie obudziłem, spojrzałem przerażony na miejsce, na którem znajdowała się moja śliczna sąsiadka. Cóż to? Zamiast niej, siedział tam jakiś stary jegomość, o żółtej, szyderczo uśmiechniętej twarzy. Czy minęliśmy już Kutno?

W tej chwili rozległ się świst lokomotywy i pociąg zwolnił biegu. Dojeżdżaliśmy do Włocławka! Spałem więc bardzo długo i mocno i teraz mnie głowa bolała.

Mój towarzysz wyskoczył szybko z wagonu i zniknął. Cóż się stało z moją piękną pensyonarką? Nie mogłem jakoś myśli zebrać, myśląc więc, że trochę koniaku mnie orzeźwi, skinąłem na chłopca roznoszącego napoje i wypiłem kieliszek wzmacniającego trunku. Ale gdy chciałem zapłacić, nie mogłem znaleść portmonetki. Gdzież ją u licha podziałem? Teraz dopiero poznałem, że zgubiłem ją, albo..... Śmiertelnie przerażony, wsunąłem rękę do piersiowej kieszeni surduta i krzyknąłem głośno. Portefeuille, a w niem 800 rubli znikło także! Cały mój majątek!

Okradziono mnie więc we śnie!

Ach! Ów stary jegomość! Naturalnie, nikt inny!

Wszakże uciekał z wagonu jak szalony! Wyskoczyłem więc natychmiast i zawołałem konduktora na pomoc. W następnej chwili znalazł się żandarm na miejscu i straszne zamieszanie zapanowało na peronie. Opowiedziałem w kilku słowach całe zdarzenie i prosiłem, aby jak najprędzej starano się wyśledzić owego starego, żółtego pana.

Pięć minut później przyprowadzono go z tryumfem. Rzucał się jak szalony, klął, wymyślał, skarżył się, że uczciwym ludziom nawet się najeść nie pozwolą — ale wszystko to było daremne. Musiał się poddać ścisłej rewizyi — i nie znaleziono przy nim nic! Ani moich banknotów, ani portmonetki. Omyliłem się więc.

— Nie można nawet herbaty wypić spokojnie! — krzyczał niewinnie posądzony, i spojrzał na mnie piorunującym wzrokiem.

— Przepraszamy stokrotnie pana hrabiego, — jąkał żandarm uniżenie.

— Uskarżę się i zażądam, aby was ukarano!

Zaraz potem musieliśmy wsiadać i pociąg ruszył dalej.

Smutny, przygnębiony siedziałem teraz sam w pierwszej klasie i myślałem o tem, co się stało. Nagle zadrżałem. Niewinnie posądzonego nazywano „hrabią“ — twarz jego była mi znajoma..... Boże Wielki! Czy to nie wuj panny Heleny, którego fotografię pokazywała mi niedawno? Ów „złoty wujaszek“, stary dziwak, który miał także przybyć na zaręczyny? I ja nieszczęśliwy, posądziłem go publicznie o kradzież?

Zimny pot wystąpił mi na czoło. Chciałem wstrzymać pociąg, biegnąć do wagonu, w którym siedział wuj, błagać go o przebaczenie.....

Nareszcie stanęliśmy w Toruniu. Na dworcu oczekiwała mnie panna Helena z ojcem. Z przyległego wagonu wysiadł pan „hrabia“, i rzucił się w objęcia przyszłego mego teścia.

— Wujek! Wujek, — wołała panna Helena całując jego ręce.

Długo, długo nie mogłem przebłagać zagniewanego wujaszka. W końcu wybaczył mi.

A moje skradzione skarby? Nigdy ich już nie odzyskałem!

Pół roku później, gdy z żoną byłem na poślubnej podróży w Wiedniu, wyczytałem w gazetach, że schwytano w Tryeście oddawna pilnie poszukiwaną złodziejkę, Natalią B. rodem z Krakowa. Ujęto ją w chwili, gdy skradła z biurka pewnego bankiera 5000 guldenów. Przy tej sposopności wydało się, że zręczna ta kobieta okradała podróżujących w hotelach i wagonach. Nazajutrz umieściło jedno z pism illustrowanych jej portret. Któż opisze moje przerażenie? Otóż ujrzałem śliczną, anielską twarzyckę mojej towarzyszki podróży!

Teraz zrozumiałem wszystko! Namawiała mnie do zdjęcia pierścionka, aby go wygodniej zabrać, a wino, którem mnie tak uprzejmie poczęstowała, zawierało jakiś proszek usypiający. Och, niegodziwa!

— Co ci jest? — zapytała Helenka, — wyglądasz tak, jak gdybyś ujrzał ducha.

— Bo też tak jest w istocie, — odrzekłem. — Twój mąż był nierozsądnym, szalonym, i został słusznie ukaranym.

Opowiedziałem jej szczegółowo całą moją niefortunną przygodę. Helenka wyśmiała mnie porządnie. Potem spojrzała uważnie na uroczą twarzyczkę winowajczyni.

— Wiesz, — rzekła wesoło, — że i ja byłabym temu aniołkowi zaufała.

Moja żona jest bardzo rozsądną i wyrozumiałą, nieprawdaż?

B. G.

Jesień.

Idę ci ja lotną stopą przez rżyska,
Jeno za mną przędza biała połyska,
Jeno czasem wierzba stara z nad rowu
Rzuci gniewnie: „A dyć wracatu znowu!“

*

Idę ci ja bruzdą polną, wybojem,
Ani dośpię — ani strawy nie dojem,
Jeno czasem staję cicha u płotów,
By popatrzeć, żali obróg już gotów...

*

Idę ci ja w chaty one najlichsze
I w komory tam zazieram, a spichrze,
Na dno skrzyni patrzę puste i bodni
I na ludzi, co strudzeni, a głodni...

*

Idę ci ja z Bożej woli, nie mojej,
Co rok z jasnych wysyłana podwoi,
Tchnieniem wichru gnana zawdy i nutą
Na tę łąkę srebrną nicią osnutą...

Zawrat.

W puszczy amerykańskiej.

Złote blaski słońca nie były w stanie zmiękczyć surowego wyrazu ogorzałych twarzy przejętych poważną jakąś myślą. Na obszernej polanie, graniczącej z osadą szeryfa (sędziego), zasiedli dokoła jacyś ludzie, w których na pierwszy rzut oka poznać można pionierów cywilizacyi w tych puszczach leśnych.

Najstarszy wiekiem wszedł w środek, opierając się na strzelbie.

— Szeryfie, wprowadź oskarżonego! — odezwał się.

Za chwilę stanął w kole młody, 20-letni chłopiec, z pogodnem i sympatycznem wejrzeniem.

— Bob Hall, dla czego ukradłeś konia panu swemu Johnkinsowi? — zaczął badać przewodniczący.

— Panie Rolfson — zaczął młodzieniec, wznosząc w górę prawą rękę — Bóg mi świadkiem, żem nie miał zamiaru ukraść! Trzy lata służę panu memu i ani razu w niczem nie zawiniłem. — Wczoraj, w niedzielę, nikogo nie było w domu; osiodłałem — choć co prawda surowo to miałem wzbronione — konia, ażeby choć chwilę użyć swobody. Wtem, jakby na nieszczęście, pan mój wrócił wcześniej do domu i ujrzał mnie siedzącego na koniu. Pan Johnkins — pan dobry i sprawiedliwy, ale surowy; przestraszyłem się, ujrzawszy go i nie zatrzymałem się na wezwanie, lecz zacząłem uciekać. W dodatku koń się rozbiegał i wstrzymać go nie mogłem. Bóg mi świadkiem, panie Rolfson, że kraść nie chciałem.

— Co powiesz na to, Johnkinsie?

— Chłopiec mówi prawdę, możecie mu wierzyć; był dotąd dobrym i uczciwym robotnikiem... żal mi go i jeżeli można, panie Rolfson...

Starzec nie dał mu dokończyć.

— Przestań, Johnkinsie! odpowiadaj tylko na pytania. Wiadomo wam — mówił dalej, zwracając się do otaczających go — że tu, zdala od cywilizowanego świata strzedz winniśmy święcie i niewzruszenie praw naszych, jeżeli nie chcemy żon i dzieci naszych oddać na pastwę zbrodni. Bob Hall nie słuchał wezwania swego pana i uciekł na jego koniu. Pytam więc: czy ukradł Bob Hall konia?

— Bob Hall ukradł! — brzmiała odpowiedź.

— Czy znajdzie się choć jeden między wami, któryby go nie uważał za złodzieja?

— Znajdzie się! — odpowiedział jeden głos. — Tak jest, panie Rolfson, ja nim jestem — przemówił Johnkins.

— Jesteś oskarżycielem — krzyknął starzec — i obowiązkiem twoim było pociągnąć koniokrada do odpowiedzialności.

Poczem, zwracając się ku szeryfowi, zapytał:

— Szeryfie, wzywam cię, ażebyś mi sumiennie odpowiedział, jaka kara czeka w Arkanzas koniokrada?

— Śmierć na gałęzi!

— A teraz pytam was, sędziowie: jaka kara czeka koniokrada Boba Halla? Niech każdy odpowie po kolei.

I każdy odpowiedział: śmierć na gałęzi!



Do Wygnańców Sybiru.

Ziomkowie moi! więźnie Sybiru,
Polska dziś cała zalana łzami,
W okropną barwę przywdziana kiru
Leje łzy smętna także za wami.

Za wami gdzieś tam na końce świata,
Choć wy tam o niej nie macie wieści,
Nie jedna tęskna bratnia myśl wzlata,
Wyrazy niesie do was boleści.

Biedni wy biednej Ojczyzny dzieci,
Chociaż na jedno słońce patrzycie,
Choć jak nam, ono i w lodach świeci,
Smutne je sobie zawsze widzicie.

Jak kwiat z ojczystej wydarty niwy
Więdniecie w cudzej dalekiej stronie,
Niczem są dla was wszechświata dziwy,
Bo smutno, tęskno dziś w waszem łonie.

Wy tacy młodzi, a już wam skronie
Męczeństwa srogie zorały troski;
Wasze to bracia, skrwawione dłonie,
Przejednać Polsce gniew mogą Boski.

Gdy wy z niewoli wzniesiecie głosy,
Jękiem Cherubów przerwiecie pienia,
Może się z żalem wzruszą niebiosy
I Bóg ukróci nasze cierpienia.

Stefan Puszczyk.

— Bobie Hall, słyszałeś jednogłośny wyrok sądu? Gotuj się do zgonu i pogodź z Bogiem, przed którym staniesz za chwilę. Szeryfie, pełń swą powinność!

Szeryf wystąpił i podszedł do najbliższego drzewa, celem przygotowania wszystkiego do spełnienia wyroku.

— Bob Hall — odezwał się starzec — czy masz jeszcze jakie życzenie?

— Młodzieniec odezwał się donośnym głosem.

— Wiem, że prawo nie ma dla mnie litości... i o jedno tylko prosiłbym jeszcze... Tam, daleko na Wschodzie żyje jeszcze — tu łzy go dławić zaczęły — moja matka staruszka... Chciałem tu pracować z całych sił i odłożyć coś na czarną godzinę, gdy postarzeje jeszcze bardziej... żeby się nie potrzebowała tak męczyć tam, w Bostonie... Toć ja jedynak u niej... i ona ostatka sił dobywa, ażeby mi coś uszyć, biedna, poczciwa star...

Łzy nie pozwoliły mu dalej mówić. Po chwili zapanował nad sobą i głosem cichszym mówił:

— Ja, panowie, płaczę nie ze strachu przed śmiercią... pan Johnkins wie, żem nie tchórz...

— Pozostańcie na miejscach — odezwał się starzec, który równie jak i otaczający go, bardzo podejrzanie tarł nos, jakby się wstydził zdradzić ze swojem wzruszeniem.

— Bob Hall, mów dalej!

— Tak więc chciałem was prosić, panie Rolfson: nie piszcie do niej, żeście powiesili jej jedynaka... staruszka wypłakałaby oczy i umarłaby ze zgryzoty... I jeszcze o coś chciałem was prosić... — tu Bob Hall wyjął z zanadrza skórzany woreczek — tu 300 dolarów, com je zebrał w pocie czoła... odeślijcie je staruszce i napiszcie, że jej Bob, jej jedynak, umarł jak dobry chrześcianin.

W miarę słów tych otaczający zbliżali się coraz bardziej do skazanego; jeden starał się ukryć przed drugim wewnętrzne wzruszenie.

— Gdzie mieszka twoja matka, Bob Hall?... Johnkinsie, ty musisz wiedzieć, ty ją więc zawiadomisz o wszystkiem — rzekł Rolfson.

— Ja mam, dzięki Bogu, także matkę — odpowiedział Johnkins — i wątpię, by się znalazł taki śmiały, któryby jej chciał donieść o mojej śmierci... Bóg zapłać za takie polecenie. I ja wątpię, czy je kto wogóle spełnić zechce?... — Każdy z nas ma, dzięki Bogu, matkę, najlepiej więc będzie, Rolfsonie, jeżeli się sami tego podejmiecie.

— Tam do djabła, Johnkinsie! Ja, dzięki Bogu, także mam matkę i nie radbym zobaczyć tego, coby choć jedną łzę wycisnął z jej powiek! Szeryfie, ty więc musisz z obowiązku spełnić to polecenie.

— Prawo nic o tem nie mówi i niech mnie Bóg skarze, jeśli zrobię coś podobnego. Moja matka także jeszcze, dzięki Bogu, żyje!

— Sąd postanowił spełnić ostatnią prośbę skazanego — zwrócił się Rolfson do obecnych. — Ponieważ jednak to niemożliwe, postanowił zmienić wyrok. Czy się zgadzacie?

— Zgadzamy się!... Brawo Rolfson!

— W myśl wyroku sądu — mówił dalej starzec — Bob Hall nie przestaje być mimo to koniokradem, a tacy nie mogą być w Arkanzas cierpiani... Tak więc, Bob Hall, pozwalamy ci natychmiast, tak jak stoisz, opuścić Arkanzas, jeżeli złożysz przyrzeczenie, że nigdy tu nie wrócisz i... i że będziesz uczciwym chłopcem, na pociechę matki staruszki... I nie dla ciebie, ale dla niej, która umarłaby ze zgryzoty za swoim jedynakiem, uwalniamy ciebie od stryczka. Strzeż się i jeżeli cię znów kiedy opanuje pokusa, pomyśl o biednej matce.

Bob Hall wzniósł ręce ku niebu.

— Niech wam Bóg zapłaci, zacni ludzie, za waszą dobroć dla mej matki... dla mnie... Prędzej mi ręce uschną, nim popełnię złodziejstwo! *H. P.*

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

Ale Alicya nie przestawała wołać i wzywać pomocy. I w chwili najokropniejszej trwogi nasunęło się na usta jej imie tego, którego ukochała całą potęgą swego młodego serca i o którym, pomimo zakazu ojca nie przestawała nigdy myśleć i marzyć. Miłość zesłała jej to imie, jako ostatni ratunek w strachu śmiertelnym, i nie wiedząc rzeczywiście, co mówi, krzyknęła:

— Henryku! Henryku!

Równocześnie jednak opuściły ją siły, i zemdlona, osunęła się na ziemię.

W tej samej chwili dało się słyszeć mocne pukanie do drzwi chaty.

— Otworzyć! zawołał ktoś rozkazująco.

Alfred zaklął głośno.

Poznał on natychmiast po głosie swego kuzyna — Henryka Albernon! Ale nie ruszał się z miejsca, mając nadzieję, że skoro Henryk żadnej nie otrzyma odpowiedzi, odejdzie ztąd, przekonany, że go słuch omylił.

Henryk nie ustępował jednak.

— Słyszałem, — mówił, — że ktoś wołał tu o pomoc. Jeżeli mi zaraz nie otworzycie, wyłamię drzwi!

Drzwi były wprawdzie dosyć jeszcze mocne i mogły w danym razie dostateczny stawić opór, ale okno było tak lekko założonem, że nawet człowiek tak słaby, jak Henryk, mógł je z łatwością otworzyć.

I rzeczywiście, hrabia zaczął teraz rozcinać sznurki, łączące pojedyncze deseczki okiennicy.

Z alkierza wychodziło drugie okno. Alfred, nienamyślając się długo, wyskoczył niem i ukrył się w zaroślach, zkąd niewidziany, mógł wygodnie czekać na zakończenie tej sceny.

Henryk wracał właśnie z sąsiedniej wsi, dokąd go wezwano do jednego z wieśniaków, któremu koń uderzeniem kopyta zmiażdżył ramie. Ponieważ zaś niezwykle było gorąco, przeto zamiast iść szosą, wiodącą z Nouan do Beuron, wybrał Henryk ścieżkę przez lasy Halary.

Zbliżając się do chaty matki Barbary usłyszał rozpaczliwe wołanie o pomoc, i któż opisze jego zdumienie, gdy nagle tenże sam głos krzyknął: — Henryku! Osoba zaś wzywająca go na ratunek musiała być w śmiertelnym strachu, głos bowiem był jakiś dziwny, zmieniony, ochrypły, tak że nikt nie byłby w nim poznał dźwięcznego, słodkiego głosu Alicyi! Nie mogąc wyłamać drzwi, oderwał okiennicę i wskoczył przez okno do izby, sądząc, że zastanie tu matkę Barbarę walczącą z jakim mordercą.

Ale zamiast starej wieśniaczki, ujrzał Alicyą. Nieszczęśliwa dziewczyna leżała na ziemi, nieruchoma z zamkniętemi oczami i twarzą trupio bladą.

Na pierwszy rzut oka poznał, że to tylko zemdlenie, i zanim się zabrał do trzeźwienia jej, zaczął szukać zbrodniarza. W izbie jednak nikogo już nie było. Poszedł więc do alkierza, a ujrzawszy tutaj otwarte okno, domyślił się natychmiast, że tędy uciekł przestępca. Poznał też, z jak straszliwego niebezpieczeństwa wybawił Alicyą. Zaczerpnąwszy wody z dzbanka, stojącego w alkierzu, zwilżył nią czoło i skronie zemdlonej, i nareszcie, po długich usiłowaniach zdołał jej wrócić przytomność.

Z początku, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, nie mogła sobie Alicya przypomnieć, co się właściwie stało, zwolna dopiero odzyskała świadomość swego położenia, i zmieszana, opowiadała mu wszystko, nie wymieniając jednak imienia Alfreda.

— Kto był tym nędznikiem? — zapytał Henryk.

Młoda dziewczyna zawahała się. Nie chciała sprawiać przykrości hrabiemu, a zresztą obawiała się zemsty Alfreda. Niegodziwy czyn jego miał na zawsze pozostać tajemnicą; teraz czuła się bezpieczną i wiedziała, że odtąd nie potrzebuje się obawiać powtórnego napadu z strony tego podłego człowieka.

— Nie znam go — szepnęła, rumieniąc się.

Wszakże on, ukochany Henryk, ocalił jej życie! Myśl ta przejmowała ją niewypowiedzianem szczęściem i rozkoszą!

— Niebo samo — rzekła sobie w duszy — błogosławiło mej miłości, zsyłając mi Henryka właśnie na ratunek!

I opierając główkę na jego ramieniu, przymknęła oczy i uśmiechając się słodko, szepnęła z niewysłowioną czułością:

— Henryku! Och! Henryku!

Hrabia uczuł się głęboko wzruszonym. Zdawało mu się nagle, że z oczu jego spadła jakaś zasłona i że widzi teraz to, o czem dotąd żadnego nawet nie miał wyobrażenia. Zmieszany, zaniepokojony spojrzał na śliczną twarzyczkę dziewczęcia — oczy ich spotkały się i ta jedna chwila rozstrzygnęła ich całą przyszłość.

— Więc ona kocha mnie — pomyślał z rozpaczą.

W sercu jego ciężka toczyła się walka pomiędzy miłością a obowiązkiem. Jakże bowiem on, człowiek chory, blizki śmierci, mógł przyjmować jej uczucie i przykuwać do siebie tę młodą, piękną istotę, pełną życia i kwitnącą zdrowiem? Byłby chyba musiał pogardzać sam sobą, gdyby na chwilę chociaż śmiał marzyć o szczęściu posiadania jej i wyzyskaniu jej miłości! Nie — dla niego nie istniała przyszłość, a tem mniej nadzieja połączenia się z tą kochającą go szlachetną dziewczyną.

(C. d. n.)

Alicya cofnęła się teraz i podając mu rękę, rzekła błagalnie:

— Boję się wracać sama do domu! Pójdź pan ze mną — jestem bowiem przekonaną, że ten łotr ukrył się, aby mnie raz jeszcze...

— Ależ naturalnie — przerwał Henryk żywo. — Jak możesz pani przypuszczać, że pozwoliłbym ci iść samej. Jesteś pani wzruszoną i słabą, a nerwy twoje potrzebują jak najwięcej spokoju. Pójdziemy razem. Oprzyj się pani na mojem ramieniu, nie jestem wprawdzie olbrzymem i czuję niestety, że siły moje upadają z każdym nieomal dniem, pomimo to możesz być pewną, że w mojem towarzystwie nie potrzebujesz się niczego obawiać.

— O, dziękuję! Jesteś pan tak niezmiernie dobrym...

— Dobrym! — powtórzył z gorzkim uśmiechem. — To z dobrocią nic nie ma wspólnego, każdy inny, będąc na mojem miejscu, uczyniłby to samo!

Zaraz potem opuścili chatę i zwrócili się na drogę wiodącą wzdłuż rzeki. Głęboka cisza panowała wokoło, gorąco zmusiło ptaszki nawet do milczenia. Henryk i Alicya szli wolno, nie rozmawiając wiele. Młoda dziewczyna czuła się nad wyraz szczęśliwą; twarz jej promieniała, a oczy błyszczały nowym, radosnym blaskiem. Czasem zamykała je na chwilę i oparta na ramieniu ukochanego, pozwoliła mu się prowadzić — chcąc używać w całej pełni tego wielkiego, niespodziewanego szczęścia, o którem niestety wiedziała, że długo trwać nie będzie!

I rzeczywiście, po upływie pół godziny ukazały się z daleka mury zamku Pereuse.

Henryk stanął.

— Mam panią odprowadzić aż do drzwi zamku? — zapytał. — Uczynię to naturalnie bardzo chętnie, ale służba widziała panią wychodzącą samą, a chociaż spotkać mogliśmy się przypadkiem to byłoby pewnie jednak lepiej, gdybym cię tutaj już pożegnał.

Alicya w milczeniu skinęła głową. Jak prędko minęły te krótkie chwile upojenia. Smutna i przygnębiona szła teraz sama ku domowi, a Henryk stał ciągle jeszcze na tem miejscu, na którem ją pożegnał i patrzał z zachwytem i rozpaczą na wdzięczną postać, oddalającą się zwolna, dopóty, dopóki nie zniknęła zupełnie pomiędzy drzewami parku. Gdy później wrócił do pałacu, był tak wzruszony i niespokojny, że Helena poznała natychmiast, że coś nadzwyczajnego spotkać go musiało.

— Co się stało? — zapytała, patrząc mu przenikliwie w oczy.

Henryk bezsilny wobec siostry, opowiedział jej wszystko. Helena domyśliła się zaraz, że tylko Alfred mógł ułożyć podobnie niezręczny plan i zadrżała z gniewu, ale któż zdoła wyrazić jej radość, gdy równocześnie prawie usłyszała, że Alicya, w chwili największego niebezpieczeństwa, wzywała Henryka na pomoc. Było to przecież wyraźnem wyznaniem miłości!

I chociaż z pogardą spojrzała na chorego i słabego brata, podniosła dumnie głowę i szepnęła w duszy:

— Ponieważ ona go kocha, przeto on się z nią ożeni! (C. d. n.)

Feljeton literacki.

J. Franke. Poradnik Dla Maszynistów. Lwów. Gubrynowicz i Schmitt. 1899.

Pod tym tytułem pojawiło się trzecie wydanie znanego i wysoko cenionego poradnika dla obsługi i nadzoru maszyn i kotłów parowych, motorów gazowych, benzynowych i naftowych.

Wydanie to jest znacznie rozszerzone, a uwzględniono w niem najnowsze postępy w budowie kotłów i maszyn parowych, dział zaś o motorach gazowych, benzynowych i naftowych jest zupełnie nowym. Książka celuje niezwykłą jasnością i przystępnością wykładu i traktuje rzecz popularnie, bez trudniejszych wywodów teoretyczno-matematycznych, tak, że może z niej korzystać każdy maszynista i inteligentniejszy palacz, obsługujący kotły i maszyny w browarze, gorzelni i w fabrycznym przemyśle wogóle, a właściciel fabryki łatwo się z niej pouczy, na co ma zważać przy obsłudze kotła i maszyny, aby je jak najdłużej w dobrym stanie utrzymać i zabezpieczyć się od wypadków. Jako podstawa do nauki i przygotowania się do egzaminów, przepisanych dla maszynistów, jest to podręcznik nieoceniony.

„Dzieje 1863 roku" przez autora „Historyi dwóch lat", wyszedł tom drugi. (Kraków 1899). Praca bezimiennego autora raźno naprzód postępuje. Mamy już 5-tomową „Historyę dwóch lat" ukończoną — dalej 4-tomowe „Ostatnie chwile styczniowego powstania" — obecnie jest już w ręku publiczności drugi tom samej Historyi powstania. Ma ten tom zalety i wady poprzednich — chociaż trzeba przyznać, że w miarę postępu pracy zalety rosną a wady maleją. Zawsze jeszcze u autora walczy historyk z powieściarzem — który mu nie pozwala wznieść się na wyżyny spokojnego, bezstronnego sądu dziejowego, na ocenienie wydarzeń i ludzi z historycznej oddali. A gdy autor zasiadł do pracy z tym z góry powziętym politycznym zamiarem, żeby potępić to, co jako historyk powinien przedewszystkiem zbadać w przyczynach i we wszelkich przejawach — przeto nic dziwnego, że i w treści i w tonie ferowanych wyroków przesadza. Jego sądy o ludziach r. 1863 są zawsze stronnicze i porywcze, nieraz zupełnie brutalne. Znamy np. wady śp. Agatona Gillera i jego wielkie zalety — ale nawet bardzo surowy krytyk nie zdobędzie się na tę niesprawiedliwość, jaką popełnia autor „Dziejów 1863 r.", że nazywa Gillera nałogowym kłamcą, co jest nieprawdą.

Illustrowanych dziejów literatury polskiej — dr. Henryka Biegeleisena — wyszedł już tom drugi i obejmuje okres jagielloński. Po krótkim rzucie oka na okres jagielloński, następuje historya Akademii Jagiellońskiej, jej założenia i organizacyi — dalej: nauki przyrodnicze; początki humanizmu, poezya łacińska; literatura polityczna (Jan Ostroróg — Stanisław Ciołek); husytyzm w literaturze; dziejopisarstwo polskie (Długosz); pomniki prawa polskiego; literatura duchowna; kazania łacińsko-polskie; pomniki języka polskiego; zawiązki poezyi polskiej; miniatury i druki. Wreszcie podaje autor bardzo obfity wykaz źródeł, więc spis dzieł i rozpraw, z których w pierwszych dwóch tomach autor korzystał. Odbiła się tu znana polemika o plagiat — autor bowiem daje następującą notatkę: „Starając się o ile możności oddać wiernie pierwotną myśl pisarza, posługuję się jego własnemi słowami, których nie zawsze mogłem cudzysłowem oznaczyć." Tom ten równie, jak pierwszy obficie jest zaopatrzony w ryciny.

Trzecie wydanie książki u nas należy bezwarunkowo do rzadkości. Dzieło, które tak jest czytane, musi posiadać w rzeczy samej wysoką wartość. Mówimy tu o pracy Stanisława Bełzy, p. t. ***W kraju tysiąca jezior, (Z podróży i przechadzek po Finlandyi),*** która w stosunkowo krótkim czasie doczekała się trzeciej edycyi. Obecne zainteresowanie się losami tego kraju, prawdopobnie stanie się powodem wyczerpania tego nowego wydania, czego p. Bełzie z całego serca życzymy, gdyż książka jego jest rozumną i dobrą. Czytelnik z niej nabiera dokładnych wiadomości o tym dziwnym kraju, tysiącem jezior przeciętym, rzuconym na krańce północy, a mimo to, stojącym wysoko pod względem cywilizacyi i nader sympatycznym. Nowe wydanie ozdobione jest licznemi illustracyami.

Konkurs. Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie ogłasza konkurs na napisanie książki o uprawie wierzby koszykarskiej. Termin nadsyłania prac naznaczony został na dzień 1-szy lipca 1900 roku. Nagroda za najlepszą pracę wynosi 150 rubli. Rękopisy należy nadsyłać do kancelaryi Towarzystwa (Bagatela Nr. 5). Bliższe szczegóły konkursu znajdują się w Nr. 7-m „Ogrodnika Polskiego."

K. C.

Nasze illustracye.

Otrucie królowej Bony.

Trzy wieki z górą upłynęły od śmierci Bony, a dotąd imię jej zachowało się w żywej pamięci ludu. Liczne podania i powieści mówią o niej; przyległo jej wspomnienie do wielu ruin zamkowych i pałaców dawnych. a nawet i wśród odwiecznych okopisk i kurhanów jej cień się przesuwa jak złowrogie widmo!

W dramatach polskich, zacząwszy od Aloizego Felińskiego, Franciszek Wężyk, Dominik Magnuszewski, a w końcu A. E. Odyniec, wyprowadzili na scenę jej postać. Zapisała się też trwale a smutnie na kartach dziejów panowania Zygmunta I. Zebrawszy ogromne skarby, widząc, że rządzić jak dawniej nie może, z niemi opuściła Polskę i osiadła we Włoszech, w Barze. Za radą powiernika swego, Jana Lorenzo Papagoda, pożyczyła 420,000 dukatów Filipowi II, sumę, jak na owe czasy olbrzymią, z której potem płynęły pretensye królów polskich, do Hiszpanii, pod imieniem „sum Neapolitańskich". Ażeby pieniądze te już się do rąk Bony nie dostały, Papagoda postanowił ją otruć i przekupił doktora Jana Antonia z Maceraty, ażeby. gdy lekko zasłabła, podał jej napój przyprawiony jadem.

Bona, według zwyczaju, kazała Janowi wypić połowę podanego napoju; lekarz spełnił jej rozkaz w nadziei, że przeciwtrucizną, którą przygotował sobie, łatwo jej skutki zniszczy, ale Papagoda nie odstępował ani na krok ich obojga. Doktora nie wypuścił z komnaty, w której się ten dramat odgrywał.

Chwilę tę mamy właśnie przedstawioną. Bona zmarła dnia 20 listopada 1557 r., mając przeszło 65 lat wieku, a w kilka dni i doktor, który podał jej zatruty napój.

Wiadomości.

Manuskryptów nadesłanych — bądź zużytych, bądź też niezużytych — nie zwracamy autorom. Wszystkie manuskrypty niszczą się w Redakcyi. Redakcya.

Wieś rycerską Siedlemin pod Jarocinem, ca. 1500 mórg znakomitej ziemi, nabył za pośrednictwem firmy *Drwęski & Langner, Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu*, od p. Kęszyckiego p. Witołd Sokolnicki. — Szczęść Boże nabywcy!

Z kilku stron otrzymujemy wiadomość od naszych Czytelników, że z towarów nabytych od firmy M. Szczepaniak w Krotoszynie są nader zadowoleni i polecają tę firmę dalszej publiczności.

Zwracamy uwagę na anons firmy *„May i Sp.“* w Poznaniu. Jest to przedsiębiorstwo w swoim rodzaju nowe, urządzone na sposób podobnych przedsiębiorstw w Berlinie, Londynie, Paryżu i t. d. Nieustająca wystawa firmy „May i Sp.“ daje bardzo dobrą sposobność zwiedzenia najnowszych okazów wyrobów rozmaitych pierwszorzędnych fabrykatów. Wystawa taka jest o tyle korzystną dla kupców, że mogą załatwić zamówienia, do których są konieczne podróże do Berlina i Lipska, w Poznaniu w kilku godzinach, mając wszystkie artykuły systematycznie poustawiane, przy cenach i warunkach nadzwyczaj korzystnych. Firma „May i Sp.“ chętnie każdego informuje, chociażby i bez zostawienia jakichkolwiekbądź zleceń.

Polecamy zatem gorąco powyższą firmę kupcom, celem nabywania towarów wprost z źródła po cenach takich, że mogą i największej konkurencyi sprostać. Firma „May i Sp.“ zastępuje fabrykantów, a kupcy mają z nią wprost do czynienia.

Pan Edmund Dzierzgowski, nabywszy niedawno przebudowaną Aptekę Zieloną przy ul. Wrocławskiej, urządził ją też i na wewnątrz podług najnowszych wymagań tegoczesnych. Apteka ta położona w pobliżu placu św. Piotra zaopatrzyć powinna potrzeby mieszkańców wschodniej części miasta i przedmieść.

Skład i pracownia obuwia pod firmą „F. Piskorski“ w Poznaniu przy ulicy Świętomarcińskiej nr. 45 (narożnik ul. Wiktoryi) poleca się w naszych ogłoszeniach. Specyalność: Długie buty i obuwie dla cierpiących na nogi.

Na jedyny polski interes w Gnieźnie w branży lamp, świeczników, sprzętów kuchennych, szkła, porcelany oraz towarów galanteryjnych, ogłaszającej się w naszym tygodniku firmy „Biedermann i Spł.“ zwracamy baczną uwagę Czytelnikom naszym.

Handel win, cygar i delikatesów p. K. Piskorskiego w Gnieźnie polecamy względom naszych Czytelników.

Czytelnikom Inowrocławia i okolicy zwracamy uwagę na inserat p. B. Kotkowskiego, dawniej W. Niedbalskiego w Inowrocławiu przy ulicy Poznańskiej nr. 79. Skład jego towarów korzennych, win, cygar w połączeniu z destylacyą i zajazdem wolnym — jest zaopatrzony w wyborowy towar po rzetelnych cenach.

Drogerya medycynalna i techniczna pod firmą „F. Kurowski nastp. M. Cedzich“ w Inowrocławiu poleca wszelkie wypróbowane środki lecznicze dla bydła oraz różne artykuły toaletowe, na co zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelnikom. Bliższe szczegóły podane są w inseracie.

Artykuły do pokrycia dachów służące itp. konwie do mleka, lodownie itd. ma na składzie w wielkim wyborze p. Władysław Lutomski w Inowrocławiu naprzeciw poczty.

Panom rolnikom polecamy fabrykę maszyn i kotlarnię p. B. Bartkiewicza w Gnieźnie. Fabryka wykonuje jako specyalność: pompy podwórzowe, parowe do pompowania nawozów i amerykańskie „Kalifornia“. Po bliższe szczegóły odsyłamy interesentów do działu inseratów.

Prośba. Pani Marya Westwalewicz z Warszawy zapytuje się o pobyt i adres syna swego Tadeusza, drukarza z zawodu, który w końcu sierpnia r. b. miał się udać z Królewca do Poznania i w Poznaniu ma obecnie przebywać. Strapiona matka prosi o bliższe informacye syna lub też Szanownych Czytelników pod adresem: Marya Westwalewicz, Warszawa-Praga, Targowa 34.

Stęszewo, d. 18. 9. Gospodarz z Twardowa, Józef Szkudlarek, kupił od kupca tutejszego, Adolfa Salingera, około 40 mórg dobrej ziemi za 8000 mk.; jak nam donoszą, pośredniczył w tem kupiec zbożowy, p. Fr. P. Przed dwoma tygodniami, jak już donoszono, sprzedał p. A. Krzyżogórski swoją parcelę, około 25 mórg, p. Tiemanowi z Eberhardslust, lecz w tym wypadku niestety o pośrednictwo sprzedaży poprosił żyda, a szkoda, bo rodak p. P. z pewnością nie byłby mu swej pomocy odmówił.

Zmarli.

S. p. ks. Władysław Górski, proboszcz w Gostyniu w 60-ym roku życia.

S. p. Franciszdk Nawrocki w Poznaniu.

S. p. Teofila z Kuluszczyńskich Tempłowicz w Poznaniu.

S. p. Augustyn Tempski w Garczynie w Prusach Zachodnich, były dziedzic dóbr Sobącza i Liniewka w Prusach Zachodnich.

Niech spoczywają w pokoju!

Kalendarzyk historyczny.

24. 9. 1831. Bitwa pod Pińczowem i Skalbmierzem.

26. 9. 1845. Sejm stanowy we Lwowie uchwalił przedstawić cesarzowi potrzebę przyznania włościanom na własność gruntów posiadanych.

29. 9. 1812. Prusacy pod Łabiszynem pobici przez Dąbrowskiego i Madalińskiego.

29. 9. 1812. Józef Poniatowski stoczył pod Czerykowem zwycięzką bitwę.

30. 9. 1863. Aby przestraszyć lud Warszawy, najazd moskiewski ustawił w mieście na pięciu placach szubienice i powiesił pięć ofiar.

Od Redakcyi.

Pan Grzegorzewski. Tylko Pańska władza przełożona może Panu dać informacye, czy wolno używać języka polskiego. Sądzimy, że wolno, aby poza służbą. Tylko na *wyraźny zakaz* może Pan obawiać się jakich złych skutków dla siebie.

Wiel. Ks. Piechocki. O artykuły dotyczące Polaków na Węgrzech i Rusi uprzejmie prosimy, jak również o dalszy ciąg nadesłanego rękopisu.

Pan Kis. Wiersz może umieszczony będzie później — artykuł zużytkujemy w przyszłym numerze.

Pp. Edward Arendt, Radoński, Adamowicz, Radomski i pani Pel. Karłowska. Z informacyi łaskawie nadesłanych skorzystaliśmy i sprawę poruszamy.

„Sokołom“ w Gostyniu. Notatkę otrzymaliśmy za późno, gdyż druk numeru kończymy już w środę rano.

Imci Księdzu J. w W. Czy mamy zwrócić nadesłaną nam fotografię? Prosimy o odpowiedź.

Panu Zygmuntowi S. w Hildesheimie. Redakcya nasza nie jest biurem wywiadowczem, i nie może spraw takich załatwiać.

Do Jeżyc. Notatka dotycząca kupna drukarni *nie podpisana*, więc nie możemy zamieścić.

Wieśniakowi w Bochum. Prosimy o imię i nazwisko, gdyż tylko w takim razie użytek zrobimy z nadesłanego artykułu.

Panu F. Z. w miejscu. Znaczki pocztowe odesłaliśmy do dalszej dyspozycyi Bractwu Kwestarskiemu.

Panu D. w miejscu. Sprawa ta należy do działu anonsów.

Pan I. I. w Kruświcy. W drogeryi p. Br. Śniegockiego w Poznaniu.

HUMORYSTYKA.

„Praca“.

Nadchodzi kwartał nowy,
A z nim długi zimowy
Wieczór, w którym tak nudno —
O rozrywki tak trudno,
Bo na dworze wnet ciemno,
Nieprzyjemne tam zimno;
Już tam niema uciechy,
Bo się skryła pod strzechy.
Więc rozmyślasz, mój bracie,
Cóż to czynić w tej chacie?
Gdyż ten wieczór tak długi,
Myśli płyną jak strugi,
A więc czasu nie zwlekaj,
Lecz rozrywki poszukaj:
W czytaniu różnych treści,
Tam, gdzie piękne powieści,
Bo czas szybko uchodzi —
Nowy kwartał nadchodzi —
Więc ja radzę i krzyczę,
Bo dobrze wszystkim życzę:
„Pracę“, rodacy, zapisujcie,
I ją szczerze umiłujcie.
Macie tam dużo do czytania,
Macie też do rozwiązania
Zagadki różnej treści —
Wszystko się w „Pracy“ mieści,
Więc rozrywki nie braknie,
Gdy rozwiążesz rzecz trafnie.
„Praca“ daje nagrody,
Czyś ty stary, czy młody.
Każdy pilnie niech czyta —
Zapisz „Pracę“ i kwita!

Andrzej W., górnik.

Friedenshutta, pow. Bytomski, G. Szl.

W sądzie.

— Kiedy pani się urodziłaś?

— Wkrótce po wojnie francuzko-niemieckiej.

— Proszę dokładniej powiedzieć po roku 1813, czy po roku 1870?

Czemu...?

Kraje, naród, wszyscy ludzie
Nie mogą przy całym trudzie
Życia rozwiązać zagadki:
Czemu tak straszne podatki?

Czemu, choć sam masz zamało,
Musisz wytrząść kieszeń całą?!
Ruina to objaw nierzadki,
Byleś... zapłacił podatki!

Czemu? Bo państwo ma siłę!
Więc syp żywcem swą mogiłę,
A na niej urosną kwiatki,
Za które wpłyną... podatki.

Coraz popularniejsza strofka.

Póki była go potrzeba,
Miał kawałek u nich chleba,
Dziś potrzeba już osłabła,
Więc mówią mu: „Idź do dyabła!“

Śpiew Łeosza.

Jestem sobie kantorzysta
Od ten galicyjski bank,
Wszak mam pensyi tysiąc trzysta
I dodatków tysiąc frank.

Choć to polskie instytucye,
Żidek usłał tam swój *Nest*,
Bo bicz musi kontrybucye,
Którą Połak płaczi *fest*.

My tam żidki rej wodżymy,
Preis na Waare kładziem my,
Później naszem sprzedajemy,
Mówiąc *„gojom“*: „towar zły“.

Polskie banki *über ałes*,
Ponad wszistko *in der Welt*,
Bo w nich leży wielki *dałes* —
Zarabiamy *ein fein Geld*...

Sulla.

Sprytny służący.

Gość hotelowy śpieszy się na pociąg. Ubrany jest już dawno i tylko czeka na kamasze. Po wielu dzwonkach i wołaniu wbiega wreszcie służący, niosąc jeden but.

— Ponieważ wielmożny pan tak się śpieszy, przynoszę tymczasem jeden but... Ten pan z przeciwka także się śpieszy, więc migiem wyczyszczę mu tak samo jeden but, potem zlecę migiem na dół, bo mnie wołają i zaraz przyniosę drugi.

Różnica.

Lazurowe twoje oczy,
Jako ciche, modre wody,
Mają w sobie głąb przezroczy,
I przedziwny blask pogody.

Jak błękitne dwa jeziora
Drzemią cudnie w rzęs koronie,
I myśl tylko nieuchwytna
Zamgli czasem ciche tonie.

Lecz choć ma przejrzystość fali,
Barwę, głębię twa źrenica,
Między falą, a twem okiem,
Dziewczę, wielka jest różnica.

Gdy w toń pierścień szczero złoty
Rzucę — pierścień na wiek zginie,
A z twych ocząt, ej, dziewczyno,
Ślubny pierścień mi wypłynie.

nix.

Jak cię widzą, tak cię piszą.

Wdziawszy na się frak wypożyczony,
Kuzyn biedny, w najętej karecie,
Do kuzyna, który ma miliony,
Przybył, mówiąc:
— Ach bieda mnie gniecie.
Bogacz na to, choć go przyjął szczerze,
Odrzekł:
— Prawdy nie widzę tu na dnie
I w twą nędzę bynajmniej nie wierzę,
Gdyż po prośbie jeździsz za paradnie.

Wielka radoszcz z majufkiem

Poszedł Jojne na majufke
Tańczył Polke ze żydufke.
Tylko fajn graj muzyka
Ja zaplacić będzie, krzyka:
Za mój Geld każdy wie
Tańcze sobie panny dwie.
Tak dobijał z krzywym nos
Muzyk spielen, was ist los?
Mój kochanke leży w grobie,
Und ich mach żałobe sobie.
Wtem napotkał się z Marcinem,
I wypili flaszke z winem.
A że Marcin jest lajtnantem,
Więc puścili wszystkich kantem.
Poszli sobie do bufetu,
Z czoskiem zjedli po kotletu.
Lajtnant woła: Hör mal Jojne,
Coś ty dzisiaj taki hojne?
Wir sind hier auserkoren
Ich z lajtnantem i doktorem.
Doktór woła: Was ist los?
Srure macht sich heut so gross,
Als wär sein die ganze Welt!
Spass! 'S kost doch nischt sein Geld!
Geht er morgen zur Kasse nur
Kriegt er doch das Geld retour.
Er hat Glück. Was denkst du, wei!
Macht er doch rebuches bei.
Jojne poszedł znów tańcować,
Aż mu w głowie zakręcować.
Hopsnął sobie einz, zwei, drei,
I obalił się. Aj waj!
Tańczył wiele, i pił wiele,
W głowie mu kręcił karasele.
Woła, krzycy: Mameleben,
Ich hab mir übergeben.
Lecz mama nie daje wiary,
Na nos kładzie okulary.
A Jojne miał grossen Affe,
I rozkazał jeden Kaffe.
A gdy tak wypoczął chwile,
Poszedł sobie nach seiner Mühle.
Als vom Kater er genesen,
Sagt er: 'S ist doch hübsch gewesen.

Srul.

Dzień wczorajszy politycy,
Poświęcali popróżnicy
Ciągle jeszcze Dreyfusowi.
Więc w cukierniach aż się mrowi:
Różni „radcy“ z ogniem w oku
Rozmawiają o wyroku,
Wymieniają zdań różnicę,
Wywracają rzecz na nice.
Ten rewizyę znów doradza,
Ów swe wnioski wyprowadza,
Że skazano go łagodnie,
Bowiem ciężkie były zbrodnie!
Gwar w cukierniach, dym i wrzawa,
Płoną twarze, stygnie kawa,
I wciąż radzą po próżnicy
Domorośli politycy.

Roztropna odpowiedź.

— O pani! Za jedno twe spojrzenie gotów jestem rzucić ci do nóg skarby Rotszylda!

— Rotszylda — bardzo wierzę. Ale, abyś pan był skłonny do rzucenia choćby jednego grosza z własnej kieszeni, temu nie uwierzę nigdy...

Zagadka premiowa z historyi polskiej.*)

Gdzie i kiedy odbyło się w W. Ks. Poznańskiem pierwsze walne zgromadzenie Ligi polskiej i w którym roku rząd pruski ją rozwiązał?

Rozwiązanie zagadki premiowej z historyi polskiej z nr. 35-go „Pracy“:

Król polski, Bolesław Krzywoustny, pobił Czechów w r. 1103-im pod Koźlem i wypędził ich z Raciborza; Slązk nazywał swym krajem ukochanym. Urodził się w 1085-ym r., panował od 1102—1139, w którym to roku umarł.

Dobre rozwiązanie nadesłał p. B. Sznyter z św. Łazarza pod Poznaniem i otrzymał nagrodę.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jednę nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku rana, dnia 12 września. — Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Wpobliżu Poznania nadarza się od nierodaka czysto okazyjne kupno

Dóbr rycerskich

z wielką parową gorzelnią — 850 beczek kontingentu — z znaczną cegielnią, młynem, mleczarnią i t. d. **Areału 5000 mórg** incl. 1000 mórg lasu i 500 mórg znakomitych nawodnianych łąk, **ziemia przeważnie pszenna w starej wysokiej kulturze,** gospodarstwo renomowane i bardzo zasobne, rzadko śliczny inwentarz rasowy, a mianowicie ca. 200 sztuk bydła rogatego incl. 70 krów, 200 świn, 6 koni wierzchowych i 50 roboczych, 33 źrebców i t. d

Siedziba wielkopańska — iście książęca.

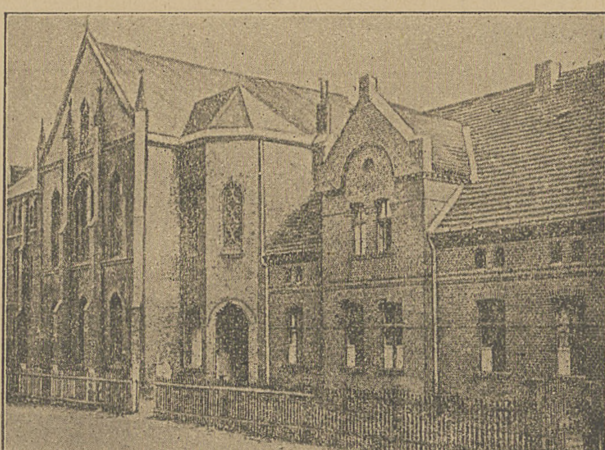
Pałac okazały z wieżami, terasami i t. d. urządzony z największym komfortem — o 30 pokojach — leży uroczo nad jeziorem w prześlicznym, wielkim parku.

Budynki gospodarcze murowane jak forteca i we wielkim porządku. Bogate żniwo dotąd nienaruszone. Hipoteka uregulowana. ***Taksa landszaftowa wynosi ca. 950,000 M. Grundsteuerreinertrag ca. 14,000 M. Taksa ogniowa budynków czyni przeszło 400,000 M., mobilii ca. 350,000 M.***

Cena już ostateczna 1,150,000 M., zaliczki 300,000 M.

Jestto kupno czysto okazyjne, przedstawiające świetny interes.

Drwęski & Langner
Centralna Agentura Dóbr w Poznaniu.



Szkoła gospodarstwa domowego
dla dziewcząt

pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza

w Rokitnie

(powiat Skwierzyński, poczta w miejscu).

Początek semestru zimow. **2 października r. b.**

Prospekty rozsyła bezpłatnie 871

Siostra Rafaela, przełożona.

Szanowną Publiczność miasta Inowrocława i okolicy mam zaszczyt zawiadomić, iż objąłem 849

handel towarów korzennych,

win, cygar i destylacyą

p. Hugona Ruscha w Inowrocławiu

przy ulicy Farnej nr. 5

i pod firmą moją

W. Kamieński

prowadzić go będę. — Prosząc o łaskawe poparcie, przyrzekam skorą i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

W. Kamieński.

Meble wyściełane. **Lustra.**

W. Nowakowski i Kirschke

mistrze stolarscy.

Magazyn mebli

ulica Butelska Nr. 12.

(przystanek tramwajowy przy narożniku Wielkich Garbar)

polecają wszelkiego rodzaju meble: meble wyściełane, marmury, krzesła, pojedyńczo jako też całkowite wyprawy, od zupełnie pojedyńczych do najwykwintniejszych. 887

Ceny bardzo przystępne. — Skora i rzetelna usługa.

Marmury. **Krzesła.**

Nowe polskie przedsiębiorstwo!

Hurtowny i detaliczny

skład cygar, papierosów i tytuni

Tadeusza Karasińskiego

Poznań, św. Marcin 67

poleca prawdziwe rosyjskie tytonie i papierosy. — Jako specyalność własny wyrób li tylko z rosyjskich tytuni. Cygara z najlepszych źródeł po nader przystępnych cenach. Zapewnia się rzetelną i skorą usługę. 873

Ważne

dla Panów Krawców!

Wszelkie przybory krawieckie

poleca 904

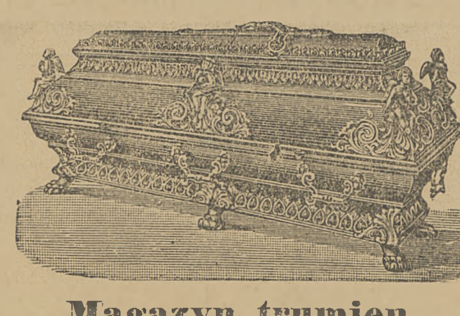
hurtownie i detalicznie

F. Szczesnowski

Poznań, św. Marcin 1

po cenach bez konkurencyi.

Przy zamówieniach uprasza się o podanie cen. — Za gotówkę udzielam 4% rabatu.



895

Magazyn trumien.

Meble wszelkiego rodzaju na zamówienie.

BRACIA TROJANEK.

Warsztaty:	Jeżyce	Skład:
Posnańska ul. 53.	pod Poznaniem.	Poznańska ul. 7.

Zakład dentystyczny.

Kaźmierz Perkitny

ulica św. Marcin nr. 26 I.

Polecam się do wykonania 180

wszelk. prac dentystycznych.

Specyalność:

Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,

dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**

Ceny jak najprzystępniejsze.

Kilkoletni pracownik lekarza-dentysty w Poznaniu.

Kołowce

odznaczające się silną budową, trwałym materyałem oraz lekkim, szybkim biegiem, poleca

J. Kamiński,

Poznań, ulica Podgórna nr. 13.

Wybór używanych kołowców

po umiarkowanych cenach. 858

Warsztat reperacyjny.

Biuro instalacyjne dla dzwonków elektrycznych telefonów, gromochronów i t. d.

Usługa rzetelna. **Ceny przystępne.**

---

zwykłe i fasonowe

WIELKI WYBÓR

bombonierek i atrap, czekolady i cukrów krajowych i zagranicznych. **Kakao i kawy palone** z renomowanej hygienicznej kawiarni P. H. Inhoffen z Bonn poleca po cenach bardzo umiarkowanych zawsze świeże 885

H. Nowacka

(Z. W. Wróblewski)

Poznań, ulica Rycerska.

Specyalność:

Cukry warszawskie i pasty kijowskie.

Zlecenia na torty uskutecznia się jak najspieszniej odwrotną pocztą.



Tanie czeskie pierze na pościel!

Pierze na pościel jest wolne od cła!

10 funtów nowego, dobrze dartego, bez kurzu, 8 mr., 10 funtów lepszego 10 mr., 10 funtów śnieżno-białego, jak kwap miękiego, dartego 15, 20, 25, 30 mr., 10 funtów półkwapowego 10, 12, 15 mr. 10 funt. kwapowego, niedart. 20, 25, 30 m. Puch (kwap) 3, 4, 5, 6 m. za 1 funt. Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru dozwolone. Przy zamówieniach proszę o dokładny adres.

Benedykt Sachsel,

Klatowy (Czechy). Klattau (Böhmen). 836

UCZNIA

religii katolickiej, z dobrej rodniny, z dobremi wiadomościami szkolnemi, władającego polskim i niemieckim językiem, wzrostu dużego i silnej budowy, przyjmę od 1-go października do mego 899

handlu towarów łokciowych.

Zupełnie wolne utrzymanie w domu, prócz prania. Oferty z podaniem wieku i wiadomości szkolnych upraszam przesłać w języku niemieckim pod adresem

Hermann Prinz, Nowe Pr. Zach. (Neuenburg).



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,

Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☞ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Stanisław Brzozowski

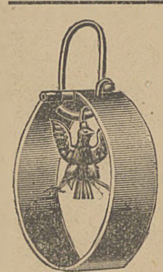
Poznań, Wielkie Garbary 45.

Skład

gotowych krat

z kutego żelaza.

Zamówienia wykonuję szybko i tanio. 128



Wielką radość sprawisz Pan swej żonie, siostrze lub narzeczonej, jeżeli jej kupisz piękne kolczyki — nowość z orzełkiem — czysto złote za 17,50, bez orz. 15 m. lżejsze 10 m. za parę. Do nabycia tylko u 896

M. Szczepaniaka i Spł.

w Krotoszynie, w Rynku.

Cennik darmo.

Ucznia lub wolontaryusza

z lepszem wykształceniem szkólnem przyjmie zaraz

Księgarnia

Dziennika Kujawskiego

810 w Inowrocławiu.

Dobrze i od wielu 10-tek lat prosperujący

interes rzeźnicki

ze zabudowaniami, do każdego innego interesu się nadający, stoi na sprzedaż pod korzystnemi warunkami.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy pod nr. **897.**

Jest do wynajęcia

lokal

w blizkości placu Wilhelmowskiego, w którym **interes fryzyersko - golarski** przez dłuższy czas bardzo dobrze prosperował. — Bliższa wiadomość w ekspedycyi „Pracy“ pod literami **G. R.**

F. RADOMSKI,

Chwaliszewo 18

w najstarszej dzielnicy miasta Poznania poleca Przewielebnemu Duchowieństwu jako i Szanownym interesentom swój skład 876

towarów kolonialnych, win, cygar itd.

Specyalność: ***wino węgierskie, miód do picia*** i miód gęsty wytłoczony w słojkach od 50 fen. do 6 marek. Koniaki rumy i araki.

W. Kiełpiński
Hotel Basta

Inowrocław

poleca się Szanownej Publiczności i panom podróżującym jako stary, zaszczytnie znany dom. Ogólnie uznana dobra kuchnia. Znakomita pościel. Srodek miasta. Rzetelna obsługa przy umiarkowanych cenach. 850

Wóz hotelowy na dworcu do każdego pociągu.

B. Bartkiewicz,

fabryka maszyn i kotlarnia w Gnieźnie

wykonuje jako specyalność 844

Pompy podwórzowe, parowe do nawozów pompowania i amerykańskie „Kalifornia.“

Przerabianie maszyn parowych podług najnowszych konstrukcyi.

Transmisye syst. Sellera i innych.

Reparacye wszelkich machin.

Zakładanie wodociągów, kotły, rezerwoary i konstrukcye żelazne.

„NANON“.

„NANON“

Na sezon jesienny i zimowy polecamy **kapelusze,** od najskromniejszych do najelegancciejszych. 894

Modele paryzkie.

Kapelusze żałobne w wielkim wyborze zawsze na składzie. **Garnitury ślubne** t. j. wianek, woalka i bukieciki.

Usługa skora i rzetelna.

„NANON“, ul. Berlińska 12.

Bieczyńska & Węcławska.

Poszukuje zdatnego i trzeźwego

maszynisty

do młócenia parową młockarnią, również ***dwóch zdatnych ślusarzy maszynowych*** na stałą pracę 870

Wł. Budnikowski, Wągrówiec.

Smarowidło na wozy i oliwę do machin.

B. KOTKOWSKI

dawniej W. Niedbalski, Inowrocław, ul. Poznańska 79.

Skład towarów korzennych, win, cygar i destylacya

poleca

kawę, cukier, ryż, mąkę i wszelkie łakocie, tytunie i cygara, wina węgierskie, reńskie, mozelskie, czerwone francuzkie, portwein, madeirę, sherry, angielski porter i olej, araki, rumy, koniaki i rozmaite likwory na butelkach i na sądkach, wszelkie artykuły do prania i prasowania jako to: mydła, boraks, krochmal i t. d. 877

wszelkie artykuły do oświetlania,

jako to: petroleum, świece ołtarzowe i wszelkie inne gatunki świec, olej do palenia. Jako specyalność polecam codziennie świeżo palone kawy od 70 fen. do 1,80 mk. za funt. Herbaty i prószę herbaciane. — Usługa skora i rzetelna.

Wolny zajazd. **Stajnie do wyprzęgu.**

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy:

Piasecki i Synowie w Poznaniu,

Ulica Jezuicka.

Fabryka mebli. 843

E. Kierski & J. Rychłowski

Poznań 3,

Przed Bramą Berlińską Nr. 16.

Telefon Nr. 578.

Interes spedycyjny, transportowy i komisowy.

Przyjmuje zamówienia na 880

przeprowadzki

miejscowe i zamiejscowe, końmi i koleją. Podejmuje się opakowania mebli, obrazów, szkła, porcelany i t. d.

Ph. Mayfarth & Co.,

Poznań, ulica Św. Marcina nr. 50, przed bramą Berlińską 10,

polecają:



Mancy-Hariss'a kultiwatory i brony

zaopatrzone w cynkowe zęby, zastępujące kultiwatory.

Patentowane **stalowe pługi NORMAL.** 884

Pługi kulturalne (zagłębiacze), **brony, walce.**

Katalogi i prospekty bezpłatnie i franko.

Zielona Apteka

Edmunda Dzieżgowskiego

Poznań, ul. Wrocławska 31.

urządzona podług najnowszych wymagań, poleca **wszelkie środki zagraniczne i krajewe** oraz **artykuły chirurgiczne i gumowe** po cenach konkurencyjnych. Wysyłki franko odwrotnie; w miejscu w dom. 874

Fabryka wody selterskiej i limonad musujących.

$1^1/_2$ minuty od placu Piotra.

Fabryka syropu

w Wronkach

poleca w najlepszych gatunkach

syrop kapilarny

do fabrykacyi karmelków, likworów i t. d.

syrop do jedzenia

i 841

mąkę kartoflaną.

Próbki na życzenia franko.

231 **St. Brzeski,**

Poznań, św. Marcin Nr. 64.

Warsztat elektro-mechaniczny.

Biuro instalacyjne

telefonów, światła i dzwonków elektrycznych, gromochronów i t. p.

Handel i fachowy warsztat welocypedów.

Gen. zastępstwo kołowców i automobili

„Falke.“

Założony 1845 r.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu poleca:



Nowość! Buciki wynalazku Krügera, patentem opatrzone, **do wiązania** jednem pociągnięciem sznórówki otwierane zamykane, własnego wyrobu.

Nowość! Buciki Lawe'go z materyi przejrzystej (warsztacikowe) dotąd niebywałe i niesłychanie wygodne dla cierpiących na nogi.

Sudoral! z apteki Petersa w Dreznie bardzo skuteczny środek ku poceniu się nóg i innych części ciała, zawsze na składzie, fl. 1 Markę, przepis gratis.

Wszelkie zamówienia i reparacye wykonuję spiesznie i akuratnie. 160

Wielki wybór! ***Usługa rzetelna!***

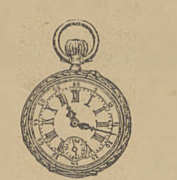
K. MAY, Wilhelmowska ul. 21,

obok hotelu Rzymskiego.

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. Gwarancya 5 lat.

M. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).



Zegarki srebrne męzkie cyl. klucz. lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk, a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że każdy zegarek jest **dobrze obciągnięty** i na minutę **uregulowany.** Koniecznie trzeba się przekonać, a kto nie kupi sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie. ***Cenniki wysyłam darmo i franko.*** 745

J. Lenartowski

w Inowrocławiu,

Toruńska ulica Nr. 5.

851 Poleca

obuwie gotowe i na miarę.

W. Janaszek.

Cennik wypraw gratis i franco.

Poznań, ul. Wrocławska 3.

Sprzęty kuchenne.

Porcelana.

Szkło i

Lampy

Najlepsze patent. palniki.

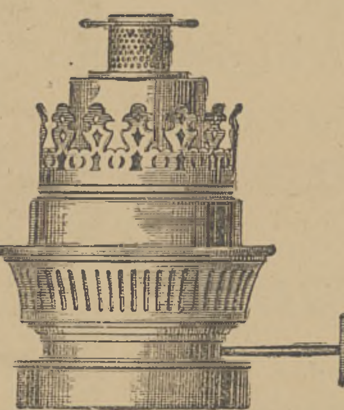
Ample.

Kandelabry.

Serwisy stołowe.

Serwisy do kawy.

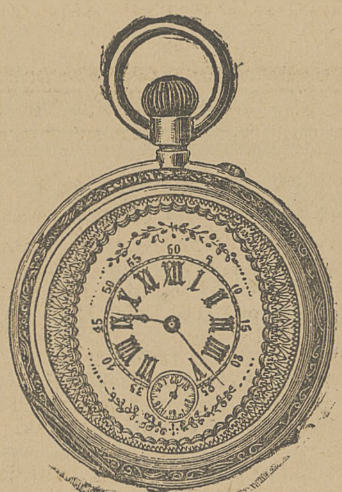
239



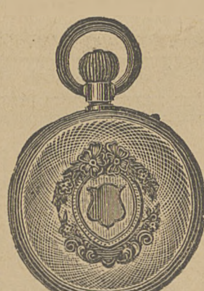
Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest ***W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).*** 188

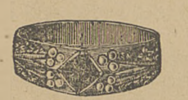
Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



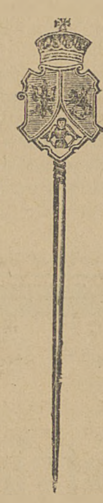
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. špilczka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.

Z powodu familijnych stosunków mam zamiar sprzedać natychmiast mój dobrze prosperujący 902

handel stroji

w Ostrowie.

Braetsch.

Piekarnia

z handlem

urządzona w sklepie do opalenia węglami lub drzewem zarazem z pomieszkaniem na parterze, w bardzo ożywionej ulicy, jest od 1 kwietnia 1900 roku w domu **Wł. Smiśniewicza, w Srodzie** do wydzierżawienia. Zonaci mają pierwszeństwo. 903

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę jaknajuprzejmiej, iż z dniem 1go Sierpnia r. b. otworzyłem 862

przy ulicy Świętomarcińskiej Nr. 45

(narożnik ul. Wiktoryi)

Skład i pracownią modnego obuwia

pod firmą

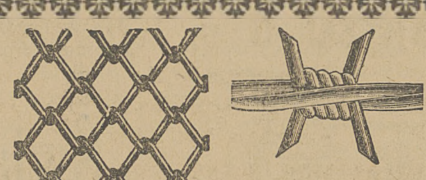
F. Piskorski.

Staraniem mojem usilnem będzie dobrą i elegancką robotą jako i nizkiemi cenami stale zaskarbić sobie łaskawe względy Szanownej Publiczności.

Specyalność: ***Długie buty i dla cierpiących na nogi.***

Gazeta Handlowo-geograficzna.

Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie rok 4-ty dwutygodnik, poświęcony sprawom polskiego wychództwa, kolonizacyi oraz handlowej geografii. Pismo to jest organem Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, posiadającego rozgałęzione stosunki w całym świecie nietylko wśród emigracyi polskiej, lecz także i wśród światowych firm handlowych, przemysłowych — przeto jest ono najlepszym doradzcą pla wszystkich, którzy na obczyźnie chcą szukać zarobków, lub którzy pragną nawiązać stosunki handlowe z zagranicą. Wreszcie jednym z głównych celów Gazety Handlowo-geograficznej jest skupienie rozproszonego po świecie wychodźtwa polskiego w brazylijskim stanie Parana, celem stworzenia tamże ogniska polskiego, gdzieby ludność polska mogła się samodzielnie pod względem narodowym rozwijać i stworzyć Nową Polskę. Pismo o tak pięknych celach zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, tem bardziej, że będzie ono bardzo pożytecznem dla wychodźców, których corocznie tysiące opuszcza ojczyznę i wskntek braku wszelkiej opieki i potrzebnej informacyi ginie na marne. Gazeta Handlowo-geograficzna drukuje obecnie bardzo ciekawe wspomnienie z trzyletniej podróży delegata swego dr. Stanisława Kłobukowskiego po Brazylii, Argentynie, Paraguaju i Uruguaju. Jest tam bardzo wiele cennych informacyi, tak dla wychodźców jako też i przemysłowców i kupców. Nadto udziela Gazeta Handlowo-geograficzna swym prenumeratorom jako bezpłatne premie piękne książki i mapy. Roczna prenumerata wynosi **6 marek** — półroczna **3 marki.** Zamawiać należy Gazetę Handlowo-geograficzną najlepiej bezpośrednio z Administracyi za nadesłaniem prenumeraty przekazem pocztowym. Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów (Lemberg-Oesterreich) ulica Akademicka nr. 8.**



Ślusarnia i fabryka krat

z kutego żelaza do ogrodzenia domów, grobów i innych przedmiotów.

Wszelkie reperacye

wykonuje po umiarkowanych cenach.

87 **St. SMORAWIŃSKI,**

mistrz ślusarski,

Poznań, ulica Berlińska nr. 14-15.

---

2 subjektów

potrzebuje 900

handel bławatów

K. & M. Siuchniński,

Krotoszyn.

(13) **KODEKS CYWILNY**

na polskie przełożył

W. ZIELIŃSKI, sekretarz sądu ziemiańskiego.

Nabywca jest zobowiązany do zapłacenia sprzedawcy ceny kupna i do odbioru rzeczy kupionej.

§ 434. Sprzedawca jest zobowiązanym do dostarczenia nabywcy sprzedanego przedmiotu w stanie wolnym od wszelkich praw, jakichby osoby trzecie przeciw nabywcy dochodzić mogły.

§ 435. Sprzedawca jakiegoś gruntu albo jakiegoś prawa do gruntu przyczepionego, jest zobowiązanym, prawa do księgi gruntowej zapisane, lecz nie istniejące, na własne koszta dać wymazać, jeżeliby one, w razie ich istnienia miały uszczuplać prawo, o które dla kupującego postarać się należy.

To samo obowięzuje przy sprzedaży okrętu albo prawa do okrętu przyczepionego, pod względem praw zapisanych do regestru okrętowego.

§ 436. Sprzedawca jakiegoś gruntu, nie odpowiada za wolność gruntu od publicznych podatków i innych publicznych ciężarów, które się nie nadają do zapisania ich do księgi gruntowej.

§ 437. Sprzedawca pretensyi albo jakiego innego prawa, odpowiada za prawne istnienie pretensyi albo prawa.

Sprzedawca papieru wartościowego odpowiada także za to, że owego papieru w celu umorzenia nie wywołano.

§ 438. Jeżeli sprzedawca pretensyi przyjmuje odpowiedzialność za to, że dłużnik jest w stanie płacenia, to należy w razie wątpliwości odnosić to poręczenie za wypłacalność tylko do tego czasu, w którym pretensyę odstąpiono.

§ 439. Sprzedawca nie potrzebuje odpowiadać za niedostatek w sprawie, jeżeli kupujący przy zawieraniu kontraktu wie o tym niedostatku.

Hipotekę, dług gruntowy, dług rentowy albo prawo zastawu, winien sprzedawca usunąć, chociaż kupujący wie o tem obciążeniu. To samo obowięzuje przy ostrzeżeniu hipotecznem w celu zapewnienia pretensyi o ustanowienie jednego z tych praw.

§ 440. Jeżeli sprzedawca zobowiązań w myśl §§ 433 aż do 437, 439 na nim ciążących, nie wypełnia, to o prawach kupującego stanowią przepisy §§ 320 aż do 327.

Jeżeli sprzedano rzecz ruchomą i oddano ją kupującemu w celu przelania własności, to kupujący może z powodu prawa trzeciej osoby, do posiadania rzeczy upoważniającego zażądać odszkodowania za niedotrzymanie kontraktu tylko wtenczas, jeżeli rzecz osobie trzeciej ze względu na jej prawo wydał albo ją sprzedawcy zwrócił, albo jeżeli rzecz zniszczała.

Z wydaniem rzeczy osobie trzeciej, stoi na równi, jeżeli osoba trzecia po kupującym albo kupujący po osobie trzeciej dziedziczy, albo jeżeli kupujący prawo osoby trzeciej w inny sposób nabywa albo też osobę trzecią zaspokaja.

Jeżeli kupującemu pretensya o wydanie do drugiej osoby przysługuje, to wystarcza zamiast zwrócenia rzeczy, odstąpienie pretensyi.

§ 441. Przepisy w § 440 ust. 2 aż do 4 obowięzują i wtenczas, jeżeli sprzedano prawo do jakiej rzeczy ruchomej przywiązane, które do posiadania rzeczy uprawnia.

§ 442. Jeżeli sprzedawca zaprzeczy temu, że wytknięty przez kupującego niedostatek w prawie zachodzi, to kupujący winien dowieść tego niedostatku.

§ 443. Układ, mocą którego zwalnia się sprzedawcę od zobowiązania, jakie w myśl §§ 433 aż do 437, 439 aż do 442 na nim ciąży do dawania rękojmi za niedostatek w prawie albo mocą którego to zobowiązanie się ogranicza, jest nieważnym, jeżeli sprzedawca ów niedostatek podstępnie zatai.

§ 444. Sprzedawca jest zobowiązany do udzielania nabywcy potrzebnych informacyi co do prawnych stósunków dotyczących sprzedanego przedmiotu, w szczególności zaś, w razie sprzedaży jakiegoś gruntu, co do granic, praw i ciężarów, a nadto do wydania mu dokumentów o prawie świadczących, o ile one w jego posiadaniu się znajdują. Jeżeli treść takiego dokumentu obejmuje także inne sprawy, to sprzedawca jest zobowiązanym do udzielenia publicznie uwierzytelnionego wyciągu.

§ 445. Przepisy §§ 433 aż do 444 zastósowuje się odpowiednio do innych, pozbycie albo obciążenie jakiegoś przedmiotu za wynagrodzeniem, na celu mających kontraktów.

§ 446. Z chwilą oddania sprzedanej rzeczy, przechodzi niebezpieczeństwo przypadkowego zniszczenia i przypadkowego pogorszenia się na nabywcę. Z chwilą oddania należy użytek do nabywcy i ponosi tenże ciężary na rzeczy spoczywające.

Jeżeli nabywcę jakiegoś gruntu zapisze się jako właściciela do księgi gruntowej przed tradycyą, to wyżej wymienione skutki nastają z chwilą zapisania.

§ 447. Jeżeli sprzedawca na żądanie nabywcy przeseła rzecz sprzedaną do innej miejscowości aniżeli do miejscowości dopełnienia kontraktu, to niebezpieczeństwo przechodzi na nabywcę, skoro sprzedawca rzecz tę wydał spedytorowi, przewoźnikowi albo innej do uskuteczniania przesełek przeznaczonej osobie albo zakładowi.

Jeżeli nabywca dał szczególne zlecenie co do sposobu przesełki, a sprzedawca odstąpił od tego zlecenia bez naglącego powodu, to sprzedawca jest nabywcy odpowiedzialnym za szkodę ztąd powstającą.

§ 448. Koszta oddania sprzedanej rzeczy, w szczególności koszta mierzenia i ważenia, spadają na sprzedawcę, koszta zaś odbioru i przesełki rzeczy do innej miejscowości aniżeli do miejsca dopełnienia kontraktu, ponosi nabywca.

Jeżeli sprzedano jakieś prawo, natenczas spadają koszta ukonstytuowania albo przelania tego prawa na sprzedawcę.

§ 449. Nabywca jakiegoś gruntu winien ponosić koszta przewłaszczenia i zapisu do księgi hipotecznej, nabywca jakiegoś prawa do gruntu przysługującego, winien ponosić koszta za zapisanie do księgi gruntowej, dla ukonstytuowania lub przelania prawa potrzebne, włącznie z kosztami za oświadczenia potrzebne w celu zahipotekowania. W obydwóch przypadkach ponosi nabywca także i koszta zaprotokółowania kupna.

§ 450. Jeżeli niebezpieczeństwo przeszło na nabywcę przed oddaniem rzeczy sprzedanej a sprzedawca poczyni przed oddaniem na rzecz tę nakłady, które po przejściu niebezpieczeństwa stały się nieodzownemi, to może on żądać wynagrodzenia od nabywcy, tak samo jak gdyby mu nabywca poruczył zarząd rzeczy.

O obowiązku nabywcy do wynagradzania innych nakładów, stanowią przepisy opiewające o sprawowaniu interesów bez polecenia.

§ 451. Jeżeli sprzedano prawo do pewnej rzeczy przysługujące, które uprawnia do posiadania owej rzeczy, to zastósowuje się odpowiednio przepisy §§ 446 aż do 450 objęte.

§ 452. Nabywca jest zobowiązanym do oprocentowania ceny kupna od tej chwili, od której mu służy użytek sprzedanego przedmiotu, jeżeli spłacenia ceny kupna na czas późniejszy nie umówiono.

§ 453. Jeżeli jako cenę kupna ustanowiono cenę targową, to w razie wątpliwości, uważa się tę cenę targową, jako umówioną, która w miejscu dopełnić się mają-

Niniejszy kodeks cywilny wyjdzie w osobnej książce i razem z niemieckim tekstem będzie kosztował 2 marki. Już teraz można zapisywać to książkowe wydanie **w księgarni „Katolika" w Bytomiu.**

☛ Do odcięcia! ☚

cego kontraktu, jest miarodawczą w czasie dopełnienia kontraktu.

§ 454. Jeżeli sprzedawca dopełnił kontraktu i przedłużył termin do spłacenia ceny kupna, natenczas nie służy mu prawo do odstąpienia od kontraktu w § 328 ust. 2 i w § 326 oznaczone.

§ 455. Jeżeli sprzedawca ruchomej rzeczy zastrzegł sobie własność aż do spłacenia ceny kupna, to należy przyjąć w razie wątpliwości, że przelanie własności odbywa się pod odwłocznym warunkiem całkowitego spłacenia ceny kupna i że sprzedawca jest uprawnionym do odstąpienia od kontraktu, jeżeli nabywca ze spłaceniem ceny kupna popadnie w zwłokę.

§ 456. Przy sprzedaży w drodze egzekucyi, nie wolno osobie, mającej polecenie do zajęcia się sprzedażą albo kierowania nią, jak niemniej pomocnikom przez nią przywołanym, jako też protokoliście, nabywać przedmiotu na sprzedaż wystawionego, ani dla siebie osobiście, lub przez kogoś innego, ani też jako zastępcom drugiej osoby.

§ 457. Przepis § 456 obowięzuje także przy sprzedaży poza obrębem egzekucyi, jeżeli polecenie do sprzedaży dano na zasadzie przepisu prawnego, upoważniającego poruczyciela do sprzedaży przedmiotu na rachunek drugiej osoby, w szczególności w przypadkach sprzedaży fantu i sprzedaży §§ 383, 385 dozwolonej, jak niemniej przy sprzedaży przez zawiadowcę konkursu.

§ 458. Ważność kupna, wbrew przepisom §§ 456, 457, dokonanego i ważność przelania własności kupionego przedmiotu, zależą od przyzwolenia osób przy sprzedaży, jako dłużnik, właściciel albo wierzyciel interesowanych. Jeżeli nabywca zawezwie jednego z interesowanych do oświadczenia się pod względem przyzwolenia, to zastósowuje się odpowiednio przepisy § 177 ust. 2.

Jeżeli w razie odmowy przyzwolenia przedsiębierze się sprzedaż z nowa, to dawniejszy nabywca winien odpowiadać za koszta ponownej sprzedaży, jak również za zniżkę kwoty ze sprzedaży otrzymanej.

II. Dawanie rękojmi z powodu błędów u rzeczy.

§ 459. Sprzedawca jakiejś rzeczy odpowiada nabywcy za to, że owa rzecz w czasie, w którym ryzyko na nabywcę przechodzi, nie ma błędów, które znoszą albo obniżają wartość lub zdatność do zwykłego albo w kontrakcie z góry przewidywanego użytku. Nieznaczne obniżenie wartości albo przydatności nie wchodzi w rachubę.

Sprzedawca jest także za to odpowiedzialnym, aby rzecz sprzedana w tym czasie, w którym szkody zajść mogące na nabywcę przechodzą, miała przyrzeczone przedmioty.

§ 460. Sprzedawca nie potrzebuje odpowiadać za błąd u sprzedanej rzeczy, jeżeli nabywca przy zawarciu kupna wie o tym. Jeżeli błąd rodzaju oznaczonego w § 459 ust. 1 pozostał nabywcy niewiadomym wskutek wielkiego niedbalstwa, natenczas jest sprzedawca, jeżeli niedał przyrzeczenia, że błąd nie zachodzi, tylko w takim razie odpowiedzialnym, jeżeli błąd podstępnie zataił.

§ 461. Sprzedawca nie potrzebuje odpowiadać za błąd u rzeczy sprzedanej, jeżeli się rzecz na mocy prawa zastawu na publicznej licytacyi sprzedaje i jako fant oznacza.

§ 462. Za błąd, za który sprzedawca winien odpowiadać w myśl przepisów §§ 459, 460 objętych, może nabywca domagać się udaremnienia kupna (przywrócenie stanu przedkontraktowego) albo obniżenia ceny kupna (obniżenie ceny kupna).

§ 463. Jeżeli sprzedanej rzeczy podczas kupna nie dostaje przyrzeczonego przymiotu, natenczas może nabywca domagać się odszkodowania za niedotrzymanie kontraktu zamiast udaremnienia kontraktu albo obniżenia ceny kupna. To samo obowięzuje, jeżeli sprzedawca jakiś błąd podstępnie zataił.

§ 464. Jeżeli nabywca przyjmuje rzecz wadliwą, pomimo że wie o błędzie, to pretensye w §§ 462, 463 oznaczone, przysługują mu tylko wtenczas, jeżeli sobie zastrzegł prawa służące mu z powodu błędu.

§ 465. Udaremnienie kontraktu albo obniżenie ceny kupna dokonują się, skoro sprzedawca na żądanie nabywcy na nie się zgadza.

§ 466. Jeżeli nabywca twierdzi wobec sprzedawcy, że u rzeczy zachodzi błąd, to sprzedawca oświadczając gotowość do udaremnienia kontraktu, może nabywcę przy wyznaczeniu mu odpowiedniego kresu, zawezwać do oświadczenia się, czy wymaga udaremnienia kontraktu. W takim razie można się domagać udaremnienia kontraktu tylko do upływu kresu wyznaczonego.

§ 467. Do udaremnienia kontraktu zastósowuje się odpowiednio przepisy §§ 346 aż do 348, 350 aż do 354, 356 obowięzujące przy cofaniu się od kontraktu na mocy układu; w przypadku § 352 jest atoli udaremnienie kontraktu wykluczonem, jeżeli błąd dopiero przy przekształceniu rzeczy się pokazał. Sprzedawca winien nabywcy zwrócić także koszta kontraktu.

§ 468. Jeżeli sprzedawca jakiegoś gruntu zapewnia nabywcy pewien oznaczony obszar gruntu, to odpowiada on za obszar tak, jak za przyrzeczony przymiot. Nabywca może atoli dla braku przyrzeczonego obszaru tylko wtenczas domagać się udaremnienia kontraktu, jeżeli brak jest tak znacznym, że nabywca w dotrzymaniu kontraktu niema interesu.

§ 469. Jeżeli z więcej sprzedanych rzeczy tylko niektóre są wadliwe, to można tylko co do tychże domagać się udaremnienia kontraktu, chociażby za wszystkie rzeczy ustanowiono ogólną cenę kupna. Jeżeli zaś rzeczy sprzedano, jako do siebie należące, to może każda strona domagać się aby udaremnienie kontraktu wszystkie rzeczy obejmowało, jeżeli bez szkody dla jednej ze stron wadliwych rzeczy nie można odłączyć od rzeczy pozostałych.

§ 470. Udaremnienie kontraktu z powodu błędu u rzeczy głównej, odnosi się także do rzeczy pobocznej. Jeżeli rzecz poboczna jest wadliwą, to można się domagać udaremnienia kontraktu co do tejże rzeczy.

§ 471. Jeżeli w razie sprzedaży większej ilości rzeczy za cenę ogólną, zachodzi udaremnienie kontraktu tylko co do poszczególnych rzeczy, to należy obniżyć cenę ogólną w takim stósunku w jakimby ogólna wartość rzeczy w stanie od błędów wolnym, podczas sprzedaży była pozostawała do wartości rzeczy, których udaremnienie kontraktu nie obejmuje.

§ 472. Przy obniżaniu należy cenę kupna w tym stósunku obniżyć, w jakimby wartość rzeczy w stanie od błędów wolnym, podczas sprzedaży do istotnej wartości była pozostawała.

Jeżeli w razie sprzedaży większej ilości rzeczy za cenę ogólną następuje obniżenie ceny tylko dla poszczególnych rzeczy, to należy przy obniżaniu ceny wziąść ogólną wartość wszystkich rzeczy za podstawę.

§ 473. Jeżeli obok ceny kupna w pieniędzach ustanowionej wymówiono sobie prestacye obejmujące rzeczy niezamienne, to należy wartość tych prestacyi w przypadkach §§ 471, 472 oznaczyć w pieniędzach podług ich wartości w czasie sprzedaży. Obniżenia prestacyi wzajemnej po stronie nabywcy dokonuje się na cenie kupna ustanowionej w pieniędzach; jeżeli ta cena jest niższą aniżeli suma o którą cenę obniżyć należy, to winien sprzedawca zwyżkę nabywcy wynagrodzić.

§ 474. Jeżeli po jednej albo po drugiej stronie jest więcej osób udział mających, to może każda z nich od każdego z interesentów po drugiej stronie domagać się zniżki w cenie.

Od chwili dokonania zniżki przez jednego z nabywców zażądanej, jest udaremnienie kontraktu wykluczonem.

(Ciąg dalszy nastąpi).